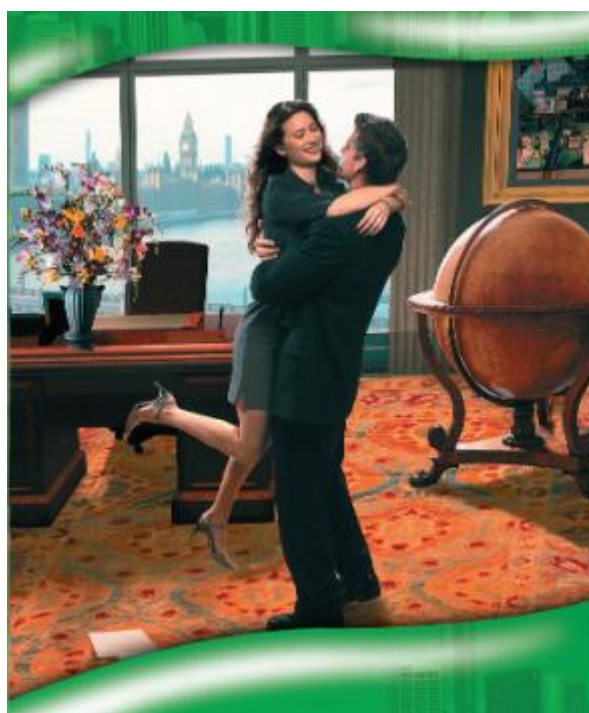




Carol Marinelli



***Między Londynem
a Palermo***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po długich dniach przygotowań nadeszła godzina zero.

Emma wysiadła z taksówki, wzięła głęboki oddech i ruszyła zdecydowanym krokiem ku oszklonym drzwiom biurowca D'Amato Financiers. Wąska spódnica nieznośnie krępowała jej nogi, a w pantoflach na wysokim obcasie czuła się jak cyrkówka dająca popis chodzenia na szrudłach. Wolałaby mieć na sobie krótkie spodenki i ulubione tenisówki, lecz niestety taki strój raczej przekreśliłby ją jako kandydatkę na stanowisko osobistej asystentki prezesa D'Amato.

Będzie dobrze, powtarzała sobie, zaciskając dłonie na torebce. Przygotowała się przecież do tej rozmowy kwalifikacyjnej najlepiej, jak umiała. Przyswoiła sobie wszelkie dostępne w internecie informacje o firmie. Żeby nie popełnić żadnego błędu, przeczytała wszystkie porady dotyczące autoprezentacji, jakie znalazła w kolorowych pismach piętrzących się w jej sypialni.

Odkąd pamiętała, ojciec i bracia wyśmiewali się z jej szczególnego upodobania do kobiecej prasy, ale ona uparcie ją kupowała. Emma była małą dziewczynką, kiedy jej mama umarła, i nie miała nikogo, kto by ją wprowadził w świat damskich spraw. Gdy tylko nauczyła się szybko biegać, zaczęła ganiać za swoimi starszymi braćmi. Od nich nauczyła się łaźić po drzewach, strzelać z procy i jeździć na deskorolce, a potem, kiedy podrosła, operować młotkiem, wiertarką i kluczem francuskim. Ojciec dbał o nią, jak umiał - pilnował, żeby miała co jeść i w co się ubrać, żeby była zdrowa i nie opuszczała się w nauce. Ale nie przyszło mu do głowy, że córka potrzebuje trochę innego podejścia wychowawczego niż synowie. Kiedy Emma dostała pierwszej miesięczki, wstydziła się powiedzieć o tym tacie. Na szczęście miała ulubione pismo dla nastolatek, a w nim wszelkie potrzebne rady na taką okazję. Niedługo później, kiedy zaczęła jej się zmieniać figura, w innym piśmie znalazła wskazówki, jak dobrać pierwszy stanik, a gdy miała trzynaście lat i koleżanki zaczęły się z niej podśmiewać, że ma owłosione nogi, w kobiecym magazynie przeczytała o sposobach depilacji. Przyzwyczaiała się do tego, żeby szukać porady w prasie za każdym razem, kiedy miała problem. Jej koleżanki miały mamy, ciocie i starsze siostry, ona - regał pełen kolorowych pism. Teraz, w poważnym wieku

dwudziestu czterech lat, nie uważała już prasy kobiecej za wyrocznie we wszystkich dziedzinach życia, ale kiedy miała pójść na rozmowę kwalifikacyjną do tak prestiżowej firmy, jak D'Amato Financiers, i bardzo jej zależało, żeby dobrze wypaść, instynktownie zaczęła szukać wskazówek w pismach i metodycznie wcielać je w życie.

Najpierw obiegała wszystkie second-handy w mieście, żeby wyszukać odpowiednio szykowny strój. Poszcęściło jej się - trafiła na przepiękny kostium o śmiałym kroju i barwie dojrzałych śliwek, który w dodatku wyglądał jak nowy. Kiedy splukana wychodziła ze sklepu, tłumaczyła sobie, że po prostu musiała go kupić. Był oryginalny i załotny, a gdy miała go na sobie, sprawiała wrażenie kobiety światowej, bywalczyni biur w szklanych wieżowcach, a nie chłopczycy z przedmieścia, którą tak naprawdę była.

Wreszcie nadszedł wielki dzień.

Emma wstała o świcie, choć w D'Amato Financiers umówiona była dopiero po południu. Przed wyjściem spędziła dobre dwie godziny w łazience, dręcząc prostownicą swoje niesforne kasztanowe loki. Kiedy wreszcie udało jej się ułożyć je w gładki kok, usztywniła uczesanie hektolitrami lakieru. Przygryzając wargi, w skupieniu pomalowała paznokcie na głęboką czerwień, wpięła w uszy pozłacane kolczyki z fioletowym szkieletem, ubrała się w swój nowy kostium, włożyła czerwone szpilki, które uważała za szczyt elegancji, i pojechała do miasta. Zanim dotarła do D'Amato Financiers, wstąpiła jeszcze do centrum handlowego. Zgodnie z poradą zamieszczoną w jednym z pism, udała się do luksusowej perfumerii i wzięła ekspedientce, że chciałaby wypróbować słubny makijaż. Podstęp zadziałał lepiej, niż się spodziewała - kiedy stała przed lustrem i z widocznym wysiłkiem próbowała namalować równe kreski na powiekach, obok niej jak spod ziemi wyrosła profesjonalna wizażystka, chętna do udzielenia wszelkiej pomocy przyszłej pannie młodej. Z niewiarygodną wprawą nałożyła na drobną twarz Emmy podkład, żeby ukryć piegi na nosie i policzkach. Potem przyszła kolej na puder, tusz na rzęsy i całą paletę cieni w gamie lilaróż, które miały podkreślić ciepły brąz jej oczu. Szerokie, wrażliwe usta dziewczyny zostały obwiedzione ciemną konturówką i pomalowane śliwkową szminką.

Kiedy wizażystka ukończyła swoje dzieło, Emma wyglądała... zjawiskowo. Z trudem rozpoznawała się w lustrze. Jeszcze tylko parę kropli perfum i była gotowa.

Będzie dobrze, powtarzała sobie, czekając na windę w wielkim holu wieżowca, w którym mieściły się biura D'Amato Financiers. Żeby dodać sobie otuchy, zerknęła na swoje odbicie w gładkiej tafli drzwi. Aż trudno uwierzyć, że strój i makijaż tak bardzo ją odmieniły. Zwyczajna Emma zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się nowoczesna, ambitna dziewczyna z wielkiego miasta, która nie boi się żadnych wyzwań. Będzie dobrze...

Jednak gdy tylko przestąpiła próg gabinetu, zrozumiała, że nie będzie dobrze.

Krótko ostrzyżona, poważna blondynka przed czterdziestką zrobiła zapraszający gest, ale jej blade usta pozostały ściągnięte, a w oczach, równie szarych jak garnitur, który miała na sobie, pojawił się wyraz powątpiewania. Emma zajęła wskazane miejsce, niepewnie popatrując na swoją rozmówczynię. Kobieta, która przedstawiła się jako Evelyn, była zadbana i nienagannie elegancka, ale jej strój był surowy, a twarz wydawała się zupełnie bezbarwna. Jeśli była umalowana, to niezauważalnie, a za całą biżuterię służył jej cienki, srebrny łańcuszek i męski zegarek. Emma, w swoim kolorowym kostiumie, z jaskrawym manikiurem pod kolor szpilek i mocnym makijażem, który miał podkreślać jej dynamiczną osobowość, była niemiłe świadoma kontrastu. Przy poważnej Evelyn poczuła się jak wariatka, która uciekła z parady przebierańców.

- ...skończyła pani liceum ekonomiczne i uzyskała licencjat, zaocznie studiując finanse i księgowość. - Ze zmarszczonymi brwiami Evelyn przeglądała życiorys Emmy.

- Dostałam dyplom z wyróżnieniem - podsunęła Emma. - Finanse to dziedzina, która wyjątkowo mnie interesuje, i liczę na to, że ogromnie dużo skorzystam, mogąc dołączyć do znakomitego zespołu D'Amato Financiers...

Evelyn nie podniosła wzroku znad dokumentu.

- Cóż, edukacja to nie wszystko - powiedziała sucho. - Widzę, że doświadczenie ma pani niewielkie... Niania, kelnerka, listonoszka.

- To były studenckie zajęcia - wyjaśniła Emma pospiesznie. - Nie boję się żadnej pracy, ale mam stanowczo większe ambicje niż kelnerowanie.

- To się pani chwali. - Głos Evelyn pozostał chłodny. - Tylko że, widzi pani, pan D'Amato szuka asystentki mówiącej po japońsku.

- W ogłoszeniu nie było takiej wzmianki - zaprotestowała Emma słabo.

- To prawda, nie było. Lucas, to znaczy, chciałam powiedzieć, pan D'Amato - poprawiła się z uśmiechem satysfakcji - nie lubi podawać zbyt wielu szczegółów w ogłoszeniach, a ja całkowicie się z nim zgadzam. Bo kiedy pojawia się właściwa osoba... to po prostu od razu widać.

Emma w milczeniu skinęła głową. Cóż mogła powiedzieć? Najwyraźniej Evelyn zdecydowała, że ona nie jest właściwą osobą na stanowisko osobistej asystentki Lucasa D'Amato i z pewnością miała rację. D'Amato Financiers to były z pewnością za wysokie progi dla zwykłej dziewczyny z przedmieścia. Niepotrzebnie się łudziła. Co z tego, że była pracowita i naprawdę bystra, gdy chodziło o liczby? Zatrudnienie w tak prestiżowej firmie, nawet na stanowisku asystentki do podawania kawy, było dla niej nieosiągalnym marzeniem.

A Emma ostatnio pozwoliła sobie na to, żeby marzyć. Ta praca miała zmienić jej życie. Co prawda, nie przepadała za dreptaniem w kostiumiku i szpilkach ani za spędzaniem całych dni w klimatyzowanych wnętrzach - gdyby to od niej zależało, wybrałaby tenisówki i rower. Ale ekonomia naprawdę ją fascynowała, a pensja, jaką oferowano w D'Amato, była wprost bajeczna. Ona zaś rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

Jej rodzinny dom od paru miesięcy wystawiony był na sprzedaż, ale dotąd nie znalazł się kupiec.

Właściwie, to był nie tylko jej problem, lecz również braci, ale oni zdążyli się wyprowadzić i założyć własne rodziny dużo wcześniej, Emma natomiast mieszkała z ojcem, kiedy wydarzył się ten nieszczęśliwy wypadek. Zaledwie dwa tygodnie przed przejściem na emeryturę, wracając z pracy, ojciec zderzył się czołowo z jakimś pijanym nastolatkiem, szarżującym pod prąd ukradzionym jeepem. W jednej chwili ten silny, energiczny mężczyzna zmienił się w cień człowieka, leżący bez ruchu na szpitalnym łóżku. Emma dowiedziała się, że ojciec ma złamany kręgosłup i nie wiadomo, czy kiedykolwiek odzyska władzę w nogach. Bracia odwiedzili go w szpitalu, ale potem wrócili do swojego życia, a Emma została sama w domu, który nagle zrobił się nieprzyjemnie cichy i o wiele za duży, jak na nią jedną. Ojciec spędził w szpitalu dziesięć tygodni. Potem został wypisany. Choć paraliż nie ustąpił, jego życiu nie groziło już niebezpieczeństwo i lekarze nie widzieli powodu, by miał dłużej zajmować łóżko. Żeby odzyskać sprawność, potrzebo-

wał wielomiesięcznej, specjalistycznej rehabilitacji, ale jego ubezpieczenie nie pokrywało tego typu usługi. Emma zabrała więc ojca do domu. Człowiek, który troszczył się o nią przez całe jej życie, przy którym zawsze czuła się bezpiecznie, był teraz bezradnym kaleką przykutym do wózka. Nie potrafił nawet poradzić sobie w łazience. Emma nie mogła na to patrzeć. Nie darowałyby sobie, gdyby nie zrobiła wszystkiego, żeby ojciec wrócił do zdrowia. Wyszukała więc prywatny ośrodek mający znakomite wyniki w rehabilitacji, a potem postawiła braci przed faktem dokonanym: sprzedadzą dom, żeby móc opłacić leczenie, nawet jeśli miałyby ono trwać kilka lat. A kiedy ojciec stanie na nogi, za pozostałe pieniądze kupią mu niewielkie mieszkanie w przyjemnej okolicy, w którym będzie mógł jeszcze długie lata cieszyć się niezależnością.

Bracia przystali na ten plan, więc Emma odwiozła ojca do ośrodka, który zapewniał zakwaterowanie, opiekę i intensywną rehabilitację. I zaczęły się schody. Ośrodek zdecydowanie nie należał do tanich, miesiące mijały, a dom ciągle nie był sprzedany. Rachunki nawarstwiały się złowroźnie.

Praca w D'Amato Financiers była dla Emmy jedyną szansą, żeby wyjść na prostą. Podobno personel zmieniał się tu często - ludzie nie wytrzymywali obciążenia i tempa pracy. Lucas D'Amato wymagał od swoich pracowników tyle co i od siebie, a był człowiekiem wręcz niewiarygodnie pracowitym. Dzięki temu, a także dzięki żywej inteligencji i nowatorskiemu podejściu do problemów rynku, udało mu się osiągnąć sukces w czasach kryzysu, kiedy konkurencyjne firmy padały jak muchy. Emma słyszała, że osoby podlegające bezpośrednio szefowi musiały być dyspozycyjne niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, zdolne do obywania się praktycznie bez snu i chętne, żeby brać udział w niezapowiedzianych wyjazdach do najdalszych miejsc na kuli ziemskiej, gdzie Lucas D'Amato prowadził interesy.

Nie przeszkadzało jej to. Odkąd ojciec uległ wypadkowi, właściwie i tak nie miała prywatnego życia. Nie bała się ciężkiej pracy. Wystarczyłoby jej, gdyby na stanowisku asystentki prezesa D'Amato utrzymała się rok. Zdołałaby zapłacić zaległe rachunki za rehabilitację ojca, a kiedy dom wreszcie zostałby sprzedany, byłaby wolna. Mogłaby wrócić na studia, zrobić magisterium. Albo nawet zająć się poważnie swoją wielką pasją - fotografowaniem zwierząt.

Niestety, marzenia te nie miały się ziścić. Evelyn odłożyła życiorys Emmy na bok, wyraźnie tracąc zainteresowanie kandydatką. Powinnam się pożegnać i wyjść, pomyślała Emma. Powinnam. Nie miała jednak siły się ruszyć - rozczarowanie było tak dotkliwe, że aż paraliżujące.

- Zechce mi pani wybaczyć, ale muszę wykonać pilny telefon - odezwała się Evelyn, ze zniecierpliwieniem zerkając na Emmę, która siedziała nieruchomo, jakby zamieniła się w kamień.

Dobrze przynajmniej, że nie powiedziała „zadzwonimy do pani”, pomyślała Emma z rozpaczą. Dobrze, że nie robi mi fałszywych nadziei. Nie zniosłabym tego czekania, lędzenia się, spoglądania na milczący telefon. Łatwiej będzie znieść porażkę, wiedząc, że jest nieodwołalna.

Powoli podniosła się z krzesła.

- Dziękuję, że poświęciła mi pani czas - powiedziała zdrętwiałymi wargami, sięgając po torebkę.

Sama nie wiedziała, dlaczego zwleka z wyjściem, skoro wyraźnie jej tu nie chciało. Chyba po prostu bała się znaleźć sama na ulicy, z przykrą świadomością, że właśnie zatrzęsnęły się przed nią drzwi do lepszej przyszłości.

Evelyn uścisnęła jej dłoń wyuczonym, obojętnym gestem, i Emmie nie pozostało nic innego, jak tylko opuścić gabinet. Pomału, noga za nogą, ruszyła do wyjścia. Była w połowie drogi, kiedy w drzwiach stanął Lucas D'Amato.

Nie przedstawił się, ale Emma nie miała najmniejszej wątpliwości, że to on. Mężczyzna miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i idealną sylwetkę, która łączyła w sobie szlachetną smukłość i siłę sprężystych mięśni. Czarne lśniąco włosy, zaczesane do tyłu, odsłaniały szczupłą twarz o oliwkowej cerze. Lucas D'Amato wyglądałby zupełnie jak sycylijski mafiozo, gdyby nie jeden szczegół - jego oczy pod ciemnymi łukami brwi miały ciemnobłękitną barwę ciepłego morza. Blizna, skośnie przecinająca jego lewy policzek, dziwnie kontrastowała z elegancją stroju i aurą luksusu, która go otaczała.

Emma zamarła w pół kroku. W tej samej chwili Evelyn podbiegła do szefa, odruchowym gestem poprawiając jego krzywo zawiązaną muszkę i wygładzając kłapy czarnego smokingu.

- Pan Hirosiko nalega na osobiste spotkanie w przyszłym tygodniu - zaraportowała.
- Nie ma mowy - odparł zdecydowanie.
- Ale Kazumi była bardzo zdeterminowana.
- Niech przekaże swojemu szefowi, że możemy zorganizować telekonferencję. To

powinno wystarczyć, żeby omówić pilne kwestie.

- Dzwoniła też pańska siostra. Była... mocno rozdrażniona. Prosiła przekazać, że życzy sobie, by spędził pan z nią cały weekend.

- Trzeba jej było powiedzieć, że skoro ja płacę za cały weekend, powinienem przynajmniej mieć prawo swobodnie dysponować moim czasem.

W tonie jego głosu brzmiała autentyczna frustracja i Emma nie mogła się nie uśmiechnąć. Najwyraźniej moi tego świata też miewali kłopoty z rodzeństwem.

Musiała wydać jakiś dźwięk, bo Lucas D'Amato spojrzał na nią nagle, zdziwiony, jakby jej wcześniej w ogóle nie zauważył. Skłoniła się, lekko zażenowana, nie wiedząc, czy powinna się przedstawić, czy po prostu wyjść. Sycylijczyk odpowiedział jej leniwym, bezczelnie zmysłowym uśmiechem. Jego intensywnie niebieskie oczy przesunęły się powoli, taksując po jej figurze, zatrzymując się dłużej na krągłościach, które podkreślał dopasowany kostium.

Emma dobrze знаła takie spojrzenia. Nie darmo wychowała się w rodzinie, gdzie poza nią były same chłopy na schwał. Widziała nie raz, jak jej najbliżsi posyłali takie znaczące spojrzenia kobietom, które wpadły im w oko na ulicy, w supermarkecie czy na stacji benzynowej, i dobrze wiedziała, że oznaczało to jedno - należy się mieć na baczności.

- My się jeszcze nie znamy - wymruczał Lucas D'Amato.

Mówił po angielsku z lekkim, śpiewnym akcentem. Jego niski, aksamitny głos sprawił, że Emmie zaszumiało w głowie, a w dół kręgosłupa spłynął miły dreszcz.

Stanowczo powinna się mieć na baczności.

- To jest Emma Stephenson. - Evelyn zrobiła ruch, jakby chciała stanąć między Sycylijczykiem, a upatrzoną przez niego ofiarą. - Właśnie skończyłyśmy rozmowę kwalifikacyjną.

- Na stanowisko asystentki? - zainteresował się Lucas.

Emma zmusiła się, żeby ruszyć do wyjścia. Nie znosiła sytuacji, w których rozmawiano o niej, jakby była przedmiotem pozbawionym głosu. Wiedziała już, że pracy nie dostanie, a odkąd zobaczyła, jak Evelyn patrzy na szefa, zaczęła lepiej rozumieć dlaczego. Tak czy owak, nic tu po niej.

- Jeszcze raz dziękuję za poświęcony mi czas - powiedziała, starając się nadać głosowi lekki ton uprzejmej obojętności. - Miłego dnia życzę.

Dopiero kiedy zjechała windą na parter, uprzytomniła sobie, że nie ma torebki. Czyżby upuściła ją z wrażenia na widok pięknego Sycylijczyka? A może nieudana rozmowa kwalifikacyjna wytrąciła ją z równowagi do tego stopnia, że zostawiła torebkę na oparciu krzesła? Z westchnieniem nacisnęła przycisk piętra i ruszyła z powrotem na górę. Nie miała ochoty wracać do gabinetu Evelyn po kolejną porcję wstydu.

Dyskretny dźwięk dzwonka oznajmił, że winda dojechała do celu. Emma zrobiła krok do wyjścia, lecz w tym momencie drzwi się rozsunęły i stanął w nich szef D'Amato we własnej osobie.

- Cóż za urocza niespodzianka - powiedział, błyskając zębami w zabójczym uśmiechu. - Nie spodziewałem się zobaczyć pani... tak prędko.

- Zapomniałam torebki - wyjaśniła, spuszcżając oczy i starając się go ominąć.

Nie przepuścił jej, przeciwnie, oparł się o framugę, blokując drzwi, wyraźnie chętny do pogawędki, na którą ona nie miała najmniejszej ochoty.

- Słyszałem, że rozmowa nie poszła pani najlepiej - zagadnął, przyglądając jej się z nieskrywanym, typowo męskim zainteresowaniem.

- Nie, nie poszła najlepiej - przyznała niechętnie.

- Wielka szkoda. - Ton jego głosu był beczelnie sugestywny.

- Jedzie pan na dół? - spytała.

Nie miała ochoty przepychać się obok niego, dając mu okazję, by zajrzał jej w dekolt jeszcze głębiej, niż w tej chwili to robił. Arogancki facet, przekonany, że każda kobieta zemdleje na jego widok z wrażenia, tylko dlatego, że jest przystojny jak bóg. Emma знаła takich aż za dobrze.

- Nie, na górę - odparł. - Na dach.

- Czyżby interesy szły aż tak źle? - palnęła.

W sumie, co jej szkodziło zażartować? Lucas D'Amato nigdy nie miał zostać jej szefem.

- Może chciałaby pani do mnie dołączyć? - spytał swobodnym tonem, podejmując jej grę.

- Och, dziękuję, ale nie. - Uśmiechnęła się, rozbawiona. - Co prawda dzisiejsza rozmowa poszła fatalnie, ale na pewno uda mi się znaleźć inną pracę. Pan też jakoś sobie poradzi. Nie warto rzucać się z dachu.

- Słuszna racja. Chyba nie będę się rzucał. Właściwie, to mam w planach lot do Paryża.

- Gratuluję.

- Lądowisko helikoptera znajduje się na dachu.

- Aha. To niezłe miejsce na lądowisko.

- W Paryżu czeka mnie okropnie nudny bankiet, ale potem będę wolny jak ptak i nie pogardziłbym miłym towarzystwem... - zawiesił głos i posłał jej intensywne, kuszące spojrzenie. - A jakie pani ma plany na dzisiejszy wieczór?

- Miałam zamiar wrócić do domu, przebrać się w dres, zrobić sobie micheę sałaty i grzanki z serem, a potem otworzyć piwo i zasiąść do oglądania ulubionego serialu - westchnęła. - To a Paryż... naprawdę nie ma porównania.

Przez smagłą twarz Sycylińczyka przemknął uśmiech triumfu. Odsunął się, przepuszczając ją w drzwiach, pewny, że teraz już mu się nie wymknie. Naprawdę myślał, że wystarczy, by strzelił palcami, a ona pobiegnie za nim, jak zachwycony szczeniak, któremu obiecano spacer?

- Proszę pójść po torebkę. Ja tu na panią poczekam.

- Och, proszę na mnie nie czekać - Emma przemknęła obok niego, zerkając przez ramię - bo jak mówiłam, wieczór spędzę na kanapie, oglądając serial. Paryż jest piękny, ale do zimnego piwa, sałaty i trzech odcinków „Tożsamości szpiega” naprawdę się nie umywa...

Zobaczyła jeszcze, jak ciemne brwi Lucasa D'Amato zbiegają się na czole w jedną grubą krechę wyrażającą całkowite zaskoczenie i nie obróciła się więcej. Nie dostanie pracy w D'Amato Financiers, więc nie musi się przejmować opinią szefa na swój temat.

A jemu na pewno dobrze zrobi, kiedy się przekona, że są kobiety, na które jego urok nie działa.

Przeszła przez korytarz zdecydowanym krokiem, świadoma, że Sycylijczyk nie odrywa od niej wzroku. Zapukała do gabinetu Evelyn i nacisnęła klamkę, zbyt zaferowana, żeby poczekać, aż usłyszy zaproszenie. Przeszła próg i stanęła jak wryta.

Sztywna, wyniosła Evelyn, która przed paroma minutami bezlitośnie rozprawiła się z nadziejami Emmy na pracę w firmie, siedziała pochylona, z twarzą ukrytą w dłoniach, i rozpaczliwie szlochała. Na dźwięk otwieranych drzwi poderwała głowę, ale po chwili rozszlochała się znowu. Wyraźnie nie była w stanie opanować płaczu.

Emma zamknęła drzwi i postąpiła krok w jej stronę, a potem zatrzymała się, zupełnie nie wiedząc, co robić.

- Byłam pewna, że wreszcie, w tym miesiącu się udało - wyrzuciła z siebie Evelyn.
- Wydawało mi się, że rozpoznaję pierwsze objawy... Ale nie! Znowu porażka. Właśnie dostałam okres.

- Ojej - wyszeptała Emma, ciężko spłoszona. - Bardzo mi przykro, naprawdę.

Evelyn przycisnęła dłonie do ust, próbując powstrzymać szloch. Twarz miała czerwoną, opuchniętą i mokrą od łez. W ogóle nie sprawiała już wrażenia wyniosłej i nieprzystępnej, wręcz przeciwnie. Emma podeszła do niej, podsunęła jej chusteczki, a potem objęła ją delikatnie i zaprowadziła na kanapę stojącą obok okna. Kiedy usiadły, Evelyn wtuliła się w nią bezradnie.

Emma w milczeniu gładziła Evelyn po plecach, delikatnie, kojąco, aż ta powoli przestała płakać, wytarła nos w chusteczkę i drżącym głosem opowiedziała swoją historię. Była zamężna od dziesięciu lat, a od siedmiu starali się z mężem o dziecko, jak dotąd - bezskutecznie. Evelyn chodziła od lekarza do lekarza, zrobiła chyba wszystkie możliwe badania, poddała się konwencjonalnym i niekonwencjonalnym terapiom. Całe jej życie podporządkowane było wizytom w klinikach, badaniom USG, testom owulacyjnym i zastrzykom hormonalnym. Co miesiąc znajdowała siłę, żeby walczyć dalej, i co miesiąc ponosiła klęskę. Zbliżała się już do czterdziestki i powoli traciła resztki nadziei. Dziś będzie musiała znowu powiedzieć mężowi, który pragnął dziecka równie mocno jak ona, że

ich starania nie przyniosły rezultatu. I znowu zobaczy smutek w jego oczach... Nie wiedziała, jak to przeżyje.

- Dziękuję - wyszeptała drżąc, kiedy Emma podała jej szklankę zimnej wody, i wypila duszkiem do dna. - Jesteś dla mnie taka miła... choć pewnie masz do mnie żal o to, jak cię potraktowałam na rozmowie.

- Ależ skąd. - Emma nie chciała wracać do tego tematu. - Rozumiem, że nie jestem właściwą osobą...

- Wiesz - Evelyn chyba nie zauważyła, że zaczęła mówić do Emmy na „ty” - tak naprawdę wcale nie chodzi o to, że nie znasz japońskiego.

- Rozumiem.

- Sęk w tym, że...

- Naprawdę nie musisz mi niczego tłumaczyć. Przyznam ci się, że kiedy szef D'Amato pojawił się w gabinecie, przyszło mi do głowy, że masz do niego słabość, ale...

- Ja i Lucas? Nic z tych rzeczy - zachichotała przez łzy Evelyn. - Po prostu zatrudnianie i szkolenie asystentek należy do moich obowiązków i mam serdecznie dosyć tego, że muszę zaczynać cały proces od początku za każdym razem, kiedy kolejna z tych dziewczyn odchodzi po tym, jak Lucas ją uwiódł. Jesteś młoda i ładna, więc na pewno by ci nie przepuścił. On jest absolutnie niepoprawny.

- Wierzę ci. - Emma przewróciła oczami. - Przed chwilą przez przypadek wpadliśmy na siebie w windzie i zdążył mi dać do zrozumienia, że marzy o spędzeniu ze mną upojnego wieczora w Paryżu. Może powinnaś poszukać mu asystenta, a nie asystentki?

- Nie wiem, czy to by coś pomogło - westchnęła Evelyn. - Myślę, że niejeden chłopak byłby gotów zmienić orientację dla pięknych oczu Lucasa.

Kiedy powietrze rozdarł dźwięk startującego helikoptera, Evelyn zamrugła, zdumiona.

- Zaraz... co ty tu jeszcze robisz? Nie wybierasz się z Lucasem do Paryża?

- Oczywiście, że nie - prychnęła Emma.

- Nie jest w twoim typie? - Evelyn z niedowierzaniem przyglądała się Emmie.

- Uważam, że jest absolutnie boski. Każda kobieta, która twierdzi, że ten facet na nią nie działa, beczelnie kłamie - oświadczyła Emma solennie.

- Więc dlaczego mu odmówiłaś? - nie rozumiała Evelyn.

- Bo takich jak on znam jak zły szeląg. Wychowałam się wśród samych facetów. Ojciec i starsi bracia są równie przystojni i równie bezczelni jak pan D'Amato. Żyjąc z nimi pod jednym dachem, zdążyłam się dobrze przyjrzeć ich metodom działania.

- A co z twoją mamą? - wyrwało się Evelyn.

- Mama umarła, kiedy miałam cztery lata - wyjaśniła Emma spokojnie. - Bracia są sporo ode mnie starsi. Ojciec nigdy nie ożenił się powtórnie, poświęcił się całkowicie rodzinie, ale kiedy podrośliśmy... zaczął korzystać z życia. Kobiety ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Każda myślała, że usidli przystojnego wdowca i zostanie panią Stephenson numer dwa. - Emma uśmiechnęła się do wspomnień. - Wdzięczyły się do niego, kokietowały go i rozpieszczały, a mój tata, cóż... wspaniale się bawił.

- Wiesz, Lucas jest dobrym człowiekiem - powiedziała nagle Evelyn. - Nie myśl sobie, że to jakiś drań. Odkąd ostatnia asystentka odeszła, wziął dużą część jej obowiązków na siebie, żeby mnie odciążyć, bo zna moją sytuację. Przymykał oko, kiedy wymykałam się wcześniej, do kliniki albo do domu. To naprawdę świetny facet...

- Rozumiejący, życzliwy i przyjacielski, pod warunkiem, że trzymasz go na dystans - wpadła jej w słowo Emma. - Bo kiedy się w nim zakochasz, kiedy pozwolisz sobie na jakieś złudzenia co do niego, czeka cię gorzkie rozczarowanie.

Emma rozsiadła się na kanapie, z rozkoszą wyciągając nogi zmęczone całym dniem dreptania na szpilkach i pociągnęła łyk imbirowego piwa prosto z butelki. Nareszcie była u siebie, mogła się wyzwolić z krepującego ruchy, eleganckiego stroju, zmyć makijaż i odpocząć.

Tylko że tego wieczora cisza panująca w pustym domu wydawała jej się bardziej przytłaczająca niż zazwyczaj. Emma poczuła się samotna. Miała dwadzieścia cztery lata i jeszcze nigdy nie była na prawdziwej randce. W szkole chłopcy traktowali ją jak kumpla, bo umiała skakać przez płoty i bić się nie gorzej niż oni. Zazdrościła trochę koleżankom, które koledzy podrywali i wyrzynali ich inicjały scyzorykiem na korze drzew rosnących na podwórku. Ale bardziej niż szczenięce flirty interesowała ją zabawa, a Emma po prostu nie potrafiła się bawić z dziewczynkami. Granie w gumę i wymienianie się kalkoma-

niami śmiertelnie ją nudziło. Potem, kiedy urosła i jej figura nabrała kobiecych kształtów, o wiele zresztą bujniejszych, niżby sobie życzyła, Emma zaczęła przyciągać uwagę chłopców. Ale była już wtedy zbyt nieufna i zbyt cyniczna, żeby się pozwolić zaprosić do kina czy na kawę. Prawie co wieczór słyszała, jak bracia rozmawiają przy piwie o dziewczynach, które ostatnio poderwali. Za nic nie chciała, żeby ktoś mówił tak o niej, rechocząc wesoło i rzucając niewybredne uwagi.

„Droga Barbaro - zaczęła układać w myślach list do gospodyni kącika porad w swoim ulubionym piśmie. - Jestem niebrzydka, dwudziestoczteroletnią kobietą, mam dyplom z ekonomii, liczne grono znajomych, interesujące hobby, no i jestem dziewicą. Dzisiaj najseksowniejszy mężczyzna na świecie zaproponował mi wspólną noc w Paryżu, a ja odmówiłam”.

To byłby z pewnością list tygodnia!

Lucas przekręcił klucz w zamku i wszedł do mieszkania. Przestronny hol tonął w półmroku, bursztynowe światło ulicznych latarni rysowało na ścianach i suficie jasne ścieżki. Odstawił teczkę i stał przez chwilę bez ruchu, czekając, aż udzieli mu się spokój cichego wnętrza.

Jeszcze godzinę temu, wystrojony w idiotyczny smoking, rozmawiał z równie sztywno przyodzianymi biznesmenami na bankiecie w Paryżu. Dzięki różnicy czasu do swojego mieszkania w Londynie zdążył wrócić przed północą. Był na nogach od piątej rano i zmęczenie po długim dniu ćmiło go bólem w skroniach i nieprzyjemnie usztywniało mięśnie, nie pozwalając się odprężyć. Zawsze miał z tym problem - nawet kiedy bardzo potrzebował odpoczynku, nie potrafił wyłączyć gonitwy myśli. Teraz też tak było - zupełnie, jakby w głowie miał liczydło, które działało non stop, napędzane adrenaliną. Był w powietrzu, gdzieś nad kanałem La Manche, kiedy odebrał wiadomość od prezesa sieci sklepów Hemming's z prośbą o wciągnięcie firmy na listę klientów. Podstawowe dane z księgowości dołączone do mejla wskazywały, że zarząd Hemming's zwlekał o wiele za długo, zanim się zdecydował poszukać ratunku przed pewnym bankructwem w D'Amato Financiers. Na pierwszy rzut oka firma była w sytuacji bez wyjścia. A jednak... w przebłysku olśnienia Lucas zrozumiał, że zdoła uratować Hemming's. Poczł się jak

ogar na tropie i najchętniej od razu zabrałby się do analizowania danych i układania strategii, ale po pierwsze, nie miał jeszcze dostępu do ksiąg rachunkowych ani umowy z Hemming's, a po drugie, naprawdę potrzebował odpoczynku.

Nie zapalając światła, przeszedł do salonu połączonego z kuchnią i sięgnął do lodówki po butelkę piwa. Zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na oparcie krzesła, a potem wyciągnął się na kanapie. Barki miał zeszywniałe ze zmęczenia.

Znał jeden pewny sposób na regenerację - dobry seks.

Miał niejedną znajomą, która wskoczyłaby do taksówki bez chwili namysłu i przyjechała do niego nawet w środku nocy, gdyby tylko poprosił.

Tylko że gdyby się z kimś umówił, musiałby rozmawiać. Musiałby przynajmniej udawać zainteresowanie, a na to w ogóle nie miał siły.

Jedyną istotą, która go rozumiała, była Pepper. Zwabiona jego obecnością, przydreptała do salonu i ciężko wskoczyła na kanapę, a potem z błogim sapnięciem zwinęła się w kłębek u jego stóp.

Lucas uśmiechnął się krzywo do łaciatej suczki rasy beagle, a ta rozdziawiła pysk, odpowiadając mu grymasem, który do złudzenia przypominał uśmiech - ni to melancholijny, ni to złośliwy. Pepper była pamiątką po jego byłej dziewczynie. Trzy lata temu popełnił błąd, pozwalając, by długonoga blondyna Cindy omamiła go do tego stopnia, że zaprosił ją do swojego rodzinnego domu na Sycylii. Po powrocie dziewczyna zaczęła się zachowywać tak, jakby miała już co najmniej zaręczynowy pierścionek na palcu i bez pytania wprowadziła się do niego, wraz ze swoim psem. A gdy Lucas poprosił, żeby się wyniosła i nie wracała już nigdy więcej, dziewczyna wpadła w histerię. Nie miał najmniejszej ochoty słuchać jej płaczu, więc poszedł do pracy, a kiedy wrócił, Cindy już nie było. Nie było też jej rzeczy, natomiast pies w najlepsze spał na kanapie. Cindy sądziła zapewne, że zostawiając Pepper, zmusi Lucasa, żeby się do niej odezwał. Może nawet liczyła, że przy okazji odbierania psa uda jej się przekonać Lucasa, że nie warto z nią zrywać...

Ale się przeliczyła.

Lucas nigdy nie obiecywał jej związku i nie miał zamiaru dać sobą manipulować. Sto razy wolał mieć do czynienia z psem, który zostawiał sierść na jego meblach i miał wyjątkowo krnąbrny charakter, niż z jego właścicielką.

Pepper została więc u niego, ku utrapieniu jego gosposi i radości dwunastoletniej sąsiadki, która dostawała pokaźne kieszonkowe za codzienne wyprowadzanie suczki na długi spacer. Przez trzy lata Lucas zdążył się przekonać, że posiadanie zwierzaka w domu nie jest tak straszne, jak z początku podejrzewał.

Dokończył piwo, podniósł się z kanapy, gwizdnął na psa i ruszył do drzwi. Pepper dogoniła go w kilku susach, szaleńczo merdając ogonem. W przedpokoju chwyciła w zęby leżącą na podłodze piłkę.

- Pamiętaj, nie będę ci jej szukał, jak ją zgubisz gdzieś w krzakach - powiedział Lucas srogo, ale z góry wiedział, że stoi na przegranej pozycji. Ten pies zawsze gubił piłkę. A potem patrzył na swojego pana z tak nieszczęśliwą miną, że ów łamał swoje postanowienia i łaził po krzakach w poszukiwaniu zguby.

Ulubiony przez Pepper skwerek znajdował się tuż pod domem i Lucas przyzwyczaił się do pięciominutowych spacerów przed snem. Szedł powoli żwirową alejką, rozkoszując się ciszą po dniu pełnym zgiełku. Wraz z ogarniającym go wreszcie spokojem napłynęły wspomnienia. A właściwie jedno wspomnienie.

Jak się nazywała ta dziewczyna, którą spotkał w gabinecie Evelyn? Emilia? Nie, Emma. Sam nie wiedział, dlaczego jej obraz tak mocno wrył mu się w pamięć. Zbyt ciężki makijaż, który sobie zrobiła, w jakiś dziwny sposób sprawiał, że wyglądała tym bardziej młodo i niewinnie. Strój, w którym przyszła, zbyt jaskrawy i zupełnie niepasujący do dress code'u panującego w biurze, podkreślał jej dziewczęcy wdzięk. Choć była wyraźnie spięta, w jej bystrych, ciemnych oczach migotały iskierki humoru. Miała niewyparzony język, nie dała się poderwać przystojnemu milionerowi, jakim był, nie imponował jej Paryż i zupełnie, ale to zupełnie nie pasowała do pracy w D'Amato Financiers.

Lucas nie mógł się doczekać, kiedy znowu ją zobaczy. Miał nadzieję, że panna Emma nie zdążyła jeszcze znaleźć sobie innej pracy.

Nazajutrz poleci Evelyn, żeby ją zatrudniła od zaraz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Za piętnaście piąta. W biurach D'Amato Financiers zaczynało wrzeć jak w ulu. Wszyscy kończyli pracę tak szybko, jak tylko mogli, zewsząd rozlegał się dźwięk wysyłanych i przychodzących esemesów. Kobiety poprawiały fryzury i makijaż, tłocząc się przed lustrem w damskiej toalecie. Z sąsiadującej z nią toalety męskiej roznosiły się wonie wody kolońskiej. Wszyscy szykowali się, żeby równo z wybiciem piątej wypuścić się na miasto i oddać gorączce czwartkowej nocy. Następnego dnia wpadną do biura na ostatnią chwilę, bladzi i niewyspani, i przez pierwszą godzinę będą okupować ekspres do kawy, wymieniając się opowieściami o tym, jak spędzili poprzedni wieczór. Tak żyło londyńskie city. Wszyscy planowali rozrywki i nie mogli się doczekać, kiedy się im oddadzą.

Wszyscy - tylko nie Emma. Od sześciu tygodni pracowała jako druga asystentka prezesa i już wiedziała, że robienie jakichkolwiek prywatnych planów na wieczór jest czystym fantazjowaniem. Będzie miała szczęście, jeżeli dzisiaj wyjdzie stąd przed ósmą. Potem musi jeszcze odwiedzić tatę, a następnego dnia ma się zameldować w biurze o szóstej rano, by polecieć z Lucasem na poranne spotkanie biznesowe do Szkocji. Mogła się pocieszać jedynie tym, że plan dnia jej szefa był jeszcze bardziej napięty. Ten człowiek sypiał chyba nie więcej niż cztery godziny na dobę i nie miał ani chwili dla siebie, choć otaczała go cała armia ludzi, których jedynym zadaniem było odciążanie go we wszystkim, czym się nie musiał zajmować osobiście. Lucas D'Amato miał dwie osobiste asystentki, Evelyn i Emmę, miał też gosposię, trzech szoferów pracujących w systemie zmianowym, dwóch pilotów i cały zespół pracowników, którzy organizowali jego wyjazdy we wszystkie zakątki globu.

Dzięki temu mógł się skupić wyłącznie na tym, co robił najlepiej, czyli na tworzeniu strategii dla upadających firm i przywracaniu ich do życia. Oraz, przy okazji, na zarabianiu nieprzyzwoitych ilości pieniędzy.

Emma była jednym z żołnierzy w prywatnej armii Lucasa. Miała liczne bojowe zadania: protokołować zebrania, pisać raporty, organizować konferencje, zestawiać dane, przygotowywać osobisty bagaż szefa przed nagłymi wyjazdami, współpracować z gospo-

się, odbywać niekończące się telefoniczne rozmowy z klientami, a także z siostrą szefa, która była w szale przygotowań ślubnych. Wymarzona praca okazała się bardziej wyczerpująca, niż Emma mogła przypuszczać, ale z pewnością nie była nudna ani monotonna. Zwłaszcza że jej szef był, hm, ciekawym człowiekiem.

Ostrożnie manewrując wśród rozgadanych szczęśliwców płynących szeroką rzeką do wyjścia, dotarła do windy z dwoma kubkami gorącej czekolady z kafeterii. Zarówno Lucas, jak i ona od rana żywili się praktycznie tylko kawą i kolejna dawka kofeiny mogła się okazać zabójcza. Żeby dotrwać do końca dnia, stanowczo potrzebowali kalorii.

- Ty draniu!

Emma zmarszczyła brwi, kiedy zazwyczaj cichy korytarz przed gabinetem szefa rozbrzmiał pełnym złości krzykiem, i ostrożnie wychyliła się zza rogu.

- Nie myśl, że tak łatwo się mnie pozbędziesz! - wysoka, czarnowłosa piękność wypadła z gabinetu Lucasa, zaciskając pięści.

Zrobiła kilka kroków w stronę windy, krzywiąc ciemno pomalowane usta, a potem odwróciła się i stanęła bezradnie, wpatrując się w zamknięte drzwi, a po jej twarzy, alabastrowo gładkiej i uderzająco pięknej, popłynęły łzy frustracji.

Znowu to samo, pomyślała Emma ze znużeniem, spuszczać oczy i robiąc minę tępej, zupełnie niedomyślnej pracownicy biurowej. Nie zazdrościła tej kobiecie, kolejnej, która się właśnie przekonała, że Lucas D'Amato ponad wszystko ceni sobie niezależność. Nic jednak nie mogła dla niej zrobić poza udawaniem, że nie jest świadoma sensu sceny, która się rozegrała na jej oczach.

- To nie moja wina. - Kiedy Emma weszła do gabinetu, Lucas skorzystał z okazji, by wyrzeć na korytarz i sprawdzić, czy niebezpieczeństwo już minęło. Potem odetchnął z ulgą i rozłożył ręce w bezradnym geście. - Tym razem to naprawdę nie moja wina. Przysięgam!

- Oczywiście, że nie. Jest pan wcieleniem niewinności - powiedziała Emma lekko, stawiając kubek z czekoladą na jego biurku.

Lucas uśmiechnął się szeroko. Wzorowa asystentka z pewnością nie ośmieliłaby się robić docinków szefowi, ale Emma była jedyna w swoim rodzaju. Inteligentna, bystra i zabawna, potrafiła go rozśmieszyć, nawet kiedy był w podłym nastroju. Świetnie mu się

z nią pracowało, rozmawiało i żartowało, ale kiedy próbował z nią flirtować, natychmiast studziła jego zapał.

To było... intrygujące.

- Było kilka telefonów do pana. - Emma wyjęła notatnik. - Dzwonił doktor Calista i prosił o telefon.

- W porządku, oddzwonię do niego.

- Dzwoniła też pańska siostra. Chciała wiedzieć, czy obejrzał pan już krawaty.

- Jakie znowu krawaty?! - Lucas zrobił przerażoną minę.

- Wysłała panu mejlem zdjęcia krawatów i chce, żeby pan zdecydował, który będzie najlepszy dla drużbów. Bardzo nalegała... dzwoniła kilka razy.

- Przypomnij jej, jakie jest moje honorarium za godzinę pracy, i zapowiedz, że przyślesz rachunek - warknął w odpowiedzi.

- Zaproponować jej zniżkę dla stałego klienta? - spytała Emma, a Lucas parsknął śmiechem.

- Żarty żartami - dodał, poważniejąc - ale nie życzę sobie, żeby zawracano mi głowę podobnymi drobiazgami. Czy to jasne?

- Tak jest. - Emma wyprężyła się na baczność. - Zupełnie jasne.

- Obejrzyj te nieszczęsne krawaty i wybierz taki, który ci się podoba. A potem napisz do Daniela z mojej skrzynki. Udawaj, że to ja, masz moje błogosławieństwo.

- Oczywiście, szefie.

Lucas zagłębił się w papierach, momentalnie zapominając o obecności Emmy w gabinecie. Była już przy drzwiach, kiedy znowu ją zawołał:

- Emmo, masz jakieś plany na wieczór?

- Mam.

- Więc je odwołaj - padła sucha komenda. - Muszę być dzisiaj wieczorem na jakiejś nudziarskiej kolacji z danciem organizowanej przez Hemming's. Jestem zaproszony z osobą towarzyszącą. Myślałem, że pójdę z Ruby, ale to już nieaktualne. Więc zabiorę cię.

- Niestety, dziś wieczorem naprawdę nie mam czasu. Muszę odwiedzić ojca - powiedziała niechętnie. Lubiała być dyspozycyjna i niezawodna i nie znosiła sytuacji, w któ-

rych musiała się tłumaczyć, mówiąc o swoich osobistych problemach szefowi. Niestety, tym razem naprawdę nie miała innego wyjścia. Tata jej potrzebował. - Obiecałam mu, że przyjdę dzisiaj po pracy.

- Zadzwońisz do niego i powiesz, że niestety coś ci wypadło.

- Coś mi wypadło już wczoraj i przedwczoraj. Szefie, czy na tę kolację muszę iść ja? Możesz chyba poprosić... którąś ze swoich znajomych?

Głupie pytanie. Emma wiedziała dobrze, że wystarczyło, by Lucas D'Amato strzelił palcami, a tłum chętnych kobiet pędził na wyścigi, by spełniać jego zachcianki.

- Mogę, oczywiście. - Lucas westchnął ciężko, jakby perspektywa nawiązania kontaktu z którąś z przyjaciółek była wyjątkowo przykra. - Ale wolę iść z tobą, bo ty na pewno nie ubzdurasz sobie, że zapraszam cię na kolację ze śniadaniem - dodał z rozbrajającą szczerością. - Więc jak będzie?

Emma z uporem pokręciła głową.

- Cóż, wobec tego poproszę Evelyn. Nie wiesz przypadkiem, gdzie ona jest?

- Evelyn jest zajęta - powiedziała Emma szybko. Dobrze wiedziała, gdzie jest starsza asystentka. Nie dalej niż godzinę temu przekonała ją, że może się wymknąć z pracy, a Emma wszystkim się zajmie. Evelyn zrobiła właśnie test owulacyjny i bardzo jej zależało, żeby ten wieczór spędzić z mężem. - Pójdę z panem na tę kolację. Nie ma problemu.

- To wspaniale. - Lucas zdławił poczucie winy. Wiedział, dlaczego Evelyn poszła do domu i był pewien, że solidarna, uczynna Emma będzie ją kryła. - Wiesz co? Wstąpimy do twojego ojca po drodze do restauracji.

- Nie... - zaczęła Emma, ale Lucas przerwał jej gestem dłoni.

- Właśnie, że tak. Zrób się na bóstwo, wyjeżdżamy za godzinę.

Robienie się na bóstwo należało do obowiązków asystentki prezesa D'Amato. Po sześciu tygodniach pracy Emma miała ten proceder opanowany do perfekcji. W szafie w swoim biurze trzymała torbę podróżną z przyborami toaletowymi i kosmetykami, zmianą bielizny i innymi rzeczami niezbędnymi w razie niezapowiedzianego wyjazdu, a także wieczorową sukienkę i pantofle na szpilkach, które wkładała na specjalne okazje. Przyle-

gająca do biura niewielka łazienka zawierała wszystko, czego Emma potrzebowała, żeby się przygotować do eleganckiej kolacji.

Wskoczyła szybko pod prysznic, a potem wysuszyła włosy, wgniatając w nie piankę podkreślającą skręt loków. Nie upierała się już, żeby prostować włosy, nie usztywniała ich lakierem ani nie próbowała maskować makijażem swojego naturalnego wyglądu. Jedną z zalet przyjaźni z Evelyn było to, że Emma, zachęcona przez starszą asystentkę, odnalazła swój własny styl - naturalny, skromny i zadziorny zarazem, podkreślający jej urodę i pasujący do charakteru.

Kupiła więc ciemnogrnatową, jedwabną minisukienkę z okrągłym kołnierzykiem, elegancką, lecz jednocześnie zabawnie przypominającą szkolny fartuszek. Teraz powiesiła ją na wieszaku obok lustra, zaczesała włosy do tyłu i rozpuściła je, przytrzymując nad czołem wążutką, granatową opaską. Loki, poskręcane jak sprężyny, otoczyły jej twarz połyskującym kasztanowym gąszczem. Śpiesząc się jak na pożar i podskakując najpierw na jednej nodze, a potem na drugiej, wciągnęła cienkie pończochy na wciąż jeszcze wilgotną skórę, włożyła sukienkę i zapięła na szyi podwójny sznur drobnych czarnych pereł. Zapuściła krople do oczu, z nadzieją, że zaczerwienienie po całym dniu pracy zniknie. Musnęła policzki rozświetlającym pudrem, a powieki granatowym cieniem, wytuszowała rzęsy i pociągnęła wargi koralową szminką. Jeszcze tylko wsunęła stopy w czarne zamszowe pantofle na obcasie i była gotowa. Nie wyglądała jak światowa dama z amerykańskiego serialu, tylko jak Emma. Ale właśnie to ona była zdolną i skuteczną asystentką prezesa D'Amato. Nie miała już potrzeby udawać, że jest kimś innym.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dokąd jedziemy?

Emma podała szoferowi adres ośrodka i usiadła z tyłu, obok szefa. Limuzyna ruszyła zatłoczonymi o tej porze ulicami. Emma już nie raz jeździła z Lucasem na różne spotkania, ale zawsze wtedy oboje do ostatniej chwili zajmowali się pracą. On przeglądał jeszcze raz dokumenty i co chwila rzucał jakieś pytanie, a ona wyszukiwała potrzebne dane, zjadle bębniąc palcami w klawiaturę notebooka.

Tym razem jednak nie jechali na biznesowe spotkanie, tylko na elegancką kolację i tańce. Ona miała na sobie cienką sukienkę bez rękawów, a on, ubrany w elegancki ciemny garnitur i zmysłowo pachnący drzewem sandałowym, cedrem i imbirem, siedział tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała. Nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jak wygląda. Rysy jego twarzy, mocne, harmonijne, śmiałe, znała na pamięć, podobnie jak smukłe, mocne linie jego sylwetki. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Splotła dłonie na kolanach i wbiła wzrok w okno, ale pokusa była zbyt silna. Choć znała jego twarz na pamięć, wciąż nie mogła się na nią napatrzeć. Więc pewna, że Lucas jest zajęty czytaniem wiadomości na swoim black berry, zerknęła na niego spod rzęs.

Ale on nie patrzył na ekran komunikatora. Patrzył na nią.

Ich oczy spotkały się na długą, bardzo długą chwilę. Żadne z nich nie przerwało milczenia.

On wie, pomyślała Emma w popłochu, czując, jak zdradzieckie ciepło wypływa jej na twarz, pokrywając policzki rumieńcem.

Mogę, ile chcę, udawać niedostępną. On i tak wie, jak na mnie działa... Stropiona, spuściła wzrok. Żałowała, że nie ma pod ręką niczego, na czym mogłaby skupić uwagę. Niczego - jeśli nie liczyć czarnowłosego i niebieskookiego, przystojnego jak bóg sycylijskiego milionera.

- Poczekał na ciebie w samochodzie. Mamy czas, nie musisz się spieszyć.

Kiedy dojechali do ośrodka, Emma poprosiła, żeby szofer zatrzymał samochód przed bramą. Widziała, że Lucas przeczytał tabliczkę informującą, że za ogrodzeniem

znajduje się placówka opiekuńczo-rehabilitacyjna i spodziewała się pytań. Żadne jednak nie padło. Lucas uśmiechnął się do niej krzepiąco, a potem zajął się swoim black berry.

Emma pobiegła alejką, w dwóch susach pokonała schodki prowadzące do parterowego pawilonu, zameldowała się u recepcjonistki i chwilę później, z identyfikatorem gościa przypiętym do dekoltu sukienki i z szerokim uśmiechem na twarzy wpadła do pokoiku, który zajmował jej tata.

- Kogóż widzą moje piękne oczy!

Frank Stephenson rozpromienił się na widok córki. W odpowiedzi uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a potem pochyliła się nad nim i pocałowała go w oba policzki. Był blady i wyraźnie zmęczony. Popołudniowy seans rehabilitacji skończył się zaledwie pół godziny wcześniej. Lekarze byli dobrej myśli. Ich zdaniem pacjent robił postępy i miał duże szanse, żeby w pełni odzyskać władzę w nogach.

Frank starał się nie tracić nadziei, ale Emma widziała, że uśmiech na jego twarzy nie jest do końca szczery. Zawsze był zdrowym, silnym mężczyzną i ciężko znosił ułomność. Sytuacja, w której stał się zależny od innych i musiał jeszcze raz uczyć się chodzić, była dla niego trudna do wytrzymania.

- Nie szkoda wam, dzieci, pieniędzy na starego dziada? - pytał, kiedy go odwiedzali. - I tak nic już ze mnie nie będzie.

- Tato, co ty mówisz? Masz niewiele ponad sześćdziesiąt lat - odpowiadali. - Nie narzekaj, tylko bierz się do roboty. Kto będzie chodził z wnukami na spacer?

Ojciec zaciskał więc zęby i ćwiczył, a odwiedziny Emmy i braci były jego jedyną motywacją.

- Wyglądasz zupełnie jak twoja mama - powiedział, przyglądając się Emmie z jakimś dziwnym błyskiem w zmęczonych oczach. - Kiedyś, dawno temu, wybraliśmy się na tańce. Miała bardzo podobną granatową sukienkę... i takie samo uczesanie...

Emma aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nigdy, ale to nigdy w życiu nie słyszała, żeby ojciec wspominał mamę. Jeszcze we wczesnym dzieciństwie nauczyła się, że to jest temat tabu. Nie pytała więc o mamę, której właściwie nie pamiętała. Nigdy nie rozmawiała z tatą o tym, jak wyglądało ich życie, kiedy mama jeszcze była w domu. Zresztą - w ogóle niewiele z nim rozmawiała. Frank miał czwórkę dzieci na utrzymaniu i pracował

od rana do nocy. W rzadkich wolnych chwilach mógł pogadać o wędkowaniu, piłce nożnej czy samochodach, ale rozmowy o uczuciach, takich jak tęsknota, stanowczo nie były jego mocną stroną. Dopiero teraz, po wypadku, zaczynał wspominać swoją zmarłą przed dwudziestu laty żonę. Może to wymuszona bezczynność nastrajała go do tych myśli? A może to, że i on uległ wypadkowi samochodowemu, skłoniło go do myślenia o kobiecie, która przed laty zginęła w ten sposób?

Emma nie знаła odpowiedzi na te pytania. Dla niej liczyło się tylko to, że nareszcie dostawała jakieś strzępki wiadomości o kobiecie, do której całe życie tęskniła. A więc mama miała, podobnie jak ona, kręcone włosy. Na jedynej fotografii mamy, jaką znalazła w domu i nad którą przepłakała z tęsknoty wiele wieczorów, mama, bardzo młoda, miała na głowie zabawną czapkę z daszkiem i nie było widać fryzury. Emma nie wiedziała nawet, że rodzice chodzili razem na tańce. Teraz próbowała ich sobie wyobrazić, młodych i zakochanych.

- Naprawdę musisz już iść? - spytał Frank z widocznym żalem kilka chwil później.

- Dopiero przyszedł!

- Wiem, tato. Chciałabym zostać dłużej. Ale dzisiaj muszę pracować do późna. Szef chce, żebym mu towarzyszyła na biznesowej kolacji.

Źle się czuła, musząc się pożegnać z ojcem po zaledwie kilkunastu minutach wizyty. Ale wiedziała, że Lucas czeka na nią w samochodzie, więc podreptała, stukając obcasami, z powrotem do wyjścia. Przechodząc przed stanowiskiem recepcjonistki, skuliła się. Mogła się tylko domyślać, jakie zdanie mają o niej pracownicy ośrodka. Ostatnio odwiedzała ojca coraz rzadziej. Tego dnia, na domiar złego, przyszła wystrojona w wieczorową sukienkę i szpilki, zupełnie jakby się nie mogła doczekać, kiedy pobiegnie na tańce, podczas gdy najbliższy jej człowiek zostawał sam, przykuty do inwalidzkiego wózka.

Przygryzła wargę, żeby nie wykrzyknąć w twarz kobiecie, która w milczeniu odprowadzała ją wzrokiem, że urabia sobie ręce po łokcie, a i tak co wieczór zasypia dręczona wyrzutami sumienia. Praca pochłaniała cały jej czas, ale tylko dzięki niej mogła płacić bieżące rachunki za rehabilitację ojca. Zaległości jednak wciąż jeszcze były niepłacone, a jej bracia uważali, że zrobili dosyć, zgadzając się na sprzedaż domu.

- Pani Stephenson!

Nie zdążyła dojść do bramy. Nie mogła udawać, że nie słyszy naglącego głosu dyrektorki ośrodka. Świadoma, że Lucas widzi całe zajście, obróciła się ku nadchodzącej kobiecie, usiłując nie pokazać po sobie zdenerwowania.

- Pani Stephenson, dobrze, że panią widzę. Od paru dni próbujemy się z panią skontaktować w sprawie płatności... - Szczupła siwa pani dyrektor miała niezwykle przenikliwy głos.

Emma skuliła się z zażenowania, pewna, że Lucas wszystko słyszy.

- Wczoraj rozmawiałam z działem księgowości - powiedziała szybko, świadomym wysiłkiem rozluźniając ramiona i podnosząc głowę jak osoba prowadząca miłą pogawędkę. - Od sześciu tygodni mam nową pracę, która pozwala mi być na bieżąco z płatnościami. Ustaliłam też harmonogram spłacania zaległości. Jak pani wie, dom taty wystawiony jest na sprzedaż, więc wierzytelności państwa są zabezpieczone.

- Obawiam się, że jakiegokolwiek opóźnienie względem harmonogramu spłat spowoduje...

- Zapewniam - Emma zmusiła się do uśmiechu - że nie będzie żadnych opóźnień.

- Rozumiemy, że znaleźli się państwo w trudnej sytuacji i naprawdę chcemy pomóc, ale nie jesteśmy instytucją charytatywną. - Tamta wymownie spojrzała na eleganczką sukienkę Emmy, a potem na czekającą za bramą limuzynę. Nawet nie próbowała ściszyć głosu. - I mamy długą kolejkę chętnych, którzy czekają na wolne miejsce.

Emma podziękowała jeszcze raz. Kiedy powoli szła do samochodu, odprowadzana surowym wzrokiem dyrektorki, zdawało jej się, że z upokorzenia boli ją całe ciało.

Samochód pełen był muzyki, a Lucas - całkowicie pochłonięty wysyłaniem wiadomości z black berry. Emma usiadła na swoim miejscu i odetchnęła. Wyglądało na to, że całe zajście nie zostało zauważone. Po chwili ośrodek zniknął w tyle, w spokojnej perspektywie zadrzewionej ulicy.

- Jak się czuje twój tata? - spytał nagle Lucas.

Emma spojrzała na niego niepewnie. Czy miała mu opowiadać o wypadku, o niepełnosprawności ojca? Nie. Była jego pracownicą, a nie przyjaciółką. I tak powinno zostać.

- Dobrze - powiedziała, robiąc dziarską minę. - Coraz lepiej. Ma tutaj znakomitą opiekę.

- Ośrodek wygląda bardzo przyjemnie - zauważył Lucas. A więc jednak zdążył się rozejrzeć, kiedy czekał na Emmę, choć wydawał się zupełnie pochłonięty wysyłaniem wiadomości. - Jest drogi?

- Cóż, tani z pewnością nie jest - odparła, siląc się na uśmiech. - Ale co zrobić.

Płynąc w ramionach Lucasa po parkiecie, w łagodnym blasku rozłożystych kryształowych żyrandoli, Emma musiała przyznać, że wieczór bardzo pozytywnie ją zaskoczył.

Urządzone w pięciogwiazdkowym hotelu przyjęcie było wręcz nieprawdopodobnie wystawne. To właśnie skłonność do zbytku omal nie zgubiła Hemming's, więc można się było zastanawiać, czy przeżyty kryzys nauczył czegokolwiek kierownictwo firmy, ale tym razem naprawdę mieli co świętować. Dzięki geniuszowi Lucasa D'Amato i wyteżonej pracy jego zespołu Hemming's odbiła się od dna, a setki ludzi zachowało miejsca pracy. Wszyscy zebrani żywiłowo okazywali radość, a Lucas był bohaterem wieczora.

Mimo że każdy chciał zamienić z nim choć kilka słów, Lucas ani na chwilę nie zapomniał o Emmie. Przedstawiał ją wszystkim i traktował z taką rewerencją, jakby to jej osobiście zawdzięczał sukces. Emma, która spodziewała się, że zostanie sama pod ścianą, podczas kiedy jej szef będzie brylował w towarzystwie, była mile zaskoczona. Lucas odbył obowiązkowy taniec z żoną prezesa Hemming's i kilka rozmów z potencjalnymi klientami, ale poza tym cały czas dotrzymywał jej towarzystwa i ta sytuacja wyraźnie mu odpowiadała. Był odprężony i wesoły i ku zdumieniu Emmy wyłączył nawet swój telefon.

- Dziękuję. - Obrócił ją w szybkim piruecie, a potem przyciągnął do siebie, objął i przechylił. - Wiem, że miałaś inne plany na dzisiejszy wieczór.

- Zawsze do usług. - Emma uśmiechnęła się promiennie. Lucas był naprawdę znakomitym tancerzem, a ona brak wprawy nadrabiała zapalem i naturalnym wyczuciem rytmu. - Jest bardzo miło...

- Owszem. Przyznam ci się, że miałem duże obawy...

- Och, jestem pewna, że znalazłbyś kogoś do towarzystwa - odparła Emma, posłusznie zwracając się do szefa na „ty”. Jakies pół godziny wcześniej wypili bruderszaft, stukając się kieliszkami szampana.

- Miałem na myśli Hemming's - zaśmiał się Lucas. - Uparłem się przy dość ryzykownej strategii, bo tak mi podpowiadał instynkt, ale do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy nie popełniam błędu. Wiesz, zdarza mi się czasami myśleć o pracy.

- Czasami? - zachichotała Emma. - Ty zawsze myślisz o pracy! Nie wiem, jak się mieścisz w dwudziestu czterech godzinach każdego dnia.

- Tak samo jak ty. - Poważniejąc, odnalazł oczami jej oczy. - Twój ojciec od dawna jest w ośrodku?

- Od sześciu miesięcy. - Szczera troska w głosie Lucasa sprawiła, że Emma niespodziewanie poczuła wzbierające łzy. - Przeżył poważny wypadek, ma niedowład nóg. Tylko rehabilitacja może mu pomóc odzyskać sprawność.

Głos jej zadrzał, nagły ucisk w gardle przeszkadzał mówić. Musiała pamiętać, że mężczyzna, który trzyma ją w ramionach, to jej szef, a ona, praktycznie rzecz biorąc, jest w pracy. Bo gdyby zapomniała o tym choć na chwilę, wtuliłaby się w niego, szukając wsparcia, sycąc się jego życzliwością. Tak długo była już sama, tak długo w pojedynkę zmagająca się z życiem, że byłoby jej bardzo łatwo zapomnieć o tym, że dla Lucasa D'Amato jest tylko drugą asystentką. Kimś bardzo łatwym do zastąpienia.

- Myślę, że teraz możemy się wymknąć, nie urażając gospodarzy - powiedział Lucas jakiś czas później, kiedy muzyka umilkła, a goście wylegli na taras, żeby podziwiać pokaz sztucznych ogni. - Mamy lot do Szkocji za... - marszcząc brwi, zerknął na zegarek - za sześć i pół godziny. Jeśli chcemy złapać trochę snu, chyba najlepiej zrobimy, nocując w biurze. Co ty na to?

Emma zawahała się. Jeżeli teraz poprosi o odwiezienie do domu, będzie miała przed sobą najwyżej cztery godziny odpoczynku. Jeżeli natomiast pojedzie do biura, czas, który musiałaby poświęcić na dojazd do pracy, będzie mogła przeznaczyć na sen.

Dla kogoś, kto był zmuszony dostosować się do tempa życia Lucasa D'Amato, każda dodatkowa godzina odpoczynku była na wagę złota.

- Po co nam to wszystko, Em?

Głos Lucasa, lekko zniekształcony przez interkom, rozległ się w pomieszczeniu, gdzie Emma leżała pod kocem na rozkładanej sofie, próbując zasnąć.

Emma uśmiechnęła się w ciemności. Lucasowi zdarzało się zagadywać do niej przez interkom.

- Po to, żebyś mógł zarobić góry pieniędzy, szefie - powiedziała głośno.

- Już mam góry pieniędzy - zabrzmiała znudzona odpowiedź.

- Więc może po to, żebyś mógł mieć każdą kobietę, której zapragniesz - zasugerowała.

W interkomie zaległa pełna zadumy cisza.

- Już mam każdą kobietę, której pragnę - odezwał się Lucas po chwili.

- Skoro tak, to nie mam pojęcia, po co to wszystko robisz.

- A ty? Dlaczego tu jesteś? Pracujesz jak mróweczka, a twój okrutny szef nawet nie chce ci dać wolnego wieczora.

- Jestem tu, bo uwielbiam moją pracę - zameldowała z przesadnym entuzjazmem.

- Akurat - parsknął Lucas, a Emma zachichotała. - Powiedz prawdę, Emmo - dodał cicho, poważnie.

- Dlaczego tu jesteś?

Milczała długą chwilę, prawie pewna, że Lucas zaraz stanie w drzwiach pokoju. Rozmowa, choć prowadzona przez interkom, była dziwnie intymna. Emma miała wrażenie, że ten głos mówiący do niej w ciemności należy do bliskiego człowieka. Do kogoś, komu mogłaby się zwierzyć ze wszystkiego. Opowiedzieć o niezapłaconych rachunkach, niesprzedanym domu i dręczącym lęku o jutro, o tym, że chciałyby zrobić magisterium z ekonomii albo zostać zawodowym fotografem, a praca asystentki w D'Amato Financiers jest dla niej środkiem do celu.

Takich rozmów stanowczo nie należało odbywać z szefem. Nawet jeśli była coraz bardziej przekonana, że ów szef ją lubi.

- Dobranoc, Lucas - powiedziała i zamknęła oczy.

Lucas, z rękami splecionymi pod głową, wpatrywał się w sufit swojego gabinetu, gdzie lampy halogenowe, zawieszane na lekkich stelażach, dawały miękkie, przyćmione światło.

Lubił Emmę Stephenson. Lubił ją tak bardzo, że grzecznie leżał u siebie w gabinecie, choć wiedział, że ona znajduje się zaledwie parę metrów od niego, w pomieszczeniu po drugiej stronie korytarza. Nie poszedł jednak do niej, mimo że miał na to wielką chęć. Nie starał się jej nakłonić, żeby spędzili tę noc razem, jak dwoje chętnych dorosłych, choć był przekonany, że nie odmówiłaby mu - zobaczył to w jej oczach, kiedy parę godzin wcześniej jechali razem na przyjęcie.

Postanowił jednak, że jej nie tknie i to nie tylko z powodu srogich zapowiedzi Evelyn, że jeśli Emma podzieli los poprzedniczek, ona także odejdzie i nie będzie szkolić następnej asystentki. Po prostu - za bardzo lubił Emmę Stephenson.

Była jedyna w swoim rodzaju. Zabawna i wygadana, serdeczna, bystra i diabelnie inteligentna. Nigdy jeszcze nie miał asystentki, z którą tak dobrze mu się pracowało. Potrafiła go rozbawić, nawet kiedy miał wyjątkowo ponury nastrój, potrafiła powiedzieć mu prosto w oczy niewygodną prawdę, gdy wszyscy inni przezornie milczeli.

Nie chciał jej stracić.

A gdyby poszedł teraz do niej, gdyby się z nią przespał - to byłby początek końca. Jak długo mogliby pracować w jednym biurze, okazjonalnie uprawiając niezobowiązujący seks? Najwyżej kilka tygodni.

Emma nie była typem dziewczyny, którą można łatwo zbyć, i gdyby obdarzyła go względami, oczekiwałaby czegoś więcej. Deklaracji. Zaangażowania. Może nawet stałego związku, z pierścionkiem, ślubnym kobiercem i gromadką dzieci w perspektywie?

A tego dać jej nie mógł.

Nawet jeśli - choć go to przerażało - pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety.

Obiecał sobie, że przejdzie przez życie sam, i musiał tej obietnicy dotrzymać. Jeśli nie chciał skrzywdzić Emmy, powinien się trzymać od niej z daleka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ślub Daniela D'Amato zbliżał się wielkimi krokami. Asystentki Lucasa wiedziały o tym aż za dobrze. Po pierwsze, musiały odbierać niezliczone telefony od rodziny szefa, a po drugie - znosić jego wciąż się pogarszający humor.

Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło - Lucas nadał był sobą, pracował bez wytchnienia w tempie, za którym mało kto potrafił nadążyć, wykrzykiwał polecenia i żądał ich natychmiastowej realizacji, rozmawiał przez kilka telefonów naraz i co chwila wygłaszał zabawne komentarze, wzbudzając salwy śmiechu. A jednak Emma wyczuwała wyraźnie wzrastające napięcie, jakby nad szefem gęstniała czarna, burzowa chmura.

- Jadę do Hemming's, mam spotkanie z ich księgowością - rzuciła Evelyn, zostawiając Emmę na posterunku. - Pamiętaj o jednym. Jeśli będzie dzwoniła Daniela, nie łącz jej z Lucasem. Szef jest w podłym nastroju i na pewno powie jej coś, czego będzie potem żałował.

- Dlaczego Lucas tak kiepsko znosi kontakty z rodziną? - odważyła się zapytać Emma. - Przecież to tylko ślub, nic strasznego, a on się zachowuje, jakby miał zostać rzucony lwom na pożarcie.

- Nie mam pojęcia. - Evelyn rozłożyła ręce. - Kiedy zaczęłam dla niego pracować, przez dłuższy czas byłam przekonana, że on w ogóle nie ma rodziny. Nigdy nie dzwonił ani nie jeździł do domu. Ostatnio telefony od matki i siostry zupełnie wytrącają go z równowagi.

- Tak, to się da zauważyć.

Emma chętnie podjęła się rozmów z Daniellą. Rozumiała, że Lucas ma inne sprawy na głowie niż ustalanie koloru krawatów czy kolejności toastów, sama zaś nie miała nic przeciwko temu, żeby pomagać w planowaniu ślubu i wesela. Ale kiedy zadzwoniła kobieta, która przedstawiła się jako Mia D'Amato, i rozsłochała się na głos, gdy usłyszała, że jej syn jest zajęty i nie może z nią rozmawiać, Emma poczuła, że jest zagubiona.

- Lucas, przepraszam, że ci przeszkadzam - powiedziała niepewnie, łącząc się z gabinetem szefa - ale dzwoni twoja matka...

- Powiedz jej, że teraz nie mogę rozmawiać - burknął w odpowiedzi. - Zadzwoń do niej później.

- Ale ona płacze. Nie wiem, może coś się stało. Łączę ją z tobą - powiedziała i czując się jak saper manewrujący przy rozbijaniu bomby grożącej w każdej chwili wybuchem, nacisnęła przycisk połączenia.

Usłyszała jeszcze, jak Lucas klnie po włosku, i odłożyła słuchawkę.

To było ponad jego siły.

Daniela dzwoniła do niego ostatnio codziennie, zupełnie jakby ślubne plany wołała omawiać z nim, niż ze swoim przyszłym mężem. Obawa, że tak mogło być naprawdę, dręczyła go, zamieniała się w bezsilną złość. Jeśli ślub jego siostry miał być dla niej bramą do trwającego aż do śmierci koszmaru, nie chciał przykładać do tego ręki.

A teraz dzwoniła matka. I płakała.

- *Familia*, Lucas. Dlaczego się nie odzywasz? Dlaczego nie odpowiadasz na nasze telefony? Rodzina jest przecież najważniejsza.

Nienawidził tego.

- Obiecuj, że przyjedziesz na ślub siostry. Z narzeczoną, bo cała rodzina chce ją wreszcie poznać. I że zostanieie z nami cały weekend.

- Mamo, bardzo bym chciał, ale nie wiem, czy dam radę...

- Synku, proszę - rozszłochała się matka. - Nie odmawiaj mi. Tyle dla ciebie zrobiłam, tyle dla ciebie wycierpiałam...

Dla niego?! Cierpiała dla niego?!

Poczuł, jak wstrząsa nim bunt, jak wybucha furia, której nie zdołało ukoić szesnaście lat mieszkania z dala od domu. Poczuł, że się dusi w swoim gabinecie, który nagle wydał mu się za mały, żeby pomieścić tę furie. Ten bunt. Ten wstręt.

Jak bezwolna marionetka, napędzana nieopanowaną wściekłością, zerwał się z fotela i cisnął telefonem o ścianę. Sekundę później zaczęła dzwonić jego komórka. Mama.

Cisnął także komórką, najmocniej jak potrafił, a potem gwałtownym gestem zmiotł z biurka resztę rzeczy. Laptop, lampa, kubek niedopitej kawy - wszystko roztrzaskało się na podłodze z łoskotem, który zamiast go uspokoić, tylko spotęgował jego furie.

Zaklął głośno, zaciskając pięści aż do bólu. Nie usłyszał odgłosu otwieranych drzwi, zobaczył Emmę, dopiero kiedy przerażona wpadła do gabinetu.

- Co się...?

- Wyjdź! - ryknął.

Nie poruszyła się. Zamarła, wpatrzona w niego okrągłymi oczami jak przerażone zwierzę niezdolne do ucieczki.

- Wyjdź stąd, mówię! - Głos miał zmieniony furją.

Ona jednak nie chciała albo nie mogła się ruszyć. Stała jak rażona gromem, a jej twarz robiła się coraz bledsza. Lucas nie był w stanie ani chwili dłużej patrzeć w jej przerażone oczy. U jego stóp plama z kawy rozlewała się niby czarna krew, brudząc rozrzucone papiery, połamaną lampę i stłuczony kubek. Wolał nie myśleć, w jakim stanie jest laptop.

Wściekłość zamieniła się w pałący wstyd i Lucas wypadł na korytarz. Oparł się o ścianę i ukrył twarz w dłoniach.

Musiał przeprosić Emmę.

I to zaraz.

Odetchnął głęboko, wszedł z powrotem do gabinetu i zobaczył ją klęczącą na podłodze. Ramiona drżały jej od tłumionego płaczu, kiedy szybkimi, chaotycznymi ruchami zbierała to, co on rozrzucił, jakby chciała zatrzeć wszystkie ślady po jego wybuchu furii.

Poczuł się tak, jakby miał *déjà vu*. Widział już nieraz kobietę zachowującą się w ten sposób. Kulącą się ze strachu, usiłującą naprawić coś, czemu nie była winna. Dwadzieścia lat temu to była jego matka, a dzisiaj Emma. Tylko że tym razem wszystko było jego winą. To on wrzeszczał i ciskał przedmiotami. To on doprowadził ją do płaczu.

- Tak bardzo mi przykro. - Głos się jej załamywał, kiedy podniosła na niego załamane oczy. - Nie powinnam była ci przeszkadzać.

Zrobiło mu się czarno przed oczami. Tyle razy słyszał, jak matka przeprosza ojca, bierze winę na siebie, byle tylko go udobruchać, byle tylko w domu znowu zapanował spokój.

Teraz Emma przeproszała jego.

Najgorszy koszmar Lucasa stawał się rzeczywistością. Wychodziła na jaw jego prawdziwa natura. Zamieniał się w mężczyznę, którego nienawidził całym sercem - w swojego ojca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emma nie miała zamiaru dać się zastraszyć. To prawda, w pierwszej chwili straciła głowę, ale potem zrobiło jej się po prostu żal Lucasa. Zobaczyła w jego oczach przerażenie małego chłopca, kiedy patrzył na rozrzucone po podłodze przedmioty. Ostatecznie każdy miał prawo przeżyć od czasu do czasu chwilę słabości, a Lucas był pod nieustanną presją.

Dlatego pozbiierała, co mogła, wezwała sprzątaczkę, żeby usunąć resztki nieporządku, zamówiła telefonicznie nową lampę na biurko z natychmiastową dostawą i zaniósła zalany kawą laptop do działu technicznego, żeby odzyskać dane z twardego dysku. A potem uznała, że najlepiej będzie całe wydarzenie puścić w niepamięć - w końcu chodziło o głupstwo.

Ale kiedy przekonała się, że Lucas postanowił wmanewrować ją w coś, na co absolutnie nie wyraziła zgody, poczuła, że narasta w niej bunt. Jeśli myślał, że skłoni ją do położenia uszu po sobie, grubo się mylił.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego jestem wpisana w grafik na najbliższy weekend jako osoba towarzysząca ci podczas ślubu siostry? - spytała bez wstępów, stając przed biurkiem szefa.

- Och! - Lucas miał choć tyle przyzwoitości, że zrobił zakłopotaną minę. - Miałem ci to powiedzieć... To znaczy, miałem cię spytać, czy się zgadzasz - poprawił się, widząc błysk gniewu w jej oczach.

- Czy się zgadzam na co dokładnie? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Wiesz, że moja siostra wychodzi za mąż... - zaczął z wahaniem.

- Naprawdę? A to ci niespodzianka.

- Emmo, proszę cię. Z sarkazmem nie jest ci do twarzy. - Lucas zmarszczył brwi i przyjrzał jej się uważnie. - Właściwie, to jest. Ale zlituj się nade mną. Potrzebuję pomocy, żeby przetrwać ten weekend. Trudno to wytłumaczyć, ale...

Emma pokręciła głową, zdumiona. Lucas nigdy nie miał problemów z tłumaczeniem czegokolwiek. Jeśli chciał coś powiedzieć, po prostu to mówił.

- Co masz na myśli, mówiąc, że potrzebujesz pomocy? - spytała ostrożnie.

- Widzisz... sprawy mają się tak, że... wszyscy by się ucieszyli, gdybym nie pojawił się sam - zaczął Lucas z niezwykłym jak na siebie wahaniem. Popatrzył na Emmę, ale ta wyraźnie nie rozumiała, do czego on zmierza. - Rodzice spodziewają się, że przyjadę z narzeczoną - wyjaśnił więc niechętnie.

- I ja miałabym się wcielić w rolę tej narzeczonej?! - wybuchnęła Emma. - Nie, Lucas. Przykro mi, ale to absolutnie niemożliwe. Przecież możesz poprosić kogokolwiek...

- Owszem, mogę, ale tylko do ciebie mam zaufanie. Wiem, że nie zaczniesz sobie nic głupiego wyobrażać. Proszę cię, Emmo. - W oczach Lucasa, zawsze spokojnych, zawsze pewnych siebie, błysnęła panika. - Nie zniosę trzech dni i dwóch nocy w tym domu, z moją rodziną, jeżeli nie będę miał przy sobie kogoś... kto mnie rozumie tak dobrze jak ty.

- Nie. - Pokręciła energicznie głową.

Lucas zapatrzył się na sprężyste loki tańczące wokół jej twarzy, na jej miękkie, wrażliwe usta, które zacisnęła w wyrazie uporu.

- Mój ojciec jest ciężko chory - powiedział szybko, licząc, że wzbudzi w niej litość.

- Mój też. - W jej oczach o ciepłej barwie czekolady zapalił się niebezpieczny blask. - Ale nie przyszłoby mi do głowy prosić cię, żebyś z tego powodu dzielił ze mną łożę!

- Lekarze mówią, że zostało mu najwyżej kilka tygodni życia.

- Ojej - stropiła się wyraźnie. - Bardzo mi przykro, Lucas, ale...

- Mnie nie jest przykro - powiedział ze złością. Jego głos był lodowaty. - Nienawidzę tego łajdaka, mojego ojca, i jeśli mam być szczery, nie mogę się doczekać, kiedy

wreszcie opuści ten padół. Ale matka mnie błaga, żebym przyjechał. Żebym jeszcze jeden, ostatni raz wziął udział w rodzinnym przedstawieniu.

- W rodzinnym przedstawieniu? - powtórzyła Emma powoli, bezbarwnym głosem. Była przerażona tym, co usłyszała.

- Nie zniosę tego - wyrzucił z siebie gwałtownie Lucas. - Nie przebrnę przez to sam. Tylko ty możesz mi pomóc.

- Dlaczego ja?

- Bo ty mnie rozumiesz. Wiesz, że nie szukam żony, że nie mam zamiaru zakładać rodziny. Z tobą to będzie czysto biznesowy układ.

- Układ między nami już jest czysto biznesowy. Zatrudniasz mnie jako asystentkę. Udawanie twojej narzeczonej i dzielenie z tobą sypialni nie należy do moich obowiązków!

- Otrzymasz godziwe wynagrodzenie - zaczął, ale przerwał, kiedy spiorunowała go wzrokiem. - Przecież nie musimy uprawiać seksu. Wystarczy, że damy wszystkim do zrozumienia...

- Moja odpowiedź brzmi: nie - przerwała stanowczo.

- Poczekaj. Przemyśl to jeszcze. - Wyciągnął ręce w błagalnym geście.

- Jak już mówiłam, jestem twoją asystentką, Lucas. - Splotła ręce na piersi i uśmiechnęła się chłodno. - Chciałabym utrzymać naszą relację na profesjonalnym gruncie. Oczywiście, jeśli wiesz, co to takiego - dodała i wymaszerowała z gabinetu.

Lucas setki razy doprowadzał kobiety do tego, że się rumieniły, ale nie pamiętaj by kiedykolwiek wcześniej sam tego doświadczył. A teraz czuł, że pieką go uszy, jakby był dzieciakiem, który właśnie dostał reprimendę. Usiadł z powrotem za biurkiem i pokręcił głową w zadumie. Emma pokazała mu, gdzie jest jego miejsce. Robiła to konsekwentnie od dnia, w którym ją zatrudnił.

Naprawdę nie wiedział, dlaczego choć przez chwilę miał nadzieję, że Emma zgodzi się na jego propozycję. Było przecież oczywiste, że odmówi. I, paradoksalnie, to czyniło ją idealną kandydatką do wzięcia udziału w przedstawieniu. Przynajmniej nie zaczęłyby, jak kiedyś Cindy, mylić fikcji z rzeczywistością.

Potrzebował kogoś takiego jak ona. Kogoś, kto nie jest zaborczy i nie próbuje zagarnąć go dla siebie. Instynktownie czuł, że tylko Emma może przeprowadzić go bezpiecznie przez najbliższe tygodnie. Czując jej wsparcie, byłby w stanie odstawić żalną szopkę przed rodziną, a potem znieść jakoś tygodnie dzielące ojca od śmierci, jego pożreb i żałobę po człowieku, na którego nie mógł patrzeć bez wstrętu.

Odchylił się na oparcie fotela i zamknął oczy. Dlaczego próbował się oszukiwać? Prawda była taka, że był zafascynowany Emmą. Totalnie, z kretesem zauroczony. Nie rozumiał tego zjawiska. Zwykle wybierał wyrafinowane, szykowne kobiety, o spektakularnej urodzie, wyglądzie dopracowanym w najdrobniejszym szczególe, lecz całkowicie pozbawione charakteru i własnych opinii.

Emma nie przypominała żadnej z tych kobiet. Choć w ciągu sześciu tygodni zrobiła ogromne postępy, jeśli chodzi o profesjonalny wizerunek, wciąż zdarzały jej się zabawne wpadki. Wyglądała trochę jak kolorowy mały ptaszek, który przypadkiem znalazł się w eleganckim biurówcu. Kiedy pracowała, zawsze zrzucała pantofle i majtała bosymi nogami. Lucas wyobrażał sobie, że byłaby o wiele szczęśliwsza w dżinsach i tenisówkach niż w grzecznej, szarej garsonce. Ponadto miała opinię na każdy temat, a charakterem mogłaby hojnie obdzielić kilka osób. A jednak... pragnął jej z siłą, która graniczyła z obsesją. I wiedział, że mimo chłodnego opanowania, jakie mu okazywała, ona także go pragnęła.

Zerwał się zza biurka i wpadł do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie Emma pilnie stuknęła w klawiaturę komputera.

- Idź do domu - rzucił szorstko.

Zaskoczona, podniosła wzrok znad ekranu, a potem zerknęła na zegarek.

- Tak wcześnie? Nie ma jeszcze szóstej.

- Należy ci się wolny wieczór - powiedział, odwracając wzrok. Nie chciał widzieć jej błyszczących oczu ocienionych gęstymi rzęsami, jej zaróżowionych policzków i piegów na małym nosku. Może kiedy sobie pójdzie, będzie się mógł przestać zastanawiać, jak smakowałyby jej usta, gdyby mógł je całować, i jak wyglądałyby jej bujne piersi, gdyby ją uwolnił ze sztywnego, biurowego stroju. - Odwiedź tatę, posiedź z nim trochę, a potem idź do domu i porządnie się wyśpij.

Emma uderzyła jeszcze w kilka klawiszy, wyłączyła komputer i z wahaniem podniosła się zza biurka, po omacku szukając stopami zgubionych pantofli.

- Na pewno nie będziesz mnie już dziś potrzebował?

Lucas wołał nie odpowiadać na to pytanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tato, nie bądź taki smutny. Wiem, że jest ci ciężko, ale lekarze są dobrej myśli. Robisz postępy. Niedługo staniesz na nogi, zobaczysz.

Frank pokiwał głową, ale jego oczy pozostały przygaszone. Wpatrywał się w okno z wyrazem głębokiej melancholii na twarzy.

- Tęsknię za nią. Za Glorią. Nie mogę zrozumieć, dlaczego od nas odeszła...

- Tego nikt nie potrafi zrozumieć. Jej wypadek, tak jak twój, był zrzędzeniem losu.

- ...z tym łajdakiem, który pozował na wielkiego artystę! - mówił dalej ojciec, wciąż wpatrując się w okno, jakby za nim widział smutną historię swojego życia. - Jak mogła zostawić rodzinę? Jak mogła porzucić czwórkę dzieci? Ciebie, taką malutką, potrzebującą mamy?

Emma poczuła, jak krew w jej żyłach ścina się lodem.

- Tato, przecież mama nie zostawiła nas, tylko zginęła w wypadku samochodowym - powiedziała powoli, zbielejącymi wargami.

Ojciec drgnął i spojrzał na nią zaskoczony, jakby jej głos obudził go z głębokiego snu.

- Jestem zmęczony - powiedział szybko. - Dziękuję ci za odwiedziny, córeczko, ale teraz chciałbym już zostać sam.

Jak to?! - chciała krzyknąć Emma. Nie wytłumaczysz mi, co miałeś na myśli, mówiąc, że mama nas porzuciła? Kiedy byłam mała, nigdy nie chciałeś opowiadać mi o niej, aż w końcu nauczyłam się, że nie należy ci zadawać żadnych pytań na jej temat. Wiedziałam tylko, że Gloria była najlepszą mamą na świecie, ale zginęła w wypadku i poszła do nieba.

Ojciec odchylił głowę na oparcie fotela i zamknął oczy. Wyglądał na wyczerpanego.

- Czy zawołać pielęgniarza, żeby cię przygotował do snu? - spytała Emma, zrezygnowana.

Nie miała sumienia męczyć go pytaniami. Może... z jego psychiką było gorzej, niż przypuszczała? Może zaczynał mieć kłopoty z pamięcią?

Frank uśmiechnął się blado i skinął głową, więc Emma pocałowała go na do widzenia. Pobieгла długim cichym korytarzem aż do dyżurki personelu i zameldowała, że pan Stephenson potrzebuje pomocy przy wieczornej toalecie, a potem, najszybciej jak mogła, opuściła ośrodek.

Otoczył ją chłodny mrok nadciągającej nocy. Szła szybko żwirową alejką, po omacku szukając telefonu w kieszeniach lekkiej kurtki. Dłonie jej drżały, kiedy, nie zwalniając kroku, wybierała numer najstarszego brata.

- Rory!

- Emma?

- Tak, to ja. Dzwonię, bo muszę cię o coś zapytać. - Zamilkła na chwilę i zebrała się w sobie, jak pływak przed skokiem na głęboka wodę. - Czy mama odeszła od taty? Czy porzuciła rodzinę?

- Dlaczego o to pytasz? - W głosie brata było zaskoczenie.

- Nieważne dlaczego. Po prostu powiedz mi, co się stało - ponagliła.

- Wiesz, co się stało - powiedział Rory powoli. - Mama zginęła w wypadku...

- Kto prowadził wtedy samochód?

W słuchawce zapadła cisza.

- A co mówi tata? - odezwał się Rory niepewnie, po długiej chwili milczenia.

- Właśnie mi powiedział, że mama nas zostawiła - powiedziała Emma z trudem, zatrzymując się w pół kroku.

Lęk, że tak wygląda prawda, którą rodzina ukrywała przed nią przez dwadzieścia lat, poraził jej nerwy paralizującym bólem, wypełnił płuca ogniem. Niezdolna zaczerpnąć tchu, czekała, aż padną słowa, które przypieczętują to, co przeczuwała.

- Mama odeszła od nas na miesiąc przed wypadkiem. - Rory westchnął ze smutkiem, jakby zdawał sobie sprawę, że ciężar, który przez lata dźwigał, spadnie teraz także na barki młodszej siostry.

- Odeszła? - wyszlochała Emma, bezradnie zaciskając palce na telefonie, kiedy jej świat rozpadał się w gruzy.

- Podobno przeżywała kryzys. - Głos brata zadrżał, nagle zmieniony bólem. - Oświadczyła, że potrzebuje czasu dla siebie, żeby odkryć, co czuje i czego oczekuje od życia. A prawda wyglądała tak, że znalazł się facet, który zupełnie zawrócił jej w głowie. Posłuchaj, Em, to wszystko zdarzyło się dwadzieścia lat temu - dodał kojąco, kiedy nie przestawała szlochać. - Jakie to ma teraz znaczenie? Co to zmienia?

Emma pożegnała się i wcisnęła telefon do kieszeni. Ruszyła przed siebie, zupełnie oślepiona łzami.

Co to zmienia? - spytał Rory. Może dla niego to były stare dzieje, ale dla niej ta wiadomość zmieniała wszystko. W dzieciństwie przepłakała niezliczoną ilość nocy, tęskniąc za mamą, która ją kochała i nigdy by jej nie zostawiła, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek.

Emma wsiadła do samochodu i skuliła się na siedzeniu, ukrywając twarz w dłoniach. Całe jej dotychczasowe życie zbudowane było na fałszu. Matka, do której tęskniła, nigdy nie istniała. Była wytworem wyobraźni małej, osieroczonej dziewczynki. Kobieta, która ją urodziła, była kimś obcym, kimś, kto być może nigdy jej nie kochał. Chaos myśli cichł powoli, dławiony głuchym żalem. Emma nie miała pojęcia, ile czasu minęło, zanim uspokoiła się na tyle, by móc prowadzić. Wreszcie przekreśliła kluczyk w stacyjce i ruszyła, z całych sił koncentrując się na drodze, jakby w ten sposób mogła choć na chwilę zapomnieć o tym, że w jej sercu ziele pustka, złowroga jak lej po bombie.

Pół godziny później parkowała przed domem, tuż obok tabliczki z napisem „na sprzedaż”. Jej obecne problemy wydawały się teraz bez znaczenia. Co z tego, że bracia, zajęci własnymi rodzinami, zostawili opiekę nad ojcem na jej głowie? Co z tego, że nie wiedziała, gdzie się podzieje, kiedy sprzeda dom, w którym mieszkała od zawsze? Miała to wszystko w nosie. Sfrustrowana, trzasnęła drzwiami samochodu. I wtedy go zobaczyła.

Stał oparty o swój samochód, który zaparkował po drugiej stronie wąskiej ulicy, w cieniu rozłożystego drzewa. Czekał na nią.

- Lucas? - Zdumiona ruszyła w jego stronę, a on wyszedł jej na spotkanie.

W blasku ulicznej latarni jego twarz była blada, a w podkrążonych oczach czaiła się udreka. Emma poczuła się tak, jakby spojrzała w lustro, odbijające jej własny nastrój.

- Wiem, że nie powinienem tu przyjeżdżać - powiedział cicho, schylając głowę. - Ale musiałem spróbować jeszcze raz... Emmo, pojedź ze mną jutro do domu. Proszę cię.

Nie próbował jej zmusić. Nie próbował jej przekonać za pomocą zręcznych argumentów. W jego głosie słyszała zagubienie, które sama czuła.

- Dobrze - usłyszała swój własny głos. - Pojadę z tobą, Lucas.

Zobaczyła radość w jego oczach. Zobaczyła, jak prostuje ramiona, jakby się pozbył jakiegoś niewidzialnego ciężaru. Nie zdawała sobie sprawy, że uśmiecha się do niego, dopóki on nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

A potem, nagle, znalazła się w jego ramionach. Przycisnął ją do siebie zaborczo, jakby była jedynym lekarstwem na całe zło tego świata. Przyłgnęła do niego i uniosła twarz ku jego twarzy. Ich usta dotknęły się lekko, niemalże nieśmiało, w pocałunku, w którym nie było uwodzicielskiej gry, tylko szczerą, dojmującą potrzebą bliskości.

Zamrugła i odnalazła jego wzrok. Nie przerywając pocałunku, z bliska zajrzała mu w oczy. Powinna być zdumiona, może nawet oburzona tym, co się działo, ale czuła tylko ulgę, ogromną ulgę, która wypełniała pustkę w jej sercu, rozlewała się błogością w jej ciele. Rozchyliła usta, prosząc niemo, żeby pogłębił pocałunek, odpowiadając pieśczością na pieśczość, sycąc się jego ciepłem, jego upajającą bliskością. W ciszy, przerywanej westchnieniami, mówili bez słów wszystko to, co chcieli sobie powiedzieć od długich sześciu tygodni. Prosta, pierwotna radość koła wszelki ból, a w głębi ich ciał, w schronieniu splecionych ramion pożądanie rozpalało się coraz mocniejszym płomieniem.

Nagle, tuż za nimi, rozległo się szczekanie psa. Odskoczyli od siebie, a starszy pan w kapeluszu prowadzący jamnika na wieczorny spacer uśmiechnął się, rozbawiony, i puścił do nich oko.

- Dlaczego kazałaś mi tak długo czekać, Emmo? - spytał Lucas.

Nie odpowiedziała od razu. Gdy się całowali, wszystko wydawało jej się niesłychanie proste. Ale teraz, kiedy stała naprzeciwko Lucasa D'Amato, milionera i nieoprawnego playboya, wiedziała, że to było tylko złudzenie.

- Jeszcze nigdy nie spałam z mężczyzną - powiedziała spokojnie, głośno i wyraźnie.

Chciała mieć tę rozmowę za sobą.

Tak jak się spodziewała, na jego twarzy odmalował się szok. Jego ciemne brwi podskoczyły ze zdumienia, szybko, z niedowierzaniem omiótł spojrzeniem jej postać, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Emmo... - Pokręcił głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

Pragnął jej, chciał znaleźć kojące zapomnienie w jej ramionach. Ale dla niej seks nie byłby niezobowiązującą chwilą dzielonej rozkoszy. Byłby odkryciem czegoś zupełnie nowego, aktem wymagającym wielkiego zaufania. A to oznaczało odpowiedzialność. Jego odpowiedzialność za nią.

Nie wiedział, czy jest na to gotowy.

- Emmo - powtórzył, szukając słów. - Nie jestem chyba właściwym mężczyzną... Wiesz, że nie zamierzam się z nikim wiązać na stałe.

- Znam twoje reguły gry - przerwała mu zdecydowanie. - I akceptuję je. Pojadę z tobą na ślub siostry, tak jak obiecałam. O której mam być gotowa?

- Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej - powiedział, a ona wspięła się na palce, pocałowała go w policzek i odeszła bez słowa.

Lucas patrzył za nią, aż zamknęła za sobą drzwi domu.

Za oknem prywatnego samolotu niebo na wschodzie płonęło złocistą luną. Słońce niedawno wstało, oświetlając pierwszymi promieniami ziemię spowitą w poranne mgły. Emma oparła się o zagłówek fotela i przymknęła oczy, piekące z niewyspania. Poprzedniej nocy długo nie mogła zasnąć. Jak miała się odnaleźć w życiu, skoro miała wrażenie, że nie wie, kim jest? Tata i Rory karmili ją przez lata kłamstwami, z pewnością myśląc, że robią to dla jej dobra. Teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, runął fundament, na którym budowała wszystko, w co wierzyła.

W ciągu długich, nocnych godzin opłakiwała swoje wspomnienia, które okazały się iluzją,

Ale tego ranka, kiedy z okien samolotu zobaczyła wschodzące słońce, poczuła się wolna. I gotowa na nowy początek.

- Masz rodzeństwo?

Otworzyła oczy, kiedy głos Lucasa wyrwał ją z zadumy.

- Tak, mam trzech starszych braci - odparła odruchowo.

- Co się stało z twoją mamą?

Emma drgnęła mocno, jakby ją uderzył.

- To nie jest łatwy temat. Wolałabym o tym nie rozmawiać - powiedziała z trudem.

- Emmo, moja rodzina spodziewa się, że przyjadę z narzeczoną. Rozumiesz chyba, że muszę coś o tobie wiedzieć, żebyśmy wypadli wiarygodnie.

Nie mogła nie przyznać mu racji. A jednak... nie była jeszcze gotowa, żeby mu się zwierzyć z tego, czego się dowiedziała o mamie.

Lucas przyglądał jej się uważnie, marszcząc brwi.

Zauważył, że nagle poblądła, a w jej oczach pojawił się ból. Nie chciał, żeby cierpiała.

- Już wiem! Będę twierdził, że nie lubisz o tym rozmawiać.

- O czym? - zdumiała się Emma.

- Obojętne. Będę to powtarzał za każdym razem, kiedy matka zada mi pytanie, na które nie będę znał odpowiedzi - oświadczył, zadowolony z pomysłu.

- To nie wystarczy. - Emma pokręciła głową. - Musimy przygotować sobie jakąś historię. O nas. Jak się poznaliśmy, i tak dalej.

- Masz rację. - Lucas popatrzył na nią w zamyśleniu. - Zaczęłaś pracować w firmie kilka miesięcy temu, wpadliśmy sobie w oko, to było silniejsze od nas i zaczęliśmy się spotykać.

Emma poczuła, że się rumieni. Lucas tworzył fikcję, która miała uszczęśliwić jego chorego ojca, a ona już zaczynała sobie wyobrażać, jak cudownie by było, gdyby to mogła być prawda...

- Oboje uznaliśmy, że uczucia i praca nie powinny iść w parze, więc postanowiłaś odejść z firmy i zacząć robić coś na własny rachunek. Tylko co? Już wiem! - Uśmiechnęła się szeroko. - Zostaniesz modelką.

Emma parsknęła śmiechem.

- Na litość boską, Lucas, każdy od razu się domyśli, że to bujda na resorach. Jeśli mamy odgrywać przedstawienie, niech to będzie przynajmniej coś wiarygodnego. Może... - Przymknęła oczy i wyobraziła sobie świat, w którym ten wspaniały mężczyzna naprawdę ją kocha. Są parą i mają przed sobą długie, wspólne życie. - Chcę zostać zawodowym fotografem - powiedziała powoli, pozwalając sobie na chwilę marzeń. - A ty wspierasz mnie w tym dążeniu. W tajemnicy przede mną urządzasz nowoczesne studio fotograficzne w tym dużym pokoju z północnym oknem, którego nie używasz. Ja już się wszystkiego domyśliłam, ale udaję nieświadomą, żeby nie zepsuć ci zabawy.

- Interesujesz się fotografią? - Lucas przyjrzał jej się, autentycznie zaintrygowany.

- Trochę. Na razie tylko po amatorsku, ale chciałabym skończyć jakąś szkołę artystyczną. Tata nie chciał, żebym się zajmowała sztuką... - urwała, kiedy przyszło nagłe olśnienie.

Frank kategorycznie się sprzeciwił, kiedy planowała pójść do liceum plastycznego. Oświadczył, że wszyscy artyści są diabła warci. Emma nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale ponieważ jej drugą wielką miłością była matematyka, więc bez wielkiego żalu wybrała szkołę ekonomiczną. Teraz zaczynała wszystko rozumieć. Już wtedy płaciła za błędy matki.

- Kolej na ciebie - powiedziała, uśmiechając się trochę zbyt entuzjastycznie.

Nie chciała dłużej myśleć o przeszłości, o matce, której nie znała, i ojcu, którego życie na dobrą sprawę zatrzymało się w chwili, kiedy odeszła.

- A co ja mógłbym ci powiedzieć nowego? Asystentka wie o człowieku więcej niż spowiednik - uśmiechnął się Lucas.

To była prawda - Emma segregowała pocztę Lucasa, odbierała jego telefony, pilnowała terminów spotkań. Zdarzało się też, że zastępowała jego gospozię, robiła mu zakupy, a nawet przygotowywała ubrania i rzeczy osobiste, kiedy musiał nagle wyjechać.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła i zobaczyła, jak w jego oczach mignął cień.

- Moja mama ma na imię Mia, a mój ojciec, Rico, jest emerytowanym policjantem - wyrecytował szybko. - Mam młodszą siostrę, Danielę...

- Jest coś, o czym powinnam wiedzieć, zanim ich spotkam? - Emma poczuła, że łąpie ją trema.

- Nie sędzę. - Lucas wzruszył ramionami. - Mój ojciec był szefem policji w rodzinnej wiosce. Kiedy miałem dziesięć lat, rodzice posłali mnie do szkoły z internatem... - Przerwał, widząc zdumienie na jej twarzy. - Nie ma w tym nic dziwnego, Emmo. W naszym miasteczku była wtedy tylko szkoła podstawowa, do czwartej klasy. Jeśli ktoś chciał wykształcić dzieci, musiał je posłać na dalszą naukę do Palermo. Oczywiście na wakacje wracałem do domu.

Zamilkł, a przez jego twarz przebiegł skurcz, jak od nagłego bólu.

- Dlaczego... ich nienawidzisz? - spytała Emma drżącym głosem.

- To nie dotyczy Danieli - powiedział szybko. - Ani mojej matki. Posłuchaj, dajmy temu spokój, dobrze? Po prostu zrobimy swoje, będziemy się uśmiechać do zdjęć, złożymy życzenia młodej parze. Dwa dni i będziemy mogli wrócić do Londynu.

Lot do Palermo nie trwał długo, z każdą chwilą samolot nieubłaganie zbliżał się do celu. Lucas odchylił się na oparcie fotela i zamknął oczy, starając się odprężyć, ale na próżno. Czuł, jak sztywnieją mu mięśnie, a dobrze znany lęk wpełza ohydny, lodowatym dreszczem w jego wnętrzności. Lęk, który zawsze towarzyszył jego powrotom do domu. Lęk, który nie opuszczał go, kiedy wieczorami leżał w swoim pokoju, spięty, wsłuchany w odgłosy domu - w oczekiwaniu na to, że najgorsze znów się powtórzy.

Zmusił się, żeby odetchnąć głęboko. I jeszcze raz. I jeszcze. Nie był już małym chłopcem, bezradnym wobec tego, co się działo między jego rodzicami. Ojciec postarzał się, był chory i niedołężny. Nikt już nie musiał się go bać. On jednak wciąż się bał. Ten lęk towarzyszył mu od zawsze. Wrósł w niego, zapuścił trujące korzenie głęboko w jego duszę. Ani mijające lata, ani dzieląca go od domu odległość nie były w stanie stłumić tego lęku, zatrzeć niechcianych wspomnień, które wciąż powracały, by go dręczyć.

...twarz ojca wykrzywiona wściekłością, jego wielka pięść lądująca z okropnym, głuchym odgłosem na twarzy matki. Głowa Mii odskakująca w tył, jak u lalki, jej ciało bezwładnie osuwające się na podłogę...

Zobaczył tę scenę tak wyraźnie, jakby rozgrywała się właśnie przed jego oczami, chociaż tak naprawdę wydarzyła się dwadzieścia lat wcześniej. Ale szok, przerażenie i bezradność czuł do tej pory. Drgnął silnie i wydał zduszony okrzyk, jak człowiek, który budzi się z sennego koszmaru.

- Lucas?

Emma musiała drzemać, poznał to po jej zaspanym głosie. Może właśnie dlatego, że nie była w pełni obudzona, odruchowym, serdecznym gestem pochyliła się ku niemu, pogłaskała ciepłą dłonią jego lodowate ręce.

Kiedy zaciskał palce na jej dłoni, czuł zażenowanie własną słabością. Ale jej dotyk przynosił ukojenie, którego nie zaznał nigdy wcześniej, choć szukał go od lat, w pracy, w podróżach, w ramionach niezliczonych kobiet.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Witajcie w domu!

Mia D'Amato, przystojna czarnowłosa kobieta o matczyńskich kształtach, wybiegła im na spotkanie, gdy tylko przekroczyli próg rodzinnego domu Lucasa, którego kamienne ściany dawały schronienie przed palącym sycylijskim słońcem. Bez chwili wahania pochwyciła Emmę w miękkie objęcia i ucałowała w oba policzki, a potem uściskała Lucasa i poprowadziła oboje do salonu, cała w uśmiechach, zagadując ich zabawną mieszanką włoskiego i angielskiego o silnym, śpiewnym akcencie.

- Lucas! - Dziewczyna o długich czarnych włosach i ciemnoniebieskich oczach zerwała się od stołu z radosnym piskiem.

Emma nie mogła się nie uśmiechnąć, kiedy Lucas chwycił siostrę w ramiona, uniósł i okręcił dookoła jak małą dziewczynkę. Rodzeństwo przekomarzało się przez chwilę, wyraźnie zachwycone spotkaniem. Daniela przywitała się z Emmą serdecznie, ale nie tak wylewnie, jak jej matka. Podobnie jak Lucas, mówiła płynnie po angielsku.

- *Dove Pa?* - spytał Lucas, rzucając niespokojne spojrzenie ku drzwiom prowadzącym w głąb domu.

- Tata odpoczywa... - powiedziała Daniela, odruchowo ścisząc głos, i urwała, gdy w progu salonu pojawiła się wysoka, lekko przygarbiona postać.

Rico D'Amato był równie postawny, jak jego syn, ale upływ lat zaokrąglił mu plecy i przyprószył siwizną włosy, niegdyś smoliście czarne. Ciężka choroba wyżłobiła bruzdy na jego twarzy i odebrała mu siły. Choć wyraźnie starał się ukryć słabość, widać było na pierwszy rzut oka, że jest wycieńczony i nienaturalnie chudy.

- Witaj, synu. - Objął Lucasa i włoskim zwyczajem ucałował w oba policzki.

- Dzień dobry, tato. Poznaj Emmę. - Napięcie w głosie Lucasa było tak dobrze maskowane uśmiechem, że niemal niezauważalne.

Starszy pan miał chłodne dłonie, ale uścisk wciąż mocny i po męsku zdecydowany. Ujął ręce Emmy i z rewerencją uniósł je do ust, a potem skomplementował jej wygląd, uśmiechając się szelmowsko i cmokając, jak na rodowitego Włocha przystało. Mia za-

chichotała, kręcąc głową z udawanym oburzeniem. Tylko Lucas stał nieporuszony, jakby cała scena napawała go niesmakiem. Emma poczuła się bardzo niezręcznie.

Jakiś czas później, pokrywając onieśmielenie szerokim uśmiechem, dołączyła do Mii w kuchni, żeby jej pomóc przygotować kawę i drugie śniadanie dla wszystkich.

- Lucas jest wytracony z równowagi - odezwała się pani D'Amato, przerywając ciężką ciszę. - Choroba ojca go przeraża. Mężczyźni źle znoszą takie rzeczy, nie wiedzą, co powiedzieć, jak się zachować.

- Wiem coś o tym - przytaknęła Emma.

- Lucas nie był w domu od ponad roku - westchnęła Mia. - Gdyby nie ślub Daniela, nie wiem, kiedy byśmy go zobaczyli. Jest taki zapracowany...

Emma zabrała się za krojenie tarty z ananasem, pochylając głowę, żeby pani D'Amato nie zauważyła zdumienia na jej twarzy. Lucas nie był w domu od ponad roku? Jej bracia, choć uważała ich za sobków zajętych wyłącznie swoimi sprawami, odwiedzali ojca przynajmniej raz w miesiącu. Tymczasem Lucas wyjechał do innego kraju, jakby chciał uciec od swoich bliskich, i gdyby nie wytrwałość Daniela, być może nigdy by nie wrócił. Emma była więcej niż pewna, że nie tylko choroba ojca wytrąca Lucasa z równowagi. Było coś innego - jakieś napięcie, jakiś złowrogi mrok panował w tym domu i nawet promienny uśmiech Mii D'Amato nie był w stanie go rozproszyć.

Do posiłku usiedli na tarasie. Ozdobna winorośl, gęsto obrastająca drewnianą pergolę, dawała przyjemny półcień. W oddali, u stóp skalistego wzgórza, Morze Śródziemne migotało, modre i roztańczone. Śniadanie upłynęło w całkiem przyjemnej atmosferze. Daniela opowiadała o ostatnich przygotowaniach do wielkiego dnia i chichocząc, uciszała Lucasa, który dobrodusznie podkpiwał z jej ekscytacji.

Mia patrzyła szczęśliwym wzrokiem to na córkę, to na syna, a Rico, wyraźnie zmęczony, nie odzywał się prawie w ogóle.

- Rozumiem, że macie jeszcze dzisiaj dużo zajęć - zwrócił się Lucas do matki i siostry, wstając od stołu. - Ja i Emma tylko plątalibyśmy się wam pod nogami. Myślę, że najlepiej zrobię, jeśli zabiorę ją na spacer. Zwiedzimy okolicę, pójdziemy na plażę. Nie czekajcie na nas z obiadem, wrócimy dopiero wieczorem.

Mia zaprotestowała, mówiąc, że przede wszystkim powinni odpocząć po podróży, ale nie wypadło to zbyt przekonująco. Emma, rozpromieniona, zerwała się na równe nogi. Solidna dawka kofeiny zawarta w prawdziwym, sycylijskim espresso, które właśnie wypila, sprawiła, że krew w jej żyłach zamieniła się w czystą energię. Perspektywa spaceru zachwyciła ją.

Ruszyli brukowaną uliczką, stromo opadającą ku morzu. Zbliżało się południe i powietrze falowało od gorąca. Emma cieszyła się, że poza elegancką sukienką, którą miała włożyć na ślub, zabrała ze sobą lekki, nieoficjalny strój. Po posiłku szybko się przebrała z podróżnego ubrania w kawowy top na cienkich ramiączkach, lnianą spódnicę do kolan i sandały z prostych, skórzanych rzemyków. Teraz, idąc obok Lucasa, z rozkoszą wystawiała twarz na słońce. Czuła się jak na prawdziwych wakacjach.

Miasteczko było niezwykle malownicze. Domy z białego kamienia piętrzyły się na zboczu, sprawiając wrażenie, jakby wyrastały jedno z drugich. Ostre światłocienie i nasycone barwy upodabniały otwierające się przed spacerującymi widoki do płócien impresjonisty. Lucas i Emma wędrowali niespiesznie płatanią uliczek i skąpanych w słońcu placyków, aż dotarli do krętej drogi ciągnącej się u stóp wzgórza. Zaledwie kilka metrów od nich fale obijały się o skały, śpiewając niezmienną od wieków, huczącą, syczącą pieśń. Morski wiatr odnalazł ich i dotknął ich twarzy chłodną pieśczęcią niewidzialnych palców. Poszli wąską wstęgą drogi, pomiędzy lazurową wodą a sterczącymi w niebo, bielejącymi w słońcu skalnymi klifami, na które wspinała się śródziemnomorska roślinność. Kilkaset metrów dalej skały tworzyły niewielką zatokę z piaszczystą plażą. Emma rzuciła sandały i ostrożnie zanurzyła stopy w gorącym piasku. Popatrywała spod rzęs, jak Lucas zdejmuje swoje skórzane mokasyny, które nosił na gołe stopy. Choć miał na sobie czarne dzinsy i lnianą koszulę w tym samym kolorze, zdawał się w ogóle nie odczuwać upału. Nic dziwnego, tutaj się przecież urodził, był częścią tego świata wypełnionego euforycznym blaskiem słońca, opisanego łukiem intensywnie błękitnego nieba, pełnego nasyconych barw, balsamicznych woni i egzotycznych smaków. Tutaj każdy oddech był pieśczęcią, każde spojrzenie - zmysłowym przeżyciem.

Błogo uśmiechnięta Emma ruszyła ku morzu, unosząc spódnicę, żeby zawiązać ją wokół bioder. Jak by to było, gdyby mężczyzna, który obok niej zabawnie podskakiwał,

podwijając nogawki spodni, naprawdę był jej narzeczoną? Gdyby planowali wspólną przyszłość? Na sekundę pozwoliła się ponieść wyobraźni. Ona i Lucas... Poczuli, że szczęście wybucha w niej niczym kolorowy fajerwerk. Chciały tego. Chciały mu oddać całe swoje życie, ot tak jak daje się komuś prezent. I choć znała go jak zły szeląg, choć wiedziała, jak wiele miał wad, gdyby zechciał ofiarować jej siebie, przyjęłyby go bez najmniejszego wahania.

Morska woda wydawała się zimna przez kontrast z gorącym piaskiem. Jęzor fali polizał stopy Emmy, otoczył je syczącą pianą, a potem cofnął się, zabierając ze sobą magiczny moment. Nie była narzeczoną Lucasa D'Amato, tylko jego asystentką. Nie było sensu zastanawiać się nad tym, co by zrobiła, gdyby Lucas się jej oświadczył, bo do tego z całą pewnością nigdy nie dojdzie. Mogła zrobić tylko jedno - wykorzystać czas, która został jej dany. Cieszyć się tym pięknym dniem i towarzystwem mężczyzny, dla którego zupełnie straciła głowę. Bo prędzej, niż by chciała, jej czas się skończy i będzie musiała wrócić do szarego życia.

Odsunęła tę myśl. Pochyliła się i podniosła płaski, kolorowy kamyk, a potem cisnęła go w morze. Uśmiechnęła się, zadowolona, kiedy kamyk odbił się od powierzchni wody w pięciu długich susach.

- Jak to zrobiłaś? - spytał Lucas, zaintrygowany.
- Nigdy nie puszczałaś „kaczek”? - zdumiała się.
- Nie.

Nauczyła go więc. Lucas bawił się jak mały chłopiec, zbierając płaskie kamyczki i wprawiając się w rzucaniu ich pod odpowiednim kątem. Nie chciał przestać, dopóki Emma nie przyznała ze śmiechem, że uczeń prześcignął mistrza.

Potem wyciągnęli się na piasku, smakując chwilę rozkosznej beczynności. Fale szumiały kojąco, ponad nimi krzyczały mewy, a w powietrzu unosił się rześki, słonawy zapach.

- Byłbym zapomniał - odezwał się nagle Lucas. - Wczoraj wieczorem udało mi się skontaktować z księgowością w ośrodku, gdzie leczy się twój ojciec. Miałem szczęście, główna księgowa robiła bilans i została do późna w pracy. Dostałem numer konta, zrobi-

łem małe hokus pokus i zaległe opłaty za pobyt Franka Stephensona w ośrodku rehabilitacyjnym magicznie się wyzerowały!

- Jak to: wyzerowały? - wymruczała, rozleniwiona. Po chwili jednak poderwała głowę. - Zapłaciłeś moje długi? - W jej głosie było zaskoczenie. - Skąd wiedziałeś, że zalegam z opłatami?

- Spytałem księgową. Podałem się za twojego wuja. - Lucas uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

- Kto ci pozwolił wpychać nos w nie swoje sprawy? - Emma nie wiedziała, czy jest bardziej oburzona, czy zakłopotana całą sytuacją.

- Święty Antoni.

Chciała go zbesztać, powiedzieć, żeby z niej nie kpił, ale nie zdążyła, bo Lucas zamknął jej usta pocałunkiem. Westchnęła i oplótła go ramionami, chłonąc pieśczętę jego warg. Smakował słońcem, morzem i namiętnością.

- Nie prosiłam cię o pomoc finansową - wyrzuciła z siebie, kiedy tylko zdołała złapać oddech.

- Wiem - odparł poważnie, zaglądając jej w oczy. - Ale proszę cię, żebyś ją przyjęła. Pomogłaś mi, Emmo, przyjeżdżając tutaj. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Chciałbym ci się jakoś odwdziaczyć.

- Zwrócę ci wszystko co do grosza - powiedziała z uporem. Dla człowieka tak zamożnego jak Lucas był to być może symboliczny gest, ale dla niej miał on bardzo konkretny wymiar. Odetchnęła głęboko, swobodnie, jakby nagle zniknęła jakaś niewidzialna obręcz od miesiący ściskająca jej pierś. Już niestraszna jej była dyrektorka ośrodka, która widząc ją, niezmiennie od miesiący robiła srogą minę i przypominała, że na miejsce Franka Stephensona czeka cała kolejka chętnych. Już nie musiała się bać, że przy najmniejszym nieplanowanym wydatku nie uda jej się dopiąć budżetu. - Ale póki co, bardzo ci dziękuję. To dla mnie wielka ulga - dodała szczerze, spojrzała w uśmiechnięte, ciemnoniebieskie oczy Lucasa i zobaczyła w nich całe morze czułości.

Kiedy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, ruszyli z powrotem do miasteczka. Lucas wziął Emmę za rękę, naturalnym, serdecznym gestem. Szli powoli pod ciemniejącym niebem, które łuna zachodu zaczęła malować złotem i purpurą. Nagle Emma poczu-

ła zapach oregano, pomidorów i świeżo pieczonego ciasta. Zamarła na chwilę, jak ogar, który pochwycił trop, a potem zdecydowanie ruszyła za snującą się w powietrzu smugą woni.

- Umieram z głodu - jęknęła żałośnie.

- Na szczęście wygląda na to, że właśnie odnalazłaś drogę do najlepszej pizzerii w miasteczku - zaśmiał się Lucas.

Chwilę później siedzieli już przy stoliku, na tarasie maleńkiej rodzinnej knajpki. Turyści zaglądali tu rzadko, bo skromny lokal nie rzucał się w oczy, ale mieszkańcy miasteczka od trzech pokoleń zbierali się właśnie tutaj, jeśli tylko mieli ochotę przekąsić coś poza domem.

Emma zamówiła makaron z pesto. Lubiła proste włoskie dania i chciała zwyczajnie zaspokoić głód. Nie spodziewała się uczyty. Tymczasem podano jej makaron domowej roboty, obtoczony w ziołowym sosie przyrządzonym ze świeżych liści bazylii, która wyrosła pod sycylijskim słońcem i smakowała zupełnie inaczej niż ta wyhodowana w Anglii. Drobnostarty parmezan, którym hojnie posypano porcję, znakomicie uzupełniał pikantny smak pesto. Przełknęła pierwszy kęs i aż westchnęła z zachwytem. Nigdy chyba nie jadła niczego tak wybornego. Właściciel restauracyjki, który w wolnej chwili pomagał kelnerce i właśnie spieszył do ich stolika, na widok Lucasa omal nie wypuścił z rąk talerza spaghetti carbonara.

W następnej chwili obaj mężczyźni padli sobie w objęcia, wylewnie wyrażając radość ze spotkania. Okragły, uśmiechnięty Włoch, który okazał się przyjacielem Lucasa z dzieciństwa, wyczałował Emmę w oba policzki, po czym popędził do piwnicy i przyniósł butelkę najlepszego wina w prezencie od firmy, przykazując im surowo, żeby wypili za jego zdrowie. Emma nie znała się zbyt dobrze na winach, ale ten chłodny złocisty płyn smakował słońcem zaklętym w słodkich owocach winogron i chłodną rosą, która orzeźwiała winorośl każdego ranka. Kiedy unieśli kieliszki i wpatrzona w ciemne oczy mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej wypila pierwszy łyk, poczuła, jak w jej żyły wsącza się błogość. Z rozmarzonym uśmiechem opadła na oparcie krzesła. Nad nią, na szybko ciemniejącym, granatowym niebie, błyszczały pierwsze gwiazdy. Morze wciąż jeszcze lśniło, odbijając ostatnie blaski złocistej łuny, jaką zostawiło po sobie zachodzące słońce.

Cykady i świerszcze ukryte w gęstych zaroślach zaintonowały szaloną pieśń na powitanie aksamitnego chłodu nocy. Naprzeciwko niej, oświetlony blaskiem stojącej na stoliku świecy, siedział najpiękniejszy mężczyzna na świecie.

Lucas nie mógł się napatrzeć na Emmę. Znał ją dobrze i od dawna wiedział, że jest zabawna, miła i urocza. Ale tego wieczora dostrzegł, że jest zachwycająca. Jej oczy lśniły jak gwiazdy, usta, najpiękniejsze, jakie w życiu widział, uśmiechały się tajemniczo. Było w niej coś, co sprawiało, że cały świat przestawał się liczyć. Istniała tylko ona, jej spojrzenie, jej uśmiech, jej głos. Wpatrywał się w nią bez tchu, bez słowa, jakby się bał, że gdy choć na chwilę straci ją z oczu, zginie z tęsknoty.

- Jeśli chodzi o desery - powiedział, kiedy opróżnili talerze - wybór jest następujący: tiramisu z bitą śmietaną albo tiramisu bez bitej śmietany.

Emma zachichotała, a on pomyślał, że nigdy nie słyszał piękniejszej muzyki niż jej śmiech. Spodobało mu się też, że nie zrezygnowała z deseru, tylko przeciwnie, zamówiła porcję z bitą śmietaną.

- Kucharz przygotowuje tiramisu raz w tygodniu - zdradził szeptem, pochylając się ku niej. A potem codziennie nasacza je kolejną porcją likieru. W piątek deser osiąga doskonałość.

- Więc dziękujmy Bogu, że właśnie mamy piątek. - Emma uniosła do ust słodki kęs, przymknęła oczy i oblizwała usta.

Lucas poczuł, jak przenika go dreszcz.

- Jak możesz wytrzymać z daleka od tego miejsca? - spytała Emma, kiedy wracali do domu. - Tutaj jest niewiarygodnie pięknie.

- Kocham Sycylię - powiedział poważnie. - Ale wierz mi, wbrew pozorom to nie jest raj na ziemi. Rodzina, wszystkie niepisane reguły, których nikt nie śmie naruszyć... ja nie potrafię tu żyć.

- Jakie reguły masz na myśli?

Nie chciał o tym mówić, psuć dobrego nastroju. Ale ona wzięła go za rękę, a wtedy słowa popłynęły szybciej, niż zdołał je powstrzymać.

- *Familia!* - wyrzucił z siebie z goryczą. - Najważniejsze są pozory. Przed ludźmi z zewnątrz trzeba udawać idealną rodzinę, na wizerunku domu D'Amato nie może być

najmniejszej skazy. Nikt nie ma prawa... być sobą. Każdy musi żyć według narzuconego wzoru, tak jak wypada. Musiałem cię prosić, żebyś przyjechała tu ze mną, bo moja mama się zamartwiała, co ludzie powiedzą, jeżeli jej syn pojawi się na ślubie swojej młodszej siostry sam. Albo, co gorsza, nie pojawi się wcale. Za każdym razem, kiedy odwiedzam rodziców, padają te same pytania: dlaczego się jeszcze nie ożeniłem i nie dałem im wnuków. To skandal, że dziedzic nazwiska D'Amato jeszcze się nie ustatkował. Podobno całe miasteczko już o mnie plotkuje...

- I to trzyma cię z dala od domu, Lucas? - spytała Emma z łagodnym wyrzutem. - Myślisz, że tylko tobie rodzice żądają niedyskretne pytania?

- Nie tylko - powiedział gorzko. - Jest jeszcze bardzo nieładna prawda, która kryje się pod maską pozorów. Kogo widzisz, jak patrzysz na mojego ojca? Pewnie nobliwego starszego pana, który nie traci godności w obliczu śmiertelnej choroby. Mieszkańcy miasteczka widzą zasłużonego obywatela, patriarchę rodu D'Amato, który zbliża się do kresu dobrego i owocnego życia. A ja...

- Kogo ty widzisz, Lucas? - spytała Emma cicho.

- Widzę przede wszystkim strach mojej matki - powiedział, odwracając wzrok. Poczł zimny dreszcz, kiedy jego własne słowa wybrzmiały w wieczornej ciszy. Nigdy dotąd nie złamał najważniejszej z niepisanych zasad panujących w jego rodzinie: zasady milczenia. - Chociaż dzisiaj ojciec porusza się z trudem, to kiedy wchodzi do pokoju, ona wciąż podskakuje w mimowolnym odruchu. Kiedy Rico coś powie, Mia zawsze potakuje, niemal wyprężona na baczność. I zbyt głośno, zbyt ochoczo śmieje się z jego żartów...

- Twój ojciec zachowywał się gwałtownie wobec matki? - W głosie Emmy było przerażenie.

- Można tak powiedzieć - przyznał, krzywiąc się z niechęcią. Przecenił swoje siły, zaczynając tę rozmowę; temat był wciąż zbyt bolesny. - Ale to dawne dzieje - uciał zdecydowanie. - Teraz ojciec jest stary i chory. Nie ma się czego bać.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. W domu paliły się światła, ale przedślubna krzątanina już ustała. Lucas i Emma przemknęli przez cichy hol i omal nie narobili krzyku, kiedy na schodach natknęli się na postać, która miała głowę owiniętą srebrną folią i dziwnie bezkształtną, zieloną twarz.

Po chwili okazało się, że to nie upiór, tylko Daniela, i wszyscy troje, tłumiąc śmiech, poszli do kuchni zrobić sobie po kubku gorącej czekolady. Było beztrąsko i wesoło. Z twarzy Lucasa znikło napięcie, kiedy przekomarzał się z siostrą. Emma pomyślała, że Daniela słusznie postąpiła, nie pozwalając bratu odciąć się od rodziny. Każdy potrzebuje bliskich, a ucieczka z pewnością niczego nie rozwiązuje.

A potem Daniela życzyła im dobrej nocy i pomknęła do swojej panińskiej sypialni, więc i oni udali się na spoczynek. Lucas zamknął za nimi drzwi swojego pokoju i zostali sami - dwoje ludzi, każde ze swoją trudną historią, których zetknął ze sobą los. Potrzebowali siebie nawzajem, instynktownie czuli, że we wzajemnej bliskości znajdą ukojenie, o ile uda im się pokonać nieufność, która była ich drugą naturą.

Emma usiadła ostrożnie na brzegu łóżka.

- Wiesz, wczoraj dowiedziałam się czegoś - powiedziała nagle.

Przez cały dzień odsuwała od siebie myśl o matce, ale nagle poczuła, że nie może ani chwili dłużej dusić w sobie prawdy. Jeśli miała się skupić tego wieczora tylko na nich dwojgu, jeśli miała pozwolić, by do czegoś między nimi doszło, musiała najpierw wyrzucić z siebie to, co ją gnębiło.

- Co takiego? - Usiadł obok niej, ale jej nie dotknął.

Nie chciał jej spłoszyć. Nie zamierzał wywierać na nią najmniejszego nacisku.

- Od dziecka byłam przekonana, że mama mnie kochała. Tata zawsze powtarzał, że mama musiała pójść do nieba, ale stamtąd czuwa nade mną, tak jak robiła to za życia. - Nagle jej usta zaczęły drżeć, a w gardle poczuła wzbierający płacz. - Wczoraj tata powiedział coś zupełnie innego. Tak mnie to zdziwiło, że zadzwoniłam do najstarszego brata i od niego dowiedziałam się, jak wygląda prawda - mówiła dalej, choć głos miała coraz bardziej zdławiony łzami. - Mama odeszła od nas. Pewnie zmęczyły ją obowiązki, czwórka dzieci. Była ze swoim kochankiem, kiedy zginęła!

Lucas milczał, ale kiedy Emma spojrzała na niego oczami pełnymi bólu, ukrył jej drżące ręce w swoich dłoniach.

- Wiem, że to się wydarzyło dawno i nie powinno mieć już teraz znaczenia. - Kiedy łzy pociekły jej po policzkach, spuściła głowę, zasłaniając twarz włosami. - Ale mój świat się zawalił. Po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że zupełnie nie znam kobiety,

która mnie urodziła. Wiem tylko, że od nas odeszła. Może w ogóle jej nie obchodziłam? Może nigdy mnie nie chciała?

- Nie myśl tak. - Lucas przytulił ją ostrożnie, zaczął kołysać, jakby była zrozpaczo-
nym dzieckiem. - Dopóki człowiek żyje, podejmuje różne decyzje, czasami popełnia błę-
dy. Dopiero śmierć sprawia, że niektóre decyzje stają się nieodwracalne. Nie wiesz, co
zrobiłaby twoja mama, gdyby nie wypadek. Ja sądzę, że by wróciła, jeśli nie do twojego
ojca, to przynajmniej do was.

- Pewnie masz rację. - Emma wyplątała się z objęć Lucasa i pobiegła do łazienki,
okropnie zażenowana.

Nigdy dotąd nie była beksą, ale nagle wszystkie tamy, które budowała od lat, pu-
ściły. Weszła pod ciepły prysznic i podczas gdy łagodny strumień wody obmywał jej cia-
ło, szlochała rozpaczliwie. Nie mogła przestać. Lata tęsknoty za matką, lata tłumionego
ból wylewały się z niej potokami łez. Nie wiedziała, jak długo trwało to wszystko - ko-
jący szum prysznica, pieszczotliwy dotyk wody i okropny płacz, który zdawał się roz-
dzierać jej duszę. Skuliła się na podłodze brodzika, bezradna wobec własnej słabości, i
pozwoliła, żeby przetoczyła się przez nią nawałnica emocji.

Lucas leżał na łóżku, czekając, aż Emma wyjdzie z łazienki. Jak zawsze, kiedy no-
cował w domu, mimowolnie wsłuchiwał się w ciszę, ze ściśniętym sercem czekając na
nagły hałas albo pełen gniewu, podniesiony głos, okropny dźwięk uderzenia, stłumiony
płacz. Choć słyszał tylko dźwięk prysznica we własnej łazience, nie był w stanie się od-
preżyć. Potrzebował Emmy. Chciał się zatracić w jej ramionach, znaleźć w nich czułość i
błogosławione zapomnienie.

Ale kiedy Emma wreszcie pojawiła się w sypialni, jedno spojrzenie na nią wystar-
czyło, żeby zrozumiał, że z jego planów nic tego wieczora nie będzie. Ubrana we flane-
lową piżamę w kolorowe paseczki, wciąż jeszcze zapłakana, Emma wyglądała tak mło-
dziutko, tak bezbronne i tak uroczo, że nie mógłby jej tknąć. Była zbyt wrażliwa, żeby w
takich okolicznościach przeżyć swój pierwszy raz.

- Emmo - powiedział cicho, kiedy wdrapała się na łóżko i ułożyła obok niego, sku-
lona jak kociak. - Wszystko w porządku? Chcesz porozmawiać?

- Nie - mruknęła, wtulając twarz w poduszkę.

- Przykro mi z powodu twojej mamy - powiedział mimo to i niepewnie dotknął jej ramienia.

W następnej chwili Emma obróciła się ku niemu, zacisnęła dłonie na jego ramionach i gorączkowo, zachłannie wpiła się wargami w jego usta. Zamarł w bezruchu, zupełnie zaskoczony, a ona nagle musnęła jego górną wargę koniuszkiem języka, po czym pogłębiła pocałunek, domagając się odpowiedzi.

- Hej. - Delikatnie, ale stanowczo odsunął ją na odległość ramion.

Zamrugła, jakby wyrwał ją z transu.

- Obawiasz się, że cię wykorzystam? Potraktuję przedmiotowo? - spytała.

- Nie o siebie się obawiam. - Zajrzał jej w oczy i zobaczył w nich wyraz, który znał aż za dobrze: gwałtowną potrzebę ucieczki, zapomnienia, oderwania się od rzeczywistości. Ileż to razy sam wybierał towarzystwo chętnej, zmysłowej kobiety, byle tylko nie musieć się zmagać z własnymi ponurymi myślami. - Widzę, że jesteś wzburzona i boję się, że możesz zrobić coś, czego będziesz potem żałować.

Pokręciła głową.

- Chcę tego - powiedziała zdecydowanie, nie spuszczać wzroku. - Pragnę cię, Lucas.

Jej oczy lśniły od łez, a usta, miękkie i ciepłe, szukały jego ust. Pragnęła tego mężczyzny. Wiedziała, że nie będzie jej dane długo się nim cieszyć. Lucas odejdzie od niej, bo taki już był, wolny jak ptak, i żadna kobieta nie mogła utrzymać go przy sobie. Ale skoro miała go stracić, chciała najpierw wziąć od niego wszystko, co mógł jej dać.

Lucas zapatrzył się w jej błyszczące oczy, zatracił w ciepłej słodyczy jej ust. On także jej pragnął.

- Poczekaj chwilkę - mruknął, sięgając do podróźnej torby leżącej obok łóżka.

- Nie trzeba - wyszeptała, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Biorę pigułki. Lekarz mi je zalecił na problemy hormonalne - wyjaśniła, widząc jego zdumione spojrzenie.

- Zawsze używam prezerwatywy - powiedział odruchowo.

- Wspaniale. Więc tym razem możemy z niej bez obaw zrezygnować - zauważyła z nieśmiałym uśmiechem.

Lucas zawahał się. Dla niego seks był zawsze chwilową rozrywką, mniej lub bardziej udaną, ale niespecjalnie angażującą. Emma natomiast pragnęła prawdziwej intymności. Nie chciała, by dzieliła ich jakakolwiek granica. Poczł dreszcz niepokoju. Ta postawa była mu obca.

Pocałował ją, żeby ukryć niepewność. Odpowiedziała pocałunkiem, w którym było o wiele więcej rezerwy niż przed chwilą.

- Mam tremę - wyznała. - To raczej przyjemny rodzaj tremy, ale jednak...

- Ja też mam tremę.

Nie mógł zapomnieć o tym, że Emma jest dziewicą. Chciał, żeby jej pierwszy raz był dla niej pięknym przeżyciem. Miał ją wprowadzić w świat seksu i tylko od niego zależało, czy ten świat okaże się dla niej przyjazny.

Niespiesznie odgarnął wilgotne kosmyki z jej twarzy i zanurzył palce w jej jedwabiste loki o barwie świeżych kasztanów. Odchyliła głowę w tył, mrużąc jak kotka, a kiedy pocałował delikatną skórę jej szyi, rozchyliła usta z bezgłośnym westchnieniem.

- Myślę, że zaczniemy od pozbycia się tego - wymruczał i zaczął rozpinać guziczki jej piżamy.

Czuł się naprawdę niepewnie. Był przyzwyczajony do partnerek, które wskakiwały do łóżka ubrane w seksowną bieliznę i były doświadczonymi znawczyniami ars amandi. Pierwszy raz miał do czynienia z dziewczyną, która była zupełnie niedoświadczona, zapłakana, rozedrgana od emocji i, na domiar wszystkiego, miała na sobie zbyt obszerną piżamę w zabawne pstrokate paski. Emma była... prawdziwa.

Nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak mocno jak jej i to go przerażało nie na żarty.

Poły piżamy rozchyliły się, zsunęły z jej szczupłych ramion, obnażając piersi. Lucas zamarł w zachwycie. Były jeszcze piękniejsze, niż je sobie wyobrażał, doskonale krągłe i jędrne, o zawadiacko sterczących koniuszkach. Przy jej drobnej budowie, wąskiej, dziewczęcej talii, prostych plecach i idealnie płaskim brzuchu, te pełne piersi wyglądały niezwykle. Zawsze wiedział, że Emma jest jedyna w swoim rodzaju, ale teraz mógł się przekonać, że jest także zbudowana jak nimfa - prężne ciało o ładnie zarysowanych mięśniach świadczyło o jej sprawności i sile, a bujne, kobiece kształty obiecywały prawdziwą ucztę zmysłów. Objął ją i ułożył na poduszkach, a potem uklęknął nad nią i

zaczął całować jej jedwabiste miękkości z niemal nabożną czcią. Jęknęła cicho, uniosła rękę i wplotła palce w jego włosy, przyciągając go bliżej do siebie w niemej prośbie, by nie przestawał jej pieścić. Kiedy objął wargami wrażliwy koniuszek jej piersi i zaczął łąskotać go językiem, wyprężyła się pod nim nagłaco. Nie przestając jej całować, pieszczotliwym gestem obrysował palcami jej delikatną talię i powoli zsunął jej spodnie od pizamy. Kiedy była już naga, chciał dotknąć jej zmysłowo zaokrąglonych bioder, wtulić twarz w trójkąt ciemnych kędziorków w złączeniu ud.

Powstrzymała go gestem i sięgnęła do zapięcia jego koszuli. Coraz bardziej zdecydowana, coraz śmielsza, rozpięła je szybkimi ruchami zręcznych palców. Bliskość jego nagiego ciała sprawiła, że zaschło jej w ustach. Był wspaniały - miał mocne, szerokie ramiona i harmonijnie umięśniony tors. Wyciągnęła rękę i pogłaskała twarde mięśnie rysujące się pod gładką skórą o ciemnej, złocistej karnacji, a potem sięgnęła do paska jego spodni. Kiedy się zawahała, wyręczył ją. Nagle zawstydzona, zamknęła oczy. Cichy brzęk rozpinanej klamry i odgłos rozsuwanego rozporka wypełnił jej świadomość drżącym, niecierpliwym oczekiwaniem na to, co za chwilę miało się stać. Gdy odważyła się unieść powieki, był nagi, gotowy i cały jej - przynajmniej na tę jedną noc. Nie musiała mieć doświadczenia z wieloma mężczyznami, żeby być zupełnie pewna, że trafiła na wyjątkowo dorodny okaz. Ciekawość wygrała z zawstydzeniem i Emma wyciągnęła dłoń, by dotknąć go tam, gdzie był nabrzmiały pożądaniem, gorący i twardy jak stal.

Lucas nie mógł oderwać wzroku od drobnych dłoni Emmy, które muskały jego męskość niby płochliwe motyle. Nikt jeszcze go tak nie pieścił - nieśmiało, niemalże lękliwie, ale z autentyczną fascynacją.

- Dobrze to robię? - szepnęła.

Nie mógł mówić, więc tylko wydał cichy pomruk zadowolenia. Jego pragnienie intensywniało i to nie była już zwykła rozrywka, tylko pierwotna potrzeba, zew instynktu, potężny jak sama natura. Przerwał jej pocałunkiem, w którym była czułość i gwałtowność ostrzeżenia i obietnica. Nie przelekła się. Odpowiedziała mu równie śmiało, równie namiętnie. Wziął ją w ramiona i poczuła, jak jego palce odnajdują jej kobiecość, delikatnie rozchylają jej gorące, wilgotne płatki. Trzymał ją mocno, lecz jego pieszczota była tak ostrożna i subtelna, że po chwili Emma zaczęła poruszać biodrami, pragnąc więcej.

Kiedy odnalazł jej wrażliwe miejsce i zaczął je głaskać opuszkami palców, jęknęła. Podniecenie narastało w niej z siłą, której nie kontrolowała. Mogła się tylko poddać, ulec jego pieściocie. Była jak instrument, na którym on grał, poruszając ukryte struny. Muzyka, która wypełniała jej ciało, stawała się coraz mocniejsza, coraz bardziej ekstatyczna, aż nadszedł potężny finał, gdy każdy jej nerw zawibrował czystą rozkoszą.

Wtulila się w niego, miękka, roznamietniona. Nie pamiętała już o tym, że powinna się bać - wszystkie pisma, jakie czytała, ostrzegały, że pierwszy raz jest bolesny. Wyobrażała sobie zawsze, że będzie to przykry, niemalże chirurgiczny zabieg. Teraz była spragniona dotyku Lucasa. Jej wnętrze pulsowało gorącą tęsknotą, którą tylko on mógł ukoić. Chciała poczuć w sobie jego siłę.

Nagle znalazła się pod nim. Przyparł ją do łóżka całym swoim ciężarem, ich ciała spotkały się w rozkosznej, jedwabistej pieściocie nagiej skóry. Uniosła kolana i wygięła się w łuk, ponaglając go, by ją posiadł.

Pochylił głowę i spojrzal jej w oczy. Miała wrażenie, że unosi się w błękitnym morzu czułości, gdy on zdobywał ją powolnymi pchnięciami. Drgnęła, gdy bariera chroniąca jej wnętrze naprężyła się i ustąpiła, przeszywając ją nagłym bólem. Ale potem był już tylko on - kołyszący ją w ramionach, wypełniający ją płynnymi, głębokimi ruchami, które budziły w niej rozkoszne dreszcze. Dał jej tyle czasu, ile potrzebowała, żeby odnaleźć jego rytm, wyjść mu na spotkanie. Zaczęła poruszać biodrami, najpierw niepewnie, a potem śmieiej. Odpowiadała na jego coraz mocniejsze, coraz szybsze pchnięcia, a jej oczy rozjaśniły się w uśmiechu. Po chwili zaczęły drgać jej usta i roześmiała się na głos, wolna, beztroska, szczęśliwa. Próbował uciszyć ją pocałunkiem, ale poddał się, gdy zrozumiał, że nie będzie w stanie utrzymać powagi, i zawtórował jej cichym, szczęśliwym śmiechem. Znieruchomieli, wpatrzeni w siebie, zaskoczeni swoim własnym zachowaniem. I nagle wiedzieli oboje, że łączy ich o wiele więcej niż chwilowa potrzeba fizycznego kontaktu. Ta świadomość wstrząsnęła nimi, bo była jak skarb, który los włożył w ich ręce, ale tylko od nich zależało, co zrobią z nim dalej.

Ich usta spotkały się w chciwym pocałunku. Emma oplotła nogami biodra Lucasa, ich ciała zwały się mocniej, podjęły rytm. Całował jej twarz, zaciśnięte powieki i rozchylone usta, a ona wbiła mu paznokcie w ramiona, ponaglając, błagając bez słów o wię-

cej. Wdzierał się w nią coraz gwałtowniej, zatracił się w oszalałym rytmie i nic już nie istniało, tylko szczyt, który razem zdobywali. Emma wtuliła twarz w pierś Lucasa, żeby stłumić okrzyk zachwytu, kiedy jej ciało zaczęło pulsować coraz potężniejszą rozkoszą. Dołączył do niej, wstrząsany spazmami spełnienia, i wytrysnął w jej wnętrze.

Opadli na łóżko, spleceni ze sobą, bezwładni, całkowicie wyczerpani. Z trudem łapali powietrze, ich przyspieszone oddechy wypełniały ciszę nocy. Lucas pomyślał, że dałby wszystko, żeby ta chwila niczym niezmaconej błogości mogła trwać wiecznie. Leniwie przekręcił się na plecy, wziął Emmę w ramiona, przygarnął do siebie i pocałował, smakując jej oddanie, czułość i intymną bliskość. Jego świadomość zarejestrowała z zaskoczeniem, że takie zachowanie po seksie zdarza mu się po raz pierwszy, ale nie zdążył się tym zaniepokoić, bo zapadł w drzemkę, ukołyszany ciepłym oddechem tulącej się do niego dziewczyny.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emma spojrzała na swoje odbicie w lustrze, a potem, ulegając nagłej chęci, okręciła się dookoła i patrzyła, jak lekki perłowoszary materiał wiruje wokół jej kolan. Sukienka wpadła jej w oko właśnie ze względu na kolor. Kupiła ją pod wpływem impulsu i teraz gratulowała sobie wyboru. Jasny odcień ładnie kontrastował z głębokim brązem jej włosów i oczu, a także podkreślał delikatną opaleniznę po dniu spędzonym nad morzem. Lekko połyskujący materiał idealnie układał się na jej ciele, jakby sukienka była szyta na miarę. Wąskie ramiączka i głęboki dekolt nadawały jej zalotnego charakteru, a wiązana w talii szarfa i rozkloszowany dół wyglądały niewinnie i dziewczęco.

Sprężyste, lśniące loki otaczały twarz, która nie potrzebowała mocnego makijażu. Wystarczyło delikatnie musnąć perłowym cieniem górną powiekę, podkreślić tuszem długie gęste rzęsy, pociągnąć wargi szminką w soczystym kolorze cyklamenów i Emma była gotowa.

Powinna teraz zejść do salonu, gdzie zaczynała się gromadzić rodzina, w oczekiwaniu na wspólny wyjazd do kościoła. Ale zwlekała. Jeszcze raz okręciła się przed lustrem, unosząc ręce i odgarniając włosy. Wydawało jej się, że wygląda dziś jakoś inaczej i to nie tylko dlatego, że była odświętnie ubrana. Czuła że ostatniej nocy z dziewczyny przekształciła się w pewną siebie, spełnioną kobietę. Wszystkie czasopisma ostrzegały, że pierwszy raz bywa okropnym doświadczeniem dla kobiety. Cóż, jeśli to, co przeżyła zeszłej nocy, było „okropne”, nie mogła się doczekać, jak będzie wyglądało „miłe” doświadczenie!

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze szczęśliwym, rozmarzonym uśmiechem, i w tym momencie stanął za nią Lucas.

- Pięknie wyglądasz - wymruczał, muskając wargami jej ucho. Od godziny zaba-
wiał w salonie bliższą i dalszą rodzinę i własna sypialnia wydawała mu się ażylem nie-
biańskiego spokoju. - Ale uważam, że czegoś ci brakuje.

Obróciła się ku niemu z mieszaniną niepokoju i oburzenia na twarzy.

- Tak...?

- Myślałem o biżuterii - wyjaśnił.

- Nie lubię świecidełek - naburmuszyła się Emma.

Prawda była taka, że miała w domu całą kolekcję wisiorków, kolczyków i pierścionków z plastikowymi kolorowymi szkiełkami, ale teraz już wiedziała, że ilość nie przechodzi w jakość.

- Nie lubisz? - Zmrużył oczy. - To szkoda, bo mam dla ciebie mały prezent. Moja narzeczona nie może przecież wystąpić bez pierścionka.

Podał jej nieduże, aksamitne pudełko. Emma spojrzała na niego stropiona, ale on uśmiechnął się zachęcająco, więc je otworzyła. W środku był pierścionek z białego złota, z misterną koroną, w której centrum lśnił duży owalny brylant o finezyjnym szlifie. Obok leżały brylantowe kolczyki w kształcie łez.

- Nie mogę. - Pokręciła głową zdecydowanie, czując w sercu ukłucie żalu. - Nie jestem przecież twoją narzeczoną.

- Nie jesteś - zgodził się spokojnie. - Ale nie chcemy, żeby moja rodzina się tego domyśliła, prawda? Zrobisz mi przysługę, jeżeli włożysz tę biżuterię.

- Oddam ci ją zaraz po ślubie - oświadczyła solennie, ale oczy jej się śmiały, kiedy przypinała kolczyki.

Wsunęła też na palec pierścionek, chociaż z ociąganiem. Gdyby jej najskrytsze życzenie mogło się spełnić, zrobiłby to Lucas. Ona powiedziałaby mu „tak”, a potem żyłoby długo i szczęśliwie.

- Czas jechać do kościoła. - Lucas zapiął białą koszulę i zabrał się za wiązanie antracytowego krawata. Był wdzięczny Emmie, że wybrała dla drużbów ten właśnie kolor, bo znając skłonność Daniela do różu, mogło być o wiele gorzej. - Nie będę miał dzisiaj zbyt wiele czasu dla ciebie - dodał przeproszającym tonem. - Jestem świadkiem i muszę pełnić honory domu w zastępstwie ojca. Nie wiadomo, czy Rico będzie miał dość siły, żeby wziąć udział w ceremonii i weselu.

- Nic nie szkodzi. - Emma wspięła się na palce i pocałowała Lucasa w policzek. - W razie czego pamiętaj, że możesz liczyć na moje wsparcie.

Popatrzył na nią z wdzięcznością. Była taka... normalna, taka ciepła i serdeczna. Nie oczekiwała, że będzie się zajmował wyłącznie spełnianiem jej kaprysów, nie domagała się godzinnego seansu u fryzjera i wizażysty. Nie robiła żadnych problemów, tylko

uśmiechała się do niego krzepiąco i ślicznie. Po wszystkich innych kobietach, z którymi się spotykał, Emma była wytchnieniem. Mógłby spędzić z nią całe życie i nigdy, przenigdy by się nią nie znużył. Wieczność by nie wystarczyła, żeby się nią nacieszyć.

Zdusił w sobie tę myśl. Wiedział, że nie ma przed sobą długiego, szczęśliwego życia z Emmą. Odejdzie od niej, tak jak odchodził od innych kobiet. Nawet jeśli była tą jedyną. Zwłaszcza jeśli nią była.

Ale jeszcze raz, jeszcze dzisiaj, chciał słuchać jej śmiechu, obejmować ją i z bliska patrzeć jej w oczy. Podziwiać arcydzieło stwórcy, jakim była. Przygarnął ją do siebie i pocałował w usta. Smakował słodycz jej warg, czując, jak ogarnia go ukojenie.

- Dobrze mi z tobą. Cieszę się, że tu jesteś - wyszeptał impulsywnie.

- Zawsze chcę być przy tobie - odpowiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Zrozumiała swój błąd, gdy jego ramiona zeszytywniały. Wypuścił ją z objęć bez słowa, jakby nie usłyszał tego, co powiedziała.

- Musimy już iść - rzucił sucho i ruszył do drzwi.

Zatrzymał się w progu i patrzył spod zmarszczonych brwi, jak Emma wsuwa stopy w pantofle na wysokim obcasie, chwyta torebkę i biegnie do lustra, żeby jeszcze raz pomalować usta. Choć milczał, jego spojrzenie było aż nadto wymowne - oczekiwał, że Emma wywiąże się ze swojego zadania. Niczego więcej od niej nie chciał.

To był piękny ślub.

Emma nie знаła włoskiego i niewiele rozumiała z tego, co było mówione, ale nie bardzo jej to przeszkadzało. Wiedziała przecież, jakie słowa zawsze padają na ślubach. Choć tylko odgrywała rolę narzeczonej Lucasa i nigdy nie miała należeć do rodziny D'Amato, była szczerze wzruszona. W jej oczach zakręciły się łzy, kiedy dumny, choć wyraźnie osłabiony chorobą ojciec panny młodej prowadził przez kościelną nawę swoją piękną córkę. U stóp ołtarza czekał na nią pan młody, który, ku zaskoczeniu Emmy, okazał się chudym osobnikiem o marchewkoworudej czuprynie i odstających uszach. Daniela posłała mu szczęśliwy uśmiech, a on rozpromienił się, wpatrzony w nią jak w święty obraz. Kiedy po skończonej ceremonii młodzi wyszli z kościoła, wszyscy ruszyli ku nim tłumnie, żeby składać życzenia. Lucas został z tyłu. Wyprostowany, nieruchomy,

górował nad radosnym tłumem gości, a jego twarzy nie rozjaśnił nawet ślad uśmiechu. Emma stała obok niego, niepewna, jak powinna się zachować.

- Oni będą następni. - Mia puściła oko do męża, który wspierał się na jej ramieniu, ruchem głowy wskazując Lucasa i Emmę.

- Nie zwlekaj zbyt długo, synu - powiedział Rico z naciskiem. - Twoja narzeczona oczekuje na pewno, że zrobisz z niej uczciwą kobietę.

- Daj spokój, tato - skrzywił się Lucas.

- Dzisiejsza młodzież jest bardzo opieszala w tych sprawach - wtrącił jowialnie Rinaldo, brat Rica. Objął swoją młodziutką żonę w talii i głośno pocałował ją w policzek pokryty grubą warstwą pudru. - Ja nie zasypywałem gruszek w popiele, kiedy trafiła mi się taka piękność.

Wciąż obejmując żonę dumnym gestem zdobywcy, Rinaldo oddalił się, odprowadzany ponurym spojrzeniem Lucasa, który nie odezwał się do wuja ani jednym słowem.

- Lucas bardzo lubił pierwszą żonę Rinalda, Marię - szepnęła Mia, widząc zdziwienie Emmy. - Ale trudno przecież wymagać od mężczyzny w sile wieku, żeby żył sam.

- Rinaldo nie odczekał nawet roku po śmierci Mari - powiedział Lucas.

W jego głosie była lodowata, groźna nuta.

- Synku, proszę cię, nie tutaj. - Mia lękliwie rozejrzała się wokół. Na szczęście Rico nic nie słyszał, zajęty rozmową z grupką gości. - Emmo, kochanie, pozwól, że przedstawię cię krewnym.

Kiedy Mia przygarnęła ją do siebie serdecznym, matczynym gestem, Emma poczuła, że wzbiera w niej niewypowiedziana, bolesna tęsknota. Uśmiechnęła się drżąco do kobiety, która nigdy nie zostanie jej teściową. Tak bardzo chciałaby mieć kogoś bliskiego, do kogo mogłaby mówić „mamo”...

W następnej chwili ciotki, kuzynki i siostrzenice Mii obiewały je barwnym stadkiem. Każda chciała poznać narzeczoną Lucasa. Emma robiła, co mogła. Żartowała, śmiała się, odpowiadała na pytania. Szło jej naprawdę dobrze - tak bardzo wczuła się w rolę, że dopiero po długiej chwili zaczęła się rozglądać, szukając Lucasa, ale nigdzie nie było widać jego wysokiej, ciemnej sylwetki.

Znalazła go za kościołem, gdzie w cieniu cyprysów białe groby zmarłych mieszkańców miasteczka. Stał przed nagrobkiem strzeżonym przez kamiennego anioła.

- Tu leży babcia D'Amato - odezwał się cicho, kiedy podeszła do niego, brodząc po kostki w miękkiej trawie.

- Umarła bardzo młodo - szepnęła Emma, czytając napis na płycie.

- Prawie jej nie pamiętam - powiedział Lucas, siląc się na obojętny ton.

Nie bardzo mu to wyszło. Emma słyszała ból w jego głosie.

- A tutaj - Lucas zrobił kilka kroków w stronę następnego nagrobka - leży ciotka Maria. Bardzo dobrze ją pamiętam.

- Pierwsza żona Rinalda też umarła młodo. - Emma westchnęła ze smutkiem. - Rozumiem, że masz żal do stryja o to, jak szybko się pocieszył po jej śmierci. Mój tata nigdy się powtórnie nie ożenił, ale...

- Nic nie rozumiesz - przerwał jej Lucas gwałtownie. Zaciśnął pięści, a jego głos dygotał ledwo powstrzymaną wściekłością. - Niedobrze mi, kiedy na niego patrzę! Oni wszyscy są tacy sami...

- Co masz na myśli? - Emma spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Nieważne. Nie mówmy o tym - uciał, wciąż wpatrzony w nagrobek ciotki, której nie było dane dożyć trzydziestych urodzin.

- Dobrze, nie mówmy o tym. - Emma wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła dłoni Lucasa. - Zwłaszcza że dzisiaj jest dzień ślubu twojej siostry. Fotograf już ustawia wszystkich do wspólnych zdjęć. Chyba możesz spróbować choć na chwilę zapomnieć o ponurych myślach?

- Są rzeczy, o których nie wolno mi zapomnieć - powiedział twardo, cofając dłoń, jakby uciekał przed jej dotykiem. - Chodźmy. Mamy zadanie do wykonania.

Kiedy ruszył wielkimi krokami ku rodzinie zebranej na placyku przed kościołem, Emma podreptała za nim. Nie miała pojęcia, dlaczego ją odepchnął. Zmrużyła oczy, nie mogąc znieść blasku sycylijskiego słońca stojącego w zenicie. Nagle poczuła wyraźnie, że nie należy do tego miejsca. Była obca - nie rozumiała mieszkających tu ludzi, nawet światło słońca było dla niej zbyt mocne. Kiedy fotograf dał znak, posłusznie ustawiła się ze wszystkimi i z najwyższym trudem zmusiła się do uśmiechu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po życzeniach i pamiątkowych fotografiach rodzinnych nadszedł czas na wesele, urządzone w restauracji, której ogrody schodziły łagodnie ku morzu. Rico trzymał się nadspodziewanie dobrze. Wzniósł uroczysty toast, a gdy młoda para zakończyła pierwszy taniec, skłonił się przed córką i poprowadził ją po parkiecie w płynnym, dostojnym walcu. Przez cały czas Mia nie spuszczała z niego wzroku, spięta, gotowa w każdej chwili do pomocy. Emma patrzyła na nią z mieszaniną podziwu i współczucia. Opieka nad chorym mężem wymagała od niej ciągłej czujności i całkowitego poświęcenia. Miała też swoją cenę - mimo starannego makijażu twarz Mii nosiła ślady głębokiego wyczerpania.

Kiedy przebrzmiały ostatnie nuty walca, Daniela odprowadziła ojca do stołu. Rico ciężko opadł na fotel i dał znak Lucasowi, żeby przejął obowiązki gospodarza wesela. Emma obserwowała całą scenę z niepokojem, ale, jak się niebawem okazało, niepotrzebnie. Lucas bez najmniejszego problemu wszedł w rolę głowy rodziny. Swobodnie uśmiechnięty, rozmowny, wydawał się duszą towarzystwa. Dołączył się ochoczo do gości rytmicznie uderzających w stoły łyżkami, co wedle włoskiego zwyczaju było sygnałem dla nowożeńców, że czas na pocałunek. Klaskał wraz z innymi, kiedy zaczerwieniony po uszy rudzielec przełamał nieśmiałość i ogień pocałował swoją piękną wybrankę. Kiedy zabawa się rozkręciła, Lucas dosiadł się do stołu, przy którym zgromadzili się mężczyźni z rodziny D'Amato. Emma słyszała, jak śmieje się z rubasznych żartów, widziała, jak wraz z innymi unosi kieliszek w kolejnych toastach głośno wykrzykiwanych przez stryja i licznych kuzynów.

- Lucas, dziewczynę masz jak się patrzy - cmokali kuzyni.

- Zuch chłopak! Nasza krew - wtórował stryj Rinaldo. - Ród D'Amato nie zaginie!

Emma spędziła miłą chwilę, rozmawiając z nowożeńcami. Pan młody, Erik, Norweg z pochodzenia, był astronomem. Małomówny i uroczo nieśmiały, w niczym nie przypominał mężczyzn z rodziny D'Amato. Odkąd, przed dwoma laty, rozpoczął pracę w obserwatorium astronomicznym w Palermo, swój czas dzielił między patrzenie w gwiazdy, obsługę teleskopów, fotometrów i spektrografów a niemalże bałwochwalcze adorowanie Daniela. Bez problemu wykonywał skomplikowane obliczenia, ustalając od-

ległości w milionach lat świetlnych pomiędzy mgławicami i galaktykami, ale wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego taka cudowna dziewczyna jak Daniela D'Amato zechciała dzielić z nim życie. Ona jednak nie wydawała się mieć najmniejszych wątpliwości, że chce, i to bardzo. Wpatrywała się w swojego nowo poślubionego męża rozkochanym, lekko drapieżnym spojrzeniem, jakby nie mogła się już doczekać nocy poślubnej.

Kiedy złociste popołudnie zamieniło się w aksamitnie czarny wieczór, młoda para odjechała, żegnana gromkimi wiwatami i życzeniami szczęścia. Kilka godzin później ostatni goście się rozeszli i Lucas z Emmą mogli wrócić do domu.

To było tak, jakby z jego twarzy nagle opadła maska. Gdy tylko zostali sami, przestał się śmiać, rozmawiać i roztaczać wokół urok beztroskiego, gościnnego południowca. Zamknął się w sobie, a długo skrywane napięcie wyostrzyło mu rysy twarzy. Emma miała wrażenie, że gęstnieje nad nimi ciężka chmura gradowa.

W milczeniu dotarli do domu, w milczeniu udali się do sypialni. Emma nie czekając, czmychnęła do łazienki. Kiedy wyszła, ubrana w swoją piżamę w paski, Lucas stał przy oknie, zapatrzony w ciemność, kończąc szklaneczkę brandy. Nie odezwał się do niej, więc bez słowa weszła do łóżka. Zwinęła się w kłębek pod kołdrą, ale nie mogła się powstrzymać od zerkania spod rzęs, gdy się rozbierał. Potem zniknął w łazience, a ona leżała nieruchomo, wpatrując się w ciemność. Może przez zmęczenie, a może przez napięcie wywołane upartym milczeniem Lucasa, jej umysł był jak odrętwiąły, niezdolny do sformułowania żadnej konkretnej myśli. Leżała więc po prostu i czekała na niego, gotowa wziąć go w ramiona, przytulić, wesprzeć. Wątpiła jednak, by on chciał jej bliskości.

Nie poruszyła się, kiedy Lucas wrócił do pokoju, nagi, z biodrami owiniętymi ręcznikiem. Jej oczy, przyzwyczajone do ciemności, bez trudu odnalazły zarys jego męskiej sylwetki otoczony bladą poświatą padającą z okna. Był piękny. Tak piękny, że Emmie zaparło dech, choć przecież nie po raz pierwszy go widziała. Nieruchoma, przyczajona w mroku jak kotka, przyglądała się jego dumnie uniesionej głowie, szerokim ramionom i długim, mocnym nogom. Serce biło jej coraz szybciej, a palce mrowiły chęcią dotknięcia jego wilgotnych włosów, policzków szorstkich od jednodniowego zarostu i twardych mięśni rysujących się pod gładką skórą.

Nagle głośny krzyk rozdarł panującą w domu ciszę. Emma zobaczyła wyraźnie, jak Lucas drgnął, i zerwała się na równe nogi.

- To tylko tata - powiedział szybko Lucas, biorąc ją za rękę, mocno splatając palce z jej palcami.

- Pewnie ma atak... bólu... i woła, żeby mu przynieść lekarstwo.

Kiedy tylko położyli się do łóżka, Lucas puścił dłoń Emmy. Leżeli w ciężkiej ciszy, oboje nieruchomi, oboje całkowicie rozbudzeni.

- Lucas? Między twoim ojcem a matką było bardzo źle? - spytała po długiej chwili milczenia.

- Daj temu spokój, Emmo - odparł niechętnie.

- Wiesz, że mi możesz wszystko powiedzieć - szepnęła.

- Wiem. Ale nie chcę.

Emma nie odezwała się więcej. Była pewna, że Lucas odwróci się do niej plecami i zaśnie. Ona przygotowywała się na bezsenność. Barki miała zeszywniałe, oczy niespokojne. Było jej dziwnie niewygodnie i czegoś jej brakowało, choć sama nie wiedziała czego.

- Emmo, proszę... - rozległ się w ciemności jego szept tuż przy jej uchu.

Nie dokończył. Ale przecież nie musiał. W ogóle nie musiał nic mówić, wystarczyło, że wyciągnął rękę, odnalazł ją, dotknął, wziął w ramiona.

Przyłgnęła do niego, odszukała ustami jego wargi, bez słów odpowiadając na jego niewypowiedzianą prośbę. Po chwili nie miała już na sobie piżamy. Całowali się zachłannie, a on dotykał jej, odkrywał w ciemności kształty jej ciała jak ślepiec, rozkoszował się satynową gładkością jej skóry, wsłuchiwał w jej westchnienia.

Rozchyliła nogi i otworzyła się dla niego, drżąca z pragnienia, stęskniona jego intymnego dotyku, jego siły, jego męskości wypełniającej ją bez reszty. Każdym uściskiem, każdą pieszczotą i pocałunkiem mówiła mu to, czego nie mogła powiedzieć słowami: że jest miłością jej życia. I że zawsze chce stać u jego boku.

To nie był seks. To było szaleństwo zmysłów, triumf pożądania, namiętny dialog męskości i kobiecości, całkowite oddanie, niemalże nabożna adoracja. Kiedy wreszcie

nasycili się sobą, w jednej chwili zapadli w sen, wciąż ciasno objęci, jakby się bali, że rozdzieli ich blask wstającego dnia.

Lucas nienawidził poranków w rodzinnym domu. Najgorszy był moment, kiedy wchodził do kuchni, gdzie jego mama krzątała się, przygotowując śniadanie. Inni w takiej chwili czuli pewnie beztroską radość. On był czujny, skupiony, gotów na najgorsze. Kiedy Mia uśmiechała się do niego, proponując świeżo zaparzoną kawę i grzanki, nie odpowiadał spontanicznie na jej uśmiech, nie całował jej odruchowo na dzień dobry.

Najpierw przyglądał jej się uważnie, czując, jak serce łomocze mu w gardle. Sprawdzał. Choć minęło szesnaście lat, odkąd wyprowadził się z domu, ten nawyk pozostał tak silny, że tego dnia też przebiegł wzrokiem po jej twarzy, szukając tego, co bał się zobaczyć.

Zdarzało się, że mama miała na sobie golf z długimi rękawami, choć był upalny, letni poranek. Czasami już o siódmej rano była mocno umalowana, a jej policzki były pokryte grubą warstwą pudru. Najgorzej było wtedy, kiedy Mia w ogóle nie schodziła do kuchni, a w domu mówiono, że ma silną migrenę.

Jak zawsze szukał więc niepokojących oznak, w duchu rozpaczliwie pragnąc się przekonać, że przynajmniej tego ranka wszystko jest w porządku. Wiedział, że zachowuje się nieracjonalnie. Choroba pozbawiła ojca sił i dla nikogo nie był już zagrożeniem. A jednak... wciąż się bał o matkę.

- Jak minął wieczór? - spytał i zobaczył, jak Mia zaciska usta w grymasie bólu.

- Wspaniale - odpowiedziała zbyt szybko, zbyt entuzjastycznie, przywołując na twarz promienny uśmiech. Tę sztuczkę miała opanowaną od lat. - Gdzie Emma? - zagadnęła, zmieniając temat, chcąc odwrócić jego uwagę od siebie. Zawsze tak robiła.

- Jeszcze śpi.

Wspomnienie ciepłego uścisku dziewczyny i czulego, sennego uśmiechu, którym go obdarzyła, kiedy ostrożnie wyplątywał się z jej ramion, ścisnęło jego pierś dławiącym, tępym bólem. Była taka niewinna, taka ufna... a on wziął ją za rękę i zaprowadził prosto do piekła. Jak mógł jej to zrobić?

To miejsce było piekłem. Jego rodzina, która na zewnątrz sprawiała wrażenie idealnej, była zgniła od środka. Lucas miał wrażenie, że czuje smród tej zgnilizny, kiedy siedział przy stole, jak przed laty, a matka raczyła go kawą i kłamstwami.

- Słyszałem, jak krzyczał w nocy - przerwał jej.

- Zdarza mu się podnieść głos. - Mia zamknęła oczy. Przez chwilę na jej twarzy malował się wyraz rezygnacji, ale zaraz uśmiechnęła się znowu. - To nic takiego. Jest chory i zmęczony...

- I co z tego? Nie traktuje cię ani trochę lepiej niż dawniej.

- Taki już ma charakter, ale przecież to nie jest zły człowiek. Synku, na miłość boską, zostaw to.

Lucas skrzywił się i wypił łyk kawy, ale słodka latte przyprawiona czekoladą i wanilią, specjalność Mii, nagle wydała mu się nieznośnie gorzka.

Matka nie życzyła sobie, żeby się wtrącał między nią a ojca. Nie chciała jego pomocy. Zawsze tak było, ale on dotąd się z tym nie pogodził. Potrafił rozwiązywać skomplikowane problemy międzynarodowych firm, jego analityczny umysł był w stanie rozłożyć na czynniki pierwsze każdy, najbardziej nawet złożony dylemat. Ale temu, co działo się w jego rodzinnym domu nie mógł zaradzić. Mimo całej swojej inteligencji, bogactwa i siły, był bezradny wobec tego, co go najbardziej bolało.

- Pieprzony drań - wydusił przez zęby. - Może i jest chory, ale nadal podły.

- Jest moim mężem.

Te trzy krótkie słowa to był wyrok. Skazujący Mię D'Amato na dożywocie w strachu i bólu. Daniela nieraz płakała razem z matką, ale tak jak ona, po swojemu kochała ojca. Lucas nie potrafił. Po raz pierwszy stanął w obronie matki, kiedy miał dwanaście lat. Dotąd pamiętał ciężkie ciosy ogromnych pięści Rica, które spadły na niego jak lawina. Pamiętał jak matka, płacząc, zasłoniła go własnym ciałem. Potem, kiedy Rico wylądował na niej swoją wściekłość i wyszedł z domu, opatrzyła podbite oko i rozciętą wargę syna, choć sama nie wyglądała lepiej, ułożyła go w łóżku i poiła ciepłym mlekiem z miodem, głaszcząc po głowie drżącą dłonią.

- Nie wtrącaj się w sprawy dorosłych, synku - prosiła żarliwie. - Sam widzisz, jak to się kończy. Nigdy więcej tego nie rób, dobrze?

Czekał więc, dusząc w sobie gniew. Czekał na dzień, kiedy będzie dorosły, tak silny jak ojciec. Obiecał sobie, że wtedy się z nim rozprawi. Był osiemnastoletnim chłopcem w ciele mężczyzny, kiedy po raz drugi sprzeciwił się ojcu. Gniew, który przez lata gromadził się w jego duszy, zmieszany z potężną dawką testosteronu, wybuchł jak beczka nitrogliceryny. Podniósł rękę na ojca, pobił go bezlitośnie, sponiewierał tak, jak ten od lat poniewierał matkę. Następnego ranka z trudem poruszał palcami, bo knykcie miał obdarte ze skóry, i ledwie rozpoznał się w lustrze. Policzek miał głęboko rozorany - pamiątka po sygnecie, który ojciec nosił na palcu prawej ręki - a lewe oko opuchnięte tak, że nie mógł go otworzyć. Wypełniało go jednak poczucie triumfu. Naiwnie oczekiwał wdzięczności matki i wyrazów skruchy ze strony ojca. Tymczasem w kuchni zastał Mię, drżącą i załamaną. Tego dnia nawet nie próbowała zamaskować świeżych, ciemnych sińców na twarzy i ramionach, których nie miała jeszcze poprzedniego wieczora. Kiedy spojrzała na syna, w jej oczach nie było wdzięczności, tylko lęk.

- *Sieteno migliore del vostro padre* - powiedziała gorzko, a z jej rozciętej wargi wysączyła się kropla krwi. - Zawsze się bałam, że wyrośniesz na kogoś takiego jak ojciec. Niestety, miałam rację.

Jej słowa ścigały go, kiedy wyjeżdżał z domu. Ale choć zatracił się w nauce, a potem w pracy, wciąż nie potrafił zapomnieć lęku w oczach matki i niechęci w głosie. Nie mógł uciec od tego, kim był.

- Nie wracajmy do dawnych spraw. - Zdecydowany głos Mii przywrócił go do rzeczywistości. - Cieszę się, że przyjechałeś i że zdecydowałeś się wreszcie przedstawić nam narzeczoną. Emma to cudowna dziewczyna. Nie skrzywdź jej. Nie pozwól, żeby przeszłość... - Nagle speszona, matka zamilkła i spuściła wzrok.

Lucas zamknął oczy. Słowa matki zabolowały go bardziej niż ciosy ojcowskiej pięści. Mia bała się o Emmę. Bała się, że kobieta, która pokocha jej syna, podzieli jej własny smutny los.

„Ród D'Amato nie zaginie!” - Triumfalny okrzyk Rinalda rozbrzmiał w uszach Lucasa okropnym zgrzytem.

Może i nie, ale przynajmniej jedna jego gałąź skończy się na Lucasie. Przed laty przysiągł uroczyście sam sobie, stojąc nad grobem Marii, że nie spłodzi kolejnego D'Amato.

Musiał dotrzymać tej obietnicy. Jak człowiek chory na niebezpieczną chorobę powinien żyć samotnie i nie pozwolić, żeby jakakolwiek kobieta zbliżyła się do niego na tyle, by mógł ją zranić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma wyszła spod prysznic, wycierając się energicznie i rażno pogwizdując. Czowała się cudownie wypoczęta, gotowa na kolejny dzień. Cokolwiek dręczyło Lucasa poprzedniego wieczora, z pewnością poszło już w niepamięć. Spędzili wspaniałą, namiętną noc, nie wypuszczali się z ramion aż do świtu, a w jego oczach widziała czułość i żarliwe oddanie. Mieli przed sobą jeszcze kilka godzin, zanim będą musieli wrócić do Londynu. Póki nie byli w pracy, mogli się cieszyć odkrytą bliskością, słońcem i pięknem sycylijskich krajobrazów. Włożyła swoje ulubione krótkie spodenki z płótna khaki, o luźnym kroju i zabawnych szerokich kieszeniach, biały top na ramiączkach i sandały. Chciała, żeby Lucas zabrał ją na plażę. Marzył jej się długi spacer i kąpiel w turkusowych chłodnych falach. Nie miała co prawda kostiumu, ale może nie potrzebowałyby go, gdyby znaleźli odpowiednio ustronną zatokę...

- Dzień dobry wszystkim.

Kiedy stanęła w progu kuchni, Lucas podniósł się pospiesznie zza stołu i pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się do niego, on jednak unikał jej wzroku.

- Emmo, poznaj Leo Calistę. Odkąd pamiętam, był naszym lekarzem rodzinnym, a teraz opiekuje się tatą.

Doktor wzrostem dorównywał Lucasowi. Zaczesane do tyłu gęste włosy, równie czarne, jak u mężczyzn z rodziny D'Amato, przetykane miał siwymi pasmami. Musiał dobiegać sześćdziesiątki, ale nie było po nim znać wieku. Ucisnął dłoń Emmy i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- My się już trochę znamy. Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon.

- Prawda. - Emma była zdziwiona, że pamiętał, że skojarzył jej imię. Ludzie najczęściej nie zwracali uwagi na asystentki. - Cieszę się, że mogę poznać pana osobiście.

- Ja też. Mam nadzieję, że spodobała się pani Sycylia. Teraz to będzie pani druga ojczyzna, prawda?

- Sycylia jest najpiękniejszym miejscem na ziemi - powiedziała Emma z przekonaniem, a doktor rozpromienił się na te słowa.

Mia zaproponowała mu kawę i świeże rogaliki, ale wymówił się brakiem czasu i poprosił, żeby niezwłocznie zaprowadziła go do pacjenta.

- Bardzo sympatyczny jak na lekarza - zażartowała Emma, kiedy ona i Lucas zostali w kuchni sami.

- Owszem. I jest znakomity w swoim fachu - przytaknął. - Pochodzi z miasteczka, podobnie jak rodzice. Studiował w Rzymie, a potem wrócił tu i otworzył gabinet. Zawsze bardzo się przyjaźnił z rodzicami, jest moim chrzestnym ojcem. Teraz przychodzi prawie codziennie, robi badania, przepisuje leki. Tylko dlatego nie trzeba było umieszczać taty w szpitalu.

- To wspaniale, że może być w domu, z rodziną. - Emma wiedziała z doświadczenia, że pobyt w szpitalu nie jest łatwym doświadczeniem dla mężczyzny, który przywykł do tego, że jest silny i ze wszystkim potrafi sobie poradzić.

- Sam nie wiem. - Lucas zmarszczył brwi. - Mama jest wyczerpana opieką nad ojcem. Pielęgniarka przychodzi na parę godzin dziennie, a mama jest na posterunku całą dobę. Chętnie opłaciłbym mu pobyt w jakimś domu opieki, rozmawiałem nawet z Leo...

- I co on na to?

- Powiedział, że decyzja nie należy do mnie. Skoro mój ojciec pragnie umrzeć we własnym łóżku, a matka jest gotowa go pielęgnować, nie powinienem się wtrącać. - W głosie Lucasa zabrzmiała gorycz.

- Doktor ma rację. Rozumiem, że martwisz się o mamę, ale musisz uszanować jej wolę... - urwała, widząc, jak Lucas zaciska usta w wąską linię, a jego oczy zasnuwa jakiś niepokojący cień.

Tak bardzo pragnął ulec tęsknocie za jej serdecznym ciepłem. Zwierzyć jej się ze swoich lęków, posłuchać jej krzepiących rad. Wiedział, że Emma jest gotowa go poko-

chać, ale nie był godny jej miłości. W tętniącej napięciem ciszy, która zapadła między nimi, podjął decyzję.

Emma będzie o wiele bezpieczniejsza z dala od niego.

- Nie ucz mnie, jak mam postępować z moją rodziną - powiedział zimno. - Kiedy jesteśmy sami, możesz przestać odgrywać komedię.

Tak jak się spodziewał, w jej oczach zobaczył bolesne zaskoczenie.

- Jaką komedię? - spytała bezradnie.

- Nie musisz udawać, że coś nas łączy - wyjaśnił sucho. - Nie mamy teraz widowni, więc nie musisz się wysilać.

Emma pobladła gwałtownie.

- W twojej sypialni też nie mieliśmy widowni, o ile się nie mylę - powiedziała powoli. - A jednak... kochałeś się ze mną.

- Kochałem się z tobą? - powtórzył, przedrzeźniając ją, wykrzywając wargi w okrutnym, drwiącym uśmiechu. - Dlaczego kobiety zawsze się upierają, żeby tak mówić? Nie kochaliśmy się, Emmo. To był tylko zwykły seks. Za który zapłaciłem ci awansem, i to dosyć hojnie, robiąc przelew na konto ośrodka rehabilitacyjnego.

Emma nie powiedziała ani słowa, tylko błyskawicznym ruchem wyrzuciła przed siebie ramię. Jej dłoń przecięła powietrze, ale nie dosięgła jego policzka.

- To byłoby bardzo głupie - powiedział Lucas zimno, zaciskając palce na jej nadgarstku.

- Ty draniu - wysyczała, wrywając rękę. - Nie waż się nawet tak mówić. Nie waż się sugerować, że zrobiłam to dla pieniędzy.

Nie rozumiała, dlaczego okazywał jej takie okrucieństwo. Ich dwie wspólne noce były czymś więcej niż tylko „zwykłym seksem”, wiedziała to z całą pewnością. Były ukoronowaniem wszystkich dobrych rzeczy, jakie się między nimi wydarzyły, wszystkich pozytywnych uczuć, jakie dla siebie żywili. Zainteresowania, troski, przyjaźni, lojalności, fascynacji... To, co się między nimi działo, było piękne. I cenne. Dlaczego Lucas chciał zniszczyć dar, jaki otrzymali od losu? Dlaczego z premedytacją zadawał jej ból?

- Nienawidzę cię! - rzuciła mu w twarz.

- I bardzo dobrze. - Jego głos był bezbarwny, jakby martwy. - Możesz mnie nienawidzić, możesz mną gardzić. Lepsze to, niż gdybyś miała wyznawać mi miłość. Uczucia między nami nigdy nie wchodziły w grę, wiedziałaś o tym od początku. Więc nie zaczynaj się teraz mazgać tylko dlatego, że dogodziłem ci w łóżku.

Milczała, bo nie było nic, co mogłaby na to odpowiedzieć. Bolesny szok powoli zamieniał się w lodowate odrętwienie. Emma stała nieruchomo, bezwiednie masując nadgarstek, na którym uścisk jego palców zostawił czerwone pręgi.

- Wszystko w porządku, moi drodzy? - Z odrętwienia wyrwał ją głos Leo Calisty.

- Tak, oczywiście - wyrecytowała odruchowo. - W pełnym porządku. Przepraszam na chwilę.

Rozciągnęła usta w szerokim, sztucznym uśmiechu i wybiegła z kuchni.

- Lucas, co się dzieje? - Leo spojrzał z troską na chrześniaka. - Martwię się o ciebie. I o Emmę.

- O Emmę? - Lucas zmarszczył brwi, zaskoczony.

- Słyszałem, jak się kłócicie. I widziałem sińce na jej nadgarstku. Wiem, że możesz być rozdrażniony, ale... - Doktor wymownie zawiesił głos.

Lucas otworzył usta, żeby powiedzieć jakieś zgrabne kłamstwo, które wyjaśniłoby sytuację i oczyściło go z niewypowiedzianych zarzutów. Ale nie odezwał się ani słowem. Choć nie zrobił nic złego - tylko powstrzymał Emmę przed uderzeniem go, to wszystko - czuł, że przygniata go ciężar winy.

Wrodził się w ojca.

Przekleństwo ciążyące nad mężczyznami z rodu D'Amato zostało mu przekazane w genach.

On jednak, w przeciwieństwie do dziadka, ojca i stryja Rinalda, gotów był z nim walczyć. Aż do śmierci.

- Pakuj się. - Lucas stanął w progu sypialni, gdzie Emma siedziała nieruchomo na łóżku, wpatrując się w okno. Twarz miała nienaturalnie bladą, a oczy przygaszone, ale suche. Zobaczył wyraźną, siniejącą pręgę na jej nadgarstku i uczucie pogardy do samego siebie omal go nie zdławiło. Świadomym wysiłkiem zachował kamienną twarz, nie pokazując po sobie żalu. Tęsknota za tą dziewczyną już zaczynała go zabijać. - Zadzwo-

łem na lotnisko, samolot będzie gotowy do odlotu za godzinę. Wrócisz do Londynu. Ja zostanę tutaj jeszcze parę dni, muszę się zająć rodzinnymi sprawami.

Emma podniosła głowę i popatrzyła na Lucasa z niedowierzaniem. Odpowiedział jej nagłym spojrzeniem. W jego wzroku nie było ciepła ani sympatii, jakby patrzył na obcą osobę.

A więc tak wyglądał koniec ich krótkiej przygody. Lucas po prostu chciał się jej pozbyć. Bez słowa wyjaśnienia.

- Dlaczego to robisz? - odważyła się spytać. - Przecież było tak cudownie...

- Może i było, przez chwilę - powiedział bez przekonania. - Ale już mi się znudziłaś. Wracaj do Londynu i kup sobie prezent pożegnalny od firmy. Możesz odejść bez okresu wypowiedzenia, dostaniesz godziwą odprawę...

- A kto mówi, że chcę odejść z firmy? - przerwała mu chłodno. - Jestem bardzo zadowolona z mojej pracy w D'Amato Financiers. Chyba że masz zastrzeżenia co do tego, w jaki sposób wypełniam moje obowiązki, i zamierzasz mnie zwolnić?

Zobaczyła, jak jego usta zaciskają się w wąską linię.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń - przyznał po sekundzie wahania.

- Miło mi to słyszeć. - Posłała mu bezosobowy uśmiech wzorowej asystentki. - Wobec tego widzimy się po twoim powrocie.

Lucas milczał, zaskoczony. Takiego obrotu sprawy zupełnie się nie spodziewał. Wiedział, jak bardzo Emma jest wrażliwa i był pewien, że jeśli zrani jej uczucia, ona zniknie z jego życia. Okazało się, że jest też twarda. I nie lubi przegrywać.

Emma powoli zsunęła pierścionek z palca i włożyła go do pudełeczka razem z kolczykami.

- Oddaję. Mam nadzieję, że następnej narzeczonej przyniosą więcej szczęścia - powiedziała, siłąc się na lekki ton.

Gwałtownie cofnął się o krok, kiedy próbowała wcisnąć mu pudełko, i schował ręce za siebie. Myśl, że inna kobieta mogłaby się wystroić w biżuterię, którą nosiła Emma, była nie do wytrzymania.

- Zachowaj to sobie - burknął. - Jako wynagrodzenie za straty moralne.

Oburzenie zalało ją jak fala ukropu. Myślał, że świecidełka załatwią sprawę? To, co razem przeżyli, nie miało ceny. Nawet najpiękniejsze brylanty nie mogły wynagrodzić bólu, na jaki ją skazywał.

- Chcę, żebyś zawsze pamiętał o jednym. - Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. W jej wzroku płonął ogień, ale głos miała zupełnie spokojny. - Nienawidzę cię. Owszem, będę się do ciebie uśmiechać, spełniać twoje polecenia, przynosić ci kawę i gorącą czekoladę, kiedy będziesz zmęczony. Będę się śmiać z twoich dowcipów i towarzyszyć ci podczas biznesowych kolacji, jeśli tego zażądasz. Ale nie myśl, że kiedykolwiek zapomnę o tym, jak mnie potraktowałeś. Nigdy nie zapomnę.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dzień dobry, szefie. Miłego dnia.

- Witaj, Emmo.

- Spotkanie z klientem masz o dziewiątej, zdążysz się jeszcze zapoznać z ostateczną wersją umowy, którą przysłał dział prawny. Zrobiłam ci kawę, a tutaj jest protokół z wczorajszego zebrania. Masz dla mnie jakieś polecenia?

W milczeniu pokręcił głową. Wyjdź, zaklinał ją w myślach. Nie dręcz mnie.

Gdyby obrzucała go oskarżeniami, płakała, robiła sceny zniósłby to jakoś. Przywykł do takich zachowań, no i miałby pretekst, żeby ją zwolnić. Ona jednak postępowała tak, jakby między nimi absolutnie nic nie zaszło. Nie rumieniła się na jego widok. Nie spuszczała wzroku, kiedy rozmawiali. Uśmiechała się uprzejmie, a w jej zachowaniu nie było najmniejszego nawet śladu pretensji.

Szczerze ją za to podziwiał. I cierpiał. Była blisko, na wyciągnięcie ręki, bystra, uczynna, zabawna i śliczna. Jego Emma... Nie, nie jego. Nie miał prawa jej tknąć.

- Wiem, że jestem w ciąży. Po prostu wiem - oświadczyła Evelyn kilka tygodni później, wchodząc wielkimi krokami do gabinetu asystentek.

Emma stłumiła westchnienie.

- Nie rób sobie fałszywych nadziei. Sama mówiłaś, że na test jest jeszcze za wcześnie...

- To prawda, ale mam wszystkie objawy! Rano jest mi niedobrze, mdli mnie od mocnych zapachów, bolą mnie piersi... - wyliczała Evelyn, z oczami błyszczącymi nadzieją.

Dla Emmy jej słowa były jak wyszukana tortura. Każde kolejne przeszywało ją okropnym dreszczem nerwowego niepokoju, zaciskało na szyi jak dławiąca pętla.

- Chcę wiedzieć. Nie mogę dłużej czekać - niecierpliwiła się Evelyn.

Emma też chciała wiedzieć. Życzyła Evelyn jak najlepiej, ale rozpaczliwie czepiała się nadziei, że te objawy nie muszą oznaczać ciąży, gdyż od ponad tygodnia czuła się dokładnie tak samo. Bolały ją piersi, czuła się słabo i sennie, rano ją mdliło, a okres spóźniał się tak bardzo, że coraz trudniej było jej bagatelizować sytuację.

Nieemożliwe, nieemożliwe, powtarzała sobie, usiłując się skupić na pracy. Bezskutecznie.

- Wychodzę na chwilę. - Zerwała się z za biurka, chwyciła płaszcz i torebkę. - Wrócę po przerwie na lunch.

Publiczna toaleta w galerii handlowej z pewnością nie była idealnym miejscem, żeby spojrzeć w twarz przeznaczeniu, ale trudno. Emma nie chciała czekać do wieczora, nie chciała się znaleźć w domu sama ze swoją niepewnością. Drżącymi rękami wyjęła test ciążowy z opakowania, zrobiła, co trzeba, i położyła go na klapie sedesu. A potem zamknęła oczy, oparła się o drzwi i odliczała minuty, dzielące ją od wyroku. Nie, nie mogła być w ciąży. Brała przecież pigułki, żeby uregulować cykl hormonalny, a ginekolog ją ostrzegał, że dopóki nie zakończy terapii, będzie miała problemy z płodnością. Więc to, że zaszła w ciążę którejś z tamtych dwóch nocy na Sycylii, było zupełnie... Pewne.

Dwie kreski w okienku testowym nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Odrętwiała, z zupełną pustką w głowie, dobre dwie godziny krążyła po mieście bez celu, zanim doszła do siebie na tyle, by móc wrócić do pracy.

- Gdzie byłeś tyle czasu? - zawołał za nią Lucas, kiedy przemykała się do swojego biurka.

Był w podłym humorze. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej.

- Na lunchu.

- Ach, tak? Wyszłaś trzy godziny temu!

- Być może, ale za to wczoraj siedziałam tu do jedenastej w nocy, pisząc raport - powiedziała, nie dbając o to, czy go rozsierdzi.

Może powinna od razu podzielić się z nim nowiną o ciąży? „Spóźniłam się, bo robiłam sobie test ciążowy. A teraz mam dla ciebie wspaniałą wiadomość. Zostaniesz tatusem”. Zabawnie było wyobrażać sobie, jaką Lucas zrobiłby minę. Ale do takiej rozmowy będzie musiało w końcu dojść i myśl o tym nie była zabawna. Lucas przenigdy nie uwierzy, że to była wpadka. Oskarży ją o premedytację, o to, że chce złapać go na dziecko...

Spojrzała na niego, przelotnie, płochliwie, szukając w jego twarzy choć cień otuchy, najmniejszej wskazówki, że Lucas jej uwierzy, wesprze, nie zostawi samej. Ale jego oczy były zimne, a usta gniewnie zaciśnięte.

Nie mogła mieć żadnej nadziei.

Schroniła się za ekranem komputera i rzuciła Lucasowi niepewne spojrzenie spod rzęs. Czy kiedykolwiek znajdzie w sobie odwagę, żeby mu powiedzieć?

Szczerze wątpiła.

Następnego dnia Evelyn zrobiła test ciążowy i musiała przyjąć do wiadomości kolejną porażkę. Tym razem nie miała siły nawet płakać, po prostu siedziała za biurkiem nieruchomo, z twarzą w dłoniach.

Emma miała ochotę postąpić tak samo, choć z dokładnie odwrotnego powodu. Ironia losu bywa czasem okrutna, pomyślała, przecierając piekące oczy. Miała za sobą długą, nieprzespaną noc, podczas której podjęła kilka istotnych decyzji.

Po pierwsze - urodzi dziecko. Choć przyszłość ją przerażała, inny wybór po prostu nie wchodził w grę. Jej matka porzuciła ją, kiedy Emma miała cztery lata. Nie chciała pójść w jej ślady, wypierając się swojego dziecka, tej bezbronnej drobinki, która żyła ukryta pod jej sercem.

Po drugie - nie będzie na razie rozmawiać z Lucasem. Jest na to za wcześnie. Potrzebowała czasu, żeby wsłuchać się w siebie, nauczyć się stawiać pierwsze kroki na nowej ścieżce, którą poprowadził ją los.

- Nie wiem, po co ja żyję - rozszlochała się nagle Evelyn. - Jestem już stara. Nie ma dla mnie żadnej nadziei.

- Co ty opowiadasz? - odezwał się Lucas łagodnie, stając w drzwiach. Evelyn, zawstydzona, przykryła ręką usta, on jednak uśmiechnął się do niej krzepiąco. - Masz jeszcze mnóstwo czasu, Evelyn. Medycyna robi teraz niesamowite rzeczy. Słyszałem o pewnej mało znanej klinice, która ma znakomite wyniki...

- Nie stać nas na dalszą terapię - jęknęła starsza asystentka, podnosząc na szefa załzawione oczy.

- Tym się nie przejmuj. - Położył dłonie na jej spiętych ramionach krzepiącym, przyjacielskim gestem. - Pokryję wszystkie wydatki. Na czas terapii dostaniesz urlop,

żebyś mogła wypocząć i się zrelaksować. A kiedy urodzisz synka, odwdzięczysz mi się, dając mu na drugie imię Lucas. Jeżeli pierwsza będzie dziewczynka, może być Lucy.

- Dlaczego... robisz to dla mnie? - zaszłochała.

- Bo jesteśmy przyjaciółmi. Wiem, że zawsze mogłem na ciebie liczyć, Evelyn. A ty możesz liczyć na mnie.

Emma siedziała przy swoim komputerze cichutko jak myszka, łykając łzy. Lucas był wspaniałym, dobrym człowiekiem. Miał wielkie serce, ale ją bezlitośnie odtrącił. Dlaczego?

Spojrzała za okno, gdzie jesienny wiatr odzierał drzewa z liści. Poczowała, że lodowaty oddech nadchodzącej zimy przenika ją na wskroś. Nie mogła tu zostać. Lucas od dawna chciał się jej pozbyć, więc Emma wyświadczy mu jeszcze jedną, ostatnią przysługę, składając wymówienie.

Mijały dni, a Emma żyła jak w zawieszeniu. Przychodziła do pracy, wykonywała swoje obowiązki, wracała do domu. Prośba o zwolnienie z obowiązków w trybie natychmiastowym leżała gotowa w szufladzie jej biurka. A ona nie mogła się zdecydować, by ją wręczyć szefowi.

Dlaczego? Nie miała pojęcia.

Kiedy zadzwonił telefon, sięgnęła jedną ręką po słuchawkę, drugą nie przestając pisać na klawiaturze komputera.

- D'Amato Financiers, słucham?

- Emma! *Grazie a Dio!*

- Dzień dobry, pani D'Amato. Już przełączam do gabinetu Lucasa.

- Nie! - zawołała Mia, zanim Emma wybrała wewnętrzny numer. - Mam... złą wiadomość. Rico nie żyje, zmarł dzisiaj rano. Chciałam cię prosić, żebyś przekazała tę wiadomość Lucasowi. Takich rzeczy człowiek nie powinien dowiadywać się przez telefon, tylko od kogoś bliskiego, kto może pocieszyć, okazać wsparcie. Dobrze, że jesteś przy moim synu. - Mia westchnęła drżąc.

- Oczywiście, powtórzę Lucasowi - wydusiła z siebie Emma, czując, jak zimny pot występuje jej na czoło.

Mia myślała, że ona i Lucas byli sobie bliscy. Nie mogła się bardziej mylić.

- Tylko zrób to delikatnie, dobrze, kochanie? - poprosiła Mia. - Lucas nie był blisko z ojcem, ale to zawsze jest szok.

- Na pewno - szepnęła Emma. - Bardzo mi przykro, pani D'Amato.

- Cieszę się, że będziesz przy nim na pogrzebie - powiedziała jeszcze Mia i rozłączyła się.

Emma wciąż miała w uszach jej łagodny, smutny głos, kiedy szła do gabinetu Lucasa.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Więc mów. - Nawet na nią nie spojrzał, nie oderwał wzroku od ekranu komputera, tylko zdawkowym gestem wskazał jej fotel.

- To nie jest takie proste - zaczęła, siadając.

- Ależ jest - wpadł jej w słowo. - Przyszłaś powiedzieć, że rezygnujesz z pracy.

- Lucas...

- Przygotowałem ci referencje. I dostaniesz wysoką premię - mówił dalej, czując gorzki smak w ustach. Spodziewał się, że przywita z ulgą moment, kiedy Emma wreszcie zdecyduje się odejść, ale czuł tylko dławiący ból straty.

- Lucas, posłuchaj mnie! - podniosła głos, a on spojrzał na nią, zaskoczony.

- Tak?

- Przed chwilą dzwoniła twoja mama powiedziała cicho, łagodnie. - Twój tata umarł dzisiaj rano. Bardzo mi przykro.

Rico D'Amato nie żył. Lucas czekał na ten moment jak na wybawienie. Dlaczego więc teraz nie czuł radości? Zacisnął powieki, kiedy wszystkie wspomnienia z dzieciństwa, dobre i złe, przewijały mu się przed oczami. Dlaczego tata był... taki? Dlaczego nie mógł być po prostu szczęśliwy? Fala żalu zalała go, pozbawiając tchu. Nigdy nie podejrzewał, że będzie tak bardzo przeżywał odejście człowieka, który wyrządził mu tyle krzywd.

- Muszę zadzwonić do mamy - powiedział zdławionym głosem, nie patrząc na Emmę.

Podniosła się i wyszła ze ściśniętym sercem. Kochała Lucasa, choć nie tak dawno wykrzyczała mu w twarz, że go nienawidzi. Chciała być przy nim w tej trudnej chwili, wspierać go, pocieszać. Ale on zdawał się jej w ogóle nie zauważać.

Zbliżała się dziewiąta wieczór i wszyscy poszli już do domu, tylko Emma siedziała przy biurku, pogryzając kanapkę i zaciekle stukając w klawisze komputera. Wiedziała, że przed wyjazdem na pogrzeb Lucas będzie chciał pozamykać jak najwięcej spraw, i przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Drgnęła, kiedy nagle stanął przy jej biurku. Twarz miał szarą, oczy podkrążone.

- Emmo - zaczął i urwał, a ona uniosła brwi ze zdziwienia. Niezdecydowanie zupełnie nie było w jego stylu. - Przyszedłem cię prosić, żebyś pojechała ze mną na pogrzeb ojca. Mojej mamie bardzo na tym zależy. Chce zobaczyć nas razem, szczęśliwych. A ja... ja nie chcę być sam - dokończył z trudem.

Mogła roześmiać mu się w twarz. Mogła powiedzieć, że nie ma w zwyczaju spełniać prośb ludzi, którzy potraktowali ją po chamsku. Ale nawet nie rozważyła tych opcji. Niezachwiana pewność, jak powinna postąpić, nappełniła ją zaskakującym spokojem. W tym mrocznym momencie życia przekonywała się, że prawdziwa miłość jest niewyczerpanym źródłem siły. Pojedzie znów na Sycylię, tam, gdzie wszystko się zaczęło. Będzie towarzyszyć Lucasowi na pogrzebie. Zrobi to dla dziecka, które nosiła, żeby móc mu kiedyś opowiedzieć choć skrawek rodzinnej historii. Człowiek, który spocznie na cichym sycylijskim cmentarzu, był jego dziadkiem.

- Dobrze - powiedziała po prostu. - Pojadę z tobą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego jesiennego dnia Sycylia wydawała się pogrążona w żałobie. Winnice schodziły nagimi ciemnymi korowodami ku stalowoszaremu morzu, a ciężkie chmury przesłaniały słońce niby wdowi woal.

W rodzinnym domu Lucasa okiennice były przymknięte. Ubrane na czarno kobiety wypełniały płaczliwym zawodzeniem tonący w półmroku salon. Mia wyszła synowi na spotkanie, milcząca, pełna godności w swojej długiej czarnej sukni. Lucas objął ją trochę niepewnie, aż nazbyt świadom tego, że płacz ustał i wszyscy zebrani przypatrują się ich powitaniu. Emma serdecznie uścisnęła dłonie Mii i zajrzała w jej oczy, ale nie zobaczyła w nich rozpacz, tylko łagodny smutek.

Czuwanie przy trumnie przeciągnęło się do późnego wieczora. Kobiety z rodziny D'Amato szlochały, rzesze krewnych, znajomych i sąsiadów zmarłego tłoczyły się w salonie, głośno snując wspomnienia, składając kondolencje wdowie i opróżniając kolejne butelki grappy.

Emma ledwo się trzymała na nogach ze zmęczenia, kiedy Lucas wreszcie zaprowadził ją na górę, do sypialni.

- To wszystko musi być dla ciebie dziwne - powiedział z zakłopotaniem. - Ta wylewność, płacz, żywiołowe okazywanie emocji. Jesteś Angielką...

- My, Anglicy, też mamy uczucia. - Emma zdobyła się na słaby uśmiech.

- Ale bardzo dobrze potraficie je ukrywać. - Spojrzał na nią wymownie. Zrozumiała, że nie chodzi mu o stereotypy dotyczące angielskiej flegmatyczności. Miał na myśli ostatnie tygodnie, wszystkie te okropne chwile, kiedy spotykali się w biurze, rozmawiali, pracowali razem, a Emma zachowywała spokojną obojętność, jakby między nimi nigdy nie było pożądania, rozkoszy ani bólu. - Jak wy to robicie?

- Godzimy się z tym, czego nie możemy zmienić, i robimy to, co do nas należy - powiedziała z prostotą.

- Od tak dawna mieszkam w Anglii, że chyba zdążyłem się od was trochę nauczyć - przyznał, rozważając jej słowa.

Miała wrażenie, że Lucas chce jej coś przekazać, jakąś prawdę ukrytą głęboko w duszy, pod maską chłodu. A potem porzuciła tę myśl. Lucas nie ukrywał prawdziwych emocji, on po prostu ich nie przeżywał.

- Powinienem wrócić na dół - powiedział, niepewnie wyciągając rękę i odgarniając kosmyk kręconych włosów z jej pobladłej ze zmęczenia twarzy. - Jesteś może głodna? Przynieść ci coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową, wymknęła się pieszczocie jego dłoni. - Daniela wmusiła już we mnie kawałek domowego sernika i kubek naparu z lipy. - Uśmiechnęła się na wspomnienie serdecznej troskliwości, jaką otoczyła ją siostra Lucasa. Zupełnie jakby się domyśliła... Nie, to niemożliwe. Przecież nic jeszcze nie było widać. - Idź, bądź z rodziną. Potrzebują ciebie.

- A ty się połóż i odpocznij - powiedział.

Wychodząc z pokoju, posłał Emmie spojrzenie, w którym zobaczyła czułość. A może tylko tak się jej zdawało?

Kiedy została sama, rozebrała się i poszła do łazienki, pod ciepły prysznic. Pozwoliła, żeby woda pieszczotliwie spływała po jej ciele, które w ciągu ostatnich tygodni zaczęło się zmieniać, nabierając hojnych kształtów płodności. Piersi powiększyły się, nabrzmiały miękkością, a ich aureole pociemniały. Brzuch nie był już idealnie płaski, talia poszerzyła się wyraźnie, a biodra zdawały się pełniejsze, po kobiecemu rozłożyste. Zmiany jednak były zbyt subtelne, żeby Lucas je zauważył.

Weszła do łóżka i zwinęła się w kłębek, wciskając głowę w miękką poduszkę. Chciała przywołać sen, ale nie nadchodził. Zbyt dużo rzeczy wydarzyło się w tej sypialni; wspomnienia rozpraszały ją, odbierały jej spokój. Im dłużej leżała sama w ciemności, wsłuchując się w odgłosy trwającego na parterze czuwania przy zmarłym, tym bardziej zaczynała wątpić w sens swojego przyjazdu tutaj. Decyzja, którą jeszcze poprzedniego dnia uważała za słuszną, teraz wydawała jej się błędem.

Było jednak za późno, żeby się wycofać. Musiała po prostu jakoś przetrwać tę noc i następny dzień.

Lucas wrócił do pokoju przed północą, rozebrał się i z ciężkim westchnieniem opadł na poduszkę po swojej stronie łóżka. Leżeli bez słowa, oboje rozbudzeni. Z salonu wciąż dobiegało płaczliwe zawodzenie kobiet.

- Dziękuję, że tu jesteś - odezwał się Lucas nagle. - Bez ciebie... nie zniósłbym tego.

- Nie jest łatwo pożegnać kogoś, kogo się kochało - szepnęła.

- Nie kochałem ojca - powiedział z trudem, jakby wyznawał ciężki grzech. - Nie mogłem. Mama go kochała, mimo wszystko. Uparła się, żeby widzieć w nim dobro, ciągle dawała mu kolejną szansę... A on potrafił być uroczy. Przepraszał, obsypywał mamę kwiatami, nosił ją na rękach. Aż do następnego razu.

- Do następnego razu? Co się działo między twoimi rodzicami, Lucas? - spytała Emma, nagle truchlejąc.

Odruchowo wyciągnęła rękę, odnalazła pod kołdrą jego dłoń. Podejrzewała, co usłyszy.

- Ojciec bił mamę - wyrzucił z siebie Lucas. W ciemności jego własny głos zabrzmiał obco, jakby ktoś inny powiedział tę prawdę, której on nigdy jeszcze nie ubrał w słowa. - Maltretował ją regularnie, przez lata. Ona to ukrywała. Nikt nie mógł się dowiedzieć, bo to byłby wstyd, skandal. Nie wolno było w ogóle o tym mówić.

- Was też bił? - wyszeptała Emma, ściskając mocniej jego dłoń.

- Daniela była jego ukochaną córeczką, traktował ją jak królową. Chyba do końca nie zdawała sobie sprawy, jak źle jest między rodzicami. Wiedziała, że mama czasami płacze przez tatę, ale Mia zawsze starała się ukrywać przed nią prawdę.

- A co z tobą? - Emma przysunęła się do Lucasa, nieśmiało dotknęła blizny przecinającej jego policzek. - On ci to zrobił?

Lucas przekręcił się na bok i wtulił twarz w dłoń Emmy. Nie cofnęła ręki; czekała na jego odpowiedź, ale kiedy minutę później usłyszała jego spokojny, głęboki oddech, zrozumiała, że zapadł w sen. Leżała więc nieruchomo w ciemności, ciesząc się jego bliskością. Odsunęła od siebie myśl, że jest żalosna. Teraz liczył się tylko Lucas - szorstki dotyk jego policzka na jej dłoni, gorące muśnięcia jego oddechu, męski, korzenny zapach jego ciała.

Nie wiedziała, ile czasu tak leżeli, on uśpiony, ona wsłuchana w jego spokojny oddech. W pewnej chwili Lucas przekręcił się, sennym ruchem przygarnął ją do siebie i wtulił się w jej ciepłą miękkość. Nie poruszyła się. Byli teraz tak blisko siebie, że dzielili ich tylko materiał jej piżamy i jego bokserki. Poczwała, jak jego męskość twardnieje, i dopiero wtedy zorientowała się, że Lucas nie śpi.

Musiał się nagle przebudzić i reakcja jego organizmu zaskoczyła go tak samo jak ją, bo odsunął się gwałtownie. Ona jednak nie mogła go tak zostawić. Nie teraz, kiedy bliskość jego ciała rozbudziła w niej żarliwe, pulsujące pragnienie. Jej dłoń przemknęła ku niemu pod kołdrą jak małe, wścibskie zwierzątko. Dotknęła go, wniknęła pod materiał jego bokserki, przebiegła opuszkami palców wzdłuż jedwabście gładkiej, naprężonej męskości.

- Emmo...

- Ciii. - Pochyliła się nad nim i zamknęła jego usta delikatnym pocałunkiem.

- Nie musisz tego robić - wydusił z trudem.

- Ale chcę - wyszeptała wprost w jego usta.

- Dlaczego...?

Przecież to proste, pomyślała Emma. Dlatego, że cię kocham. Dlatego, że wiem, jak bardzo czujesz się teraz zagubiony. Chcę cię przytulić, obdarzyć czułością, ukoić twój ból.

Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, więc znowu pocałowała go w usta. Odwzajemnił pocałunek z desperacką zachłannością, oplatając ją ramionami i przyciskając do siebie, jakby kolejna chwila oddalenia od niej miała go zabić. Całował jej usta, policzki i przymknięte oczy.

- Cieszę się, że tu jesteś, Emmo. Chciałbym, żebyś zawsze była przy mnie - powiedział żarliwie, celowo nawiązując do słów, które już kiedyś padły w tym pokoju.

- To nie jest tylko zwykły seks - wyszeptała Emma, kiedy gorączkowymi ruchami zdejmował jej piżamę.

- Nie - wymruczał, pochylając się nad nią, odnajdując wargami jej piersi. - Nie.

Nagle poczuła, że po jej policzkach płyną łzy. Tak dawały o sobie znać nagromadzone od tygodni emocje. Przemożne pragnienie, żeby oddać się temu mężczyźnie bez

reszty, tętniło w jej ciele, wprawiało każdy nerw w rozkoszne drżenie. Ale czuła też niepokój.

- Nie skrzywdź mnie, Lucas - poprosiła, płacząc.

- Nigdy - wychrypiał, gwałtownym pchnięciem bioder rozchylając jej uda, wdzierając się w jej kobiecość, otwartą dla niego, pulsującą gorącym pożądaniem. - Nigdy cię nie skrzywdzę. Kocham cię, Emmo.

- Ja też cię kocham - wyszeptwała w ciemność, kiedy fala rozkoszy porwała ich i uniosła, przetoczyła się i opadła, a oni, wyczerpani i spełnieni, leżeli nieruchomo, spleceni w czułym uścisku.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lucas szedł za przybraną kwiatami trumną, wspierając ramieniem matkę. Uroczystość była podniosła, chór śpiewał poruszająco, a ksiądz pięknie mówił o miłości i nadziei. Ale on myśli zajęte miał czym innym.

Emma była w ciąży. Wiedział to na pewno. Zbyt dobrze pamiętał, jak się kochali poprzednim razem. Kształty jej cudownego ciała miał dokładnie wyryte w pamięci. Wiedział je co noc, kiedy zamykał oczy, a bolesna tęsknota nie dawała mu zasnąć. Wczoraj odkrył, że jej piersi się powiększyły, nabrzmiały jak dojrzewające owoce. Przedtem była dziewczęca, giętka i prężna jak foka, a teraz miała w sobie jakąś nieuchwytną miękkość i promieniała tryumfującą, hojną kobiecością.

Nie miał wątpliwości, że dziecko jest jego.

Zdawało mu się, że słyszy chichot losu. Pomimo postanowień, pomimo przysięgi, którą złożył, ród D'Amato doczeka się kolejnego potomka.

Kiedy trumnę ojca złożono do grobu, rzucił na nią garść ziemi, jak nakazywał obyczaj. Cykl powinien zostać przerwany. Nie mógł pozwolić, żeby powtórzyła się smutna historia jego rodziców. Zupełnie nie wiedział, co robić.

Gdy tylko pogrzeb dobiegł końca i żałobnicy ruszyli do samochodów, żeby pojechać na stypę, Lucas powierzył opiekę nad Mią zapłakanej Danieli i jej przejętemu mężowi. Oświadczył, że potrzebuje chwili czasu dla siebie i wszyscy odnieśli się do tego ze zrozumieniem, a zwłaszcza Emma, która uśmiechnęła się krzepiąco i powiedziała, żeby się o nią zupełnie nie martwił - mogła wrócić do domu z resztą rodziny.

Kochana Emma. Zgodna, wspierająca i bezproblemowa, jak zawsze, pomyślał z gorącą wdzięcznością, ruszając wolnym krokiem przez cmentarz. Chciał postąpić wobec niej właściwie. Tylko że w jego przypadku nie było to proste. Najlepsze chęci mogły nie wystarczyć.

- Lucas! - Leo Calista podszedł do niego i serdecznie uściskał mu dłoń. - Podwieźć cię do domu? Wszyscy już pojechali.

- Nie, dziękuję. Chcę się przejść. Chyba pójdę do domu pieszo.

- Chętnie przejdę się z tobą - powiedział doktor ochotczo. - Poproszę któregoś z ministrantów, żeby odprowadził mój samochód. Zrobię chłopakowi radość dnia.

Po chwili ruszyli w milczeniu krętą, wiejską drogą - dwóch wysokich mężczyzn w czarnych garniturach, idących w porywach wilgotnego, jesiennego wiatru, pośród nagich winnic. Kiedy dotarli do sąsiedniej wsi, z przyjemnością usiedli w zacisznej knajpce. Lucas zamówił espresso i po kieliszku grappy dla siebie i Leo. Doktor był mądrym człowiekiem i dobrze znał rodzinę D'Amato. Jeśli Lucas miał spytać kogoś o radę, to tylko jego. Ale zupełnie nie wiedział, jak zacząć rozmowę.

- Emma jest uroczą młodą damą - zagaił doktor z uśmiechem.

- O, tak - zgodził się Lucas.

- Miło jest widzieć, że wspieracie się w trudnych chwilach. To dobra wróżba na przyszłość.

- Leo, mogę z tobą porozmawiać jak z lekarzem?

- Oczywiście.

- Podejrzewam, że Emma jest w ciąży - wyrzucił z siebie Lucas.

Doktor milczał; nie spieszył z gratulacjami, nie wygłaszał powierzchownych, okolicznościowych komentarzy. Spokojnie czekał, aż Lucas powie to, co miał powiedzieć.

- Mam wątpliwości. - Lucas wypił solidny łyk grappy. - Nie co do niej, wiem, że dziecko jest moje. Ale jest wiele rzeczy, których nie wiem... o sobie.

- Pytaj, o co chcesz. - Leo pochylił się nad stołem i z powagą zajął w niespokojne oczy młodego mężczyzny.

- Mama uważa, że wrodziłem się w ojca - powiedział Lucas, ważąc słowa. - Wiesz, co mam na myśli?

- Cóż... - zawahał się doktor - chyba tak.

- Więc... czy to prawda?

- Co takiego?

Czy jeśli ożenię się z Emmą, będę ją maltretował w napadach niekontrolowanej furii, którą odziedziczyłem po przodkach z rodu D'Amato?

Nie mógł powiedzieć tego na głos. Starał się, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło. W milczeniu, jednym haustem dopił swoją grappę.

- Geny po części decydują o tym, kim jesteśmy - powiedział Leo z namysłem, a Lucas poczuł się jak skazaniec, który kładąc głowę na katowskim pniu liczył jeszcze na ułaskawienie, ale ono nie nadeszło. Wyrok został wykonany, jego nadzieja na szczęśliwe życie z Emmą właśnie umarła. - Oczywiście, nie mniejsze znaczenie ma wychowanie, doświadczenia, jakie zbieramy w młodości, no i nasza wolna wola. Każdy może, i powinien pracować nad sobą. Znam znakomitego terapeutę w Palermo, który na pewno mógłby ci pomóc - mówił dalej doktor, ale Lucas nie bardzo go słuchał.

Praca nad sobą? Psychoterapia? To mogło mieć sens. Tylko... co będzie, jeżeli jego przeklęta natura okaże się silniejsza niż dobra wola? Zbyt wiele widział bólu i strachu w swojej rodzinie, żeby skazać Emmę i dziecko na podobny los.

- Nie! - Tym razem Emma nie była w stanie zachować spokoju. Zrozpaczona, szlochając chwyciła Lucasa za klapy marynarki, jakby chciała w ten sposób go zatrzymać. - Jak możesz?! Mówiłeś, że mnie kochasz!

Odsunął ją od siebie.

- Wtedy może nawet tak myślałem - powiedział beczelnie zimnym, obojętnym tonem. - Mężczyźni mówią kobietom najróżniejsze rzeczy, kiedy...

- Kiedy chcą podupczyć? - prychnęła. Złość wzięła w niej górę nad rozpaczą. - Nie musiałeś niczego mówić, Lucas. Nie musiałeś czarować mnie pięknymi słówkami. I tak rozłożyłam przed tobą nogi!

- Nie wyrażaj się tak, Emmo.

- Dlaczego nie? Zrobiłeś ze mnie swoją dziwkę, wykorzystałeś mnie, a teraz wyrzucasz. Dlaczego miałoby cię obchodzić, jak się wyrażam?

Gdyby nie trzymał jej za ramiona, skoczyłaby mu do gardła. Unieruchomiona w uścisku jego dużych dłoni, rzuciła mu w twarz stek najbardziej plugawych wyzwisk, jakie знаła.

Wytrzymał jej płonące, oskarżycielskie spojrzenie bez mrugnięcia.

Nie powiedziała mu, że nosi jego dziecko. Miała w dłoni atutową kartę, a jednak nie zagrała nią, ani wtedy, gdy z premedytacją złamał jej serce, ani później. Po prostu odeszła. Długie, szare dni bez niej zamieniały się w tygodnie, tygodnie w miesiące, a ona

milczała. Wiedziała przecież, gdzie mieszkał, gdzie pracował. Mogła zadzwonić, napisać albo wynająć prawnika, który załatwiłby to za nią. Ona jednak nie zrobiła nic.

Czek z hojną odprawą, który wysłał jej po powrocie do Londynu, został przedarty na pół i zwrócony nadawcy bez słowa komentarza. Lucas był pełen podziwu dla jej niezłomności. I coraz bardziej zaniepokojony jej milczeniem.

Minęły trzy miesiące od śmierci ojca i Lucas znów musiał pojechać do domu. Zgodnie z tradycją matki zamówiła uroczystą mszę za duszę Rica i bardzo jej zależało na obecności rodziny. W nocy prawie nie spał; kiedy leżał samotnie w łóżku, gdzie przed trzema miesiącami Emma oddawała mu się z prostotą i miłością, tęsknota za nią była nieznośnie bolesna, a świadomość, że nigdy już nie będzie mógł wziąć w ramiona kobiety, którą kochał, zabijała go. Mijały długie nocne godziny, a on zastanawiał się, po co żyje na tym świecie.

Wreszcie nadszedł ranek. Zimowe, blade słońce wspinało się coraz wyżej na niebo, ale Lucas nie wstawał z łóżka. Czuł się pusty w środku, zobojętniały na wszystko i po raz pierwszy w życiu nie znajdował w sobie siły, żeby stawić czoło rzeczywistości, zmierzyć się z nowym dniem.

- Lucas? - Mia zapukała cicho i weszła do sypialni, unosząc brwi ze zdumieniem na widok wciąż zaciągniętych zasłon. - Źle się czujesz? Przyniosłam ci *cafe latte*. I grzanki z konfiturami.

- Mamo, nie trzeba było! - Lucas wyskoczył spod kołdry i owinał się szlafrokiem. - Nie musisz mi usługiwać.

- Oczywiście, że nie. Ale lubię cię trochę porozpieszczać - uśmiechnęła się Mia. - Tak rzadko bywasz w domu...

- To ja powinienem zajmować się tobą. - Wyjął tacę z jej rąk, postawił nocnym stoliku, a potem uniósł prawą dłoń Mii do ust w czułym, pełnym szacunku geście.

- Wiesz, kim powinieneś się zajmować przede wszystkim? Emmą! - powiedziała matka z naciskiem.

W dalszym ciągu ubierała się na czarno, na znak żałoby po mężu, ale jej błękitne oczy promieniały nowym blaskiem. Zniknął cień lęku, który czaił się w nich zawsze, odkąd Lucas pamiętał. Teraz te dobre, łagodne oczy pełne były spokoju. Zasłużyła na niego

po latach udręki. Lucas mógł tylko mieć nadzieję, że Emma również odnalazła spokój. Z dała od niego.

- Zrobiłem dla niej najlepszą rzecz, jaką mogłem - odrzekł z bólem. - Odpędziłem ją. Zadbalem o to, żeby trzymała się ode mnie z daleka. Jedyna prawdziwa przysługa, którą mogę jej wyświadczyć, to zniknąć z jej życia.

- Jak możesz tak mówić? - Mia osłupiała. - Widziałam was razem. Wiem, że się kochacie. Jesteście dla siebie stworzeni!

- I co z tego? - przerwał jej gorzko. - Sama mówiłaś, że jestem taki sam jak ojciec. Leo ostrzegł mnie, że skłonność do przemocy jest zapisana w genach. Myślisz, że nie wiem, jaki był mój dziadek? Albo co zrobił stryj Rinaldo? Po ojcu dziedziczą przekleństwo mężczyzn z rodziny D'Amato. Jestem jak chodząca bomba zegarowa. Przenigdy nie narażę Emmy na niebezpieczeństwo...

Urwał, widząc, jak Mia blednie gwałtownie, a na jej twarzy maluje się wyraz boleśnego szoku. Przez chwilę wpatrywała się w syna nieruchomym wzrokiem, a potem ukryła twarz w dłoniach i jęknęła rozdzierająco.

- Mamo? Co się stało? - Lucas przypadł do niej i otoczył ją ramionami.

Nigdy nie widział jej tak załamanej, nigdy nie słyszał, by tak lamentowała. Co mogło wstrząsnąć nią bardziej niż ciosy pięści Rica?

Mia pokręciła tylko głową. Powoli odjęła dłonie od twarzy i usiadła ciężko na brzegu łóżka. Przez długą chwilę nie odzywała się ani słowem.

- To wszystko moja wina - odezwała się wreszcie, z trudem wymawiając słowa. Lucas usiadł obok zupełnie nie rozumiejąc jej nagłego wzburzenia. Łagodnie, uspokajająco pogładził jej dłonie, lecz ona w ogóle tego nie zauważyła. Splatała palce kurczowo, konwulsyjnie, tak mocno, że pobielaly. - Synu powinnam była powiedzieć ci to już dawno... ale nie mogłam. Prawda jest taka, że... - głos się jej załamał. Popatrzyła na Lucasa błagalnie, a potem zebrała się w sobie. - Rico nie jest twoim ojcem. Jesteś synem Leo Calisty.

Świat zadrżał w posadach, pękł z bezgłośnym hukiem, rozpadł się na kawałki. Przestało istnieć morze, którego szum - nieraz groźny, nieraz kojący - towarzyszył mu od dziecka. Zapadły się w nicość skały, na których zbudowano jego rodzinny dom. Wszyst-

ko, co znał, wszystko, czego był pewien zniknęło, rozwiało się jak dym. Chaos otoczył go wdarł się w jego myśli jak woda do płuc tonącego.

Lucas z całej siły zacisnął powieki, kiedy szok targnął nim boleśnie.

Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim odważył się otworzyć oczy. Jego pokój wyglądał tak samo jak zawsze. Dom stał na swoim miejscu, a morze chłodno połyskujące w zimowym słońcu omywało wyspę znajomym, niezmiennym rytmem fal. Nic się nie zmieniło, ale on nie mógł już wrócić do swojego życia. Czuł się jak rozbitek - obco w tym domu, obco we własnym ciele.

- *Devo sapere* - powiedział głucho. - Chcę wiedzieć, jak było. Opowiedz mi wszystko, mamó.

- Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia zostanę żoną Rica - zaczęła Mia powoli. - Nasi ojcowie się przyjaźnili i uznali, że będzie wspaniale połączyć rodziny poprzez małżeństwo. Nie przyszło mi do głowy protestować. Rico był przystojny jak bóg, potrafił być uroczy i zabawny. Czasami zachowywał się w sposób, który mnie niepokoił, ale bagatelizowałam to. Moi rodzice uważali go za chodzący ideał, a ja im ufałam bez zastrzeżeń. Zresztą nie myślałam dużo o przyszłości. Byłam młoda, dorosłe życie wydawało mi się takie odległe... Najchętniej spędzałam czas z Leo. Był świetnym kumplem, zabierał mnie na wycieczki łódką, łowiliśmy razem ryby, paliliśmy ogniska na plaży. Rica nie interesowały te zabawy, był parę lat starszy, wolał jeździć na motorze i przesiadywać z kolegami w barach. Mimo to nigdy nie pomyślałam, że to z Leo chcę spędzić życie. Wszystko było już ustalone. Ja miałam zostać żoną Rica, a Leo planował wyjechać na studia do Rzymu.

Mia, zapatrzona w okno, zamilkła na chwilę.

- Leo wyjechał z miasteczka, a ja po maturze zaczęłam pracować w piekarni. Aż wreszcie nadszedł ten pamiętny, letni dzień... Mój ślub miał się odbyć za trzy tygodnie. Wszyscy byli przekonani, że jestem szczęśliwa, ale ja byłam zrozpaczona. Poprzedniego wieczora mój narzeczony mnie spoliczkował, kiedy powiedziałam coś, co mu się nie spodobało. Nałożyłam grubą warstwę pudru, ale stłuczenie nadal mnie bolało. Nie miałam się komu zwierzyć, czułam się przeraźliwie samotna. I wtedy spotkałam Leo. Wracałam właśnie z pracy, a on przyjechał z Rzymu, odwiedzić rodziców. Zaczęliśmy rozma-

wiać, jak dawniej, tylko że nie byliśmy już dziećmi. Coś się zmieniło. Poczuliśmy, że się pragniemy. To było silniejsze niż wszystkie rozsądne myśli. Poszliśmy na naszą ulubioną dziką plażę i tam... zaczęliśmy się całować. Nie mówiliśmy wiele tego wieczora. Odkrywaliśmy siebie. Odkrywaliśmy to, że się kochamy. Zostałeś poczęty właśnie wtedy, Lucas.

- Dlaczego... - zaczął, ale ona smutno potrząsnęła głową.

- Dlaczego nie odwołałam ślubu? To były inne czasy, synu. A ja byłam młoda i nieśmiała. Nie odważyłam się przeciwstawić rodzicom. Gdyby prawda o mojej nieślubnej ciąży wyszła na jaw, okryłabym ich wstydem. Nie wiem, czy by mi wybaczyli. Kiedy powiedziałam Leo, że wychodzę za Rica, wyjechał jeszcze tego samego dnia i przez parę lat nie wracał. Nikt się nie zorientował, że to nie mój mąż jest ojcem mojego pierworodnego. Tylko ja wiedziałam, że jestem przy nadziei, kiedy szłam po ślubnym kobiercu. W noc poślubną Rico był zbyt pijany, żeby zwrócić uwagę...

- Leo nie wie, że... jest moim ojcem? - Lucas z trudem wymówił te słowa.

- Nie. Nigdy się nie domyślił. - Mia uśmiechnęła się blado. - Zawsze mnie to dziwiło, bo ja widzę jego w tobie. Po nim masz kształt twarzy i dłoni, żywą inteligencję, wrażliwość... i dobre serce. Nie powiedziałam mu, nawet po śmierci Rica, bo ty musiałeś dowiedzieć się pierwszy. Teraz, kiedy już znasz prawdę, mogę porozmawiać z Leo. - Mia zarumieniła się lekko, jak młoda dziewczyna. - W Biblii jest napisane, że prawdziwa miłość nigdy nie ustaje - dodała, zamyślona. - To prawda.

- Wiem.

- Zapieramy się tej miłości, próbujemy ją ignorować, bo jest niewygodna, bo wymaga odwagi. Ale ona trwa. I jest gotowa rozkwitnąć, jeśli damy jej szansę.

Lucas zerwał się na równe nogi. Gwałtownym ruchem wyciągnął torbę podróżną i zaczął upychać w niej rzeczy, które poprzedniego wieczora wypakował. Potem, nie zważając na obecność matki, zrzucił szlafrok, i, nagi jak go Pan Bóg stworzył, popędził do łazienki.

- Synku, co ty wyprawiasz? - zdumiała się Mia.

- Wyjeżdżam - krzyknął spod prysznicza.

Miał mnóstwo pytań do matki i do Leo. Ale to mogło poczekać. Musiało poczekać. Teraz mógł myśleć tylko o Emmie. Chłodna woda płynęła po jego ciele, zmywając ciężar, który dźwigał przez lata. Wszystko było zbyt świeże, zbyt niepojęte, żeby mógł to objąć umysłem, wyrazić słowami. Na razie po prostu czuł, że jest wolny.

- Teraz? A msza i przyjęcie dziś wieczorem? Nie możesz, Lucas! *Familia...*

- Nie, mamó. - Owinięty ręcznikiem, z włosami ociekającymi wodą, wpadł do pokoju, pocałował ją w policzek i sięgnął do szafy po czyste ubrania. - Muszę jechać do Londynu, do Emmy. Teraz *familia* to przede wszystkim ona.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Będzie dobrze.

Od miesiący, odkąd rosło w niej dziecko, Emma powtarzała to sobie jak zaklęcie. I trochę pomagało - jej życie układało się coraz lepiej.

W życiu, ale nie w sercu. Tęsknota za Lucasem ścigała ją w dzień i dopadała w nocy. Nieznośnie bolała. Wzgardził nią. Przepędził ją ze swojego życia, jak kundla przybłądę, choć wiedział, że nosi jego dziecko. Emma nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że Lucas zdawał sobie sprawę z jej stanu. Pamiętała, jak tamtej nocy na Sycylii jego dłonie drgnęły i znieruchomiały na moment, kiedy dotykał jej wezbranych piersi, jej zmienionego macierzyństwem brzucha.

Ponieważ nie mogła nic poradzić na to, że nie chciał ani jej, ani swojego dziecka, poszukała innego ujścia dla emocji. Zajęła się fotografią. Robiła mocno skonstrastowane, oniryczne zdjęcia, które opowiadały o sprzecznych uczuciach, jakie ją wypełniały - o bólu odrzucenia, niepokoju o przyszłość i upartej, czasem nieśmiałej, a czasem euforycznej nadziei, jaką budziło w niej każde poruszenie się dziecka.

Odważyła się zanieść kilka dużych odbitek do galerii i była zaskoczona, kiedy właścicielka bez wahania je przyjęła i natychmiast wystawiła na sprzedaż. Zdumiała się jeszcze bardziej, gdy jakiś czas później otrzymała wiadomość, że wszystkie znalazły kupców, w rekordowym tempie i za całkiem godziwą cenę.

Będzie dobrze.

Rodzinny dom wreszcie został sprzedany, pieniądze pozwoliły na pokrycie długów i zakup wygodnego mieszkania dla ojca. Frank nalegał, żeby Emma zamieszkała razem z nim. Jej rosnący brzuszek nie uszedł jego uwadze i ojciec wyraźnie odmłodził. Radosny i pełen energii, snuł plany na przyszłość i robił wszystko, żeby jak najszybciej stanąć na nogi - dla niej i dla wnuka. Emma była mu wdzięczna, że okazał jej bezwarunkowe wsparcie i nie dręczył pytaniami o ojca dziecka.

Będzie dobrze.

Znakomite referencje, które wystawiła jej D'Amato Financiers, pozwoliły Emmie błyskawicznie znaleźć pracę. Jej nowa szefowa zgadzała się, żeby Emma po urodzeniu

dziecka pracowała w domu na pół etatu. Wszystko układało się więc pomyślnie. Gdyby nie bolesna pustka, jaką pozostawił po sobie Lucas, byłoby naprawdę wspaniale. Lekarz zapewniał, że dziecko rozwija się prawidłowo, Emma miała pracę, ciekawą pasję, która przynosiła jej dodatkowy dochód, i kochającego ojca. Mogła śmiało patrzeć w przyszłość.

Będzie dobrze, powtarzała jak mantrę, przechodząc przez bramę ośrodka i kierując się do pokoju ojca. Frank ostatnio nie mógł wytrzymać tygodnia bez jej wizyty. Stawiał już pierwsze, chwiejne kroki i z upodobaniem chwalił się postępami.

- Dzień dobry, tato. - Otworzyła drzwi, jednocześnie zsuwając płaszcz z ramion i przekładając z ręki do ręki torbę pełną jabłek, pomarańczy i ulubionych ciasteczek Franka.

- Witaj, córeczko. Patrz, kto przyszedł mnie odwiedzić! - Ojciec był w znakomitym humorze.

Emma zajrzała do pokoju, przekonana, że przyjechał któryś z braci, i zamarła.

Torba wypadła jej z rąk, owoce potoczyły się po podłodze... wprost pod nogi Lucasa. Siedział na kanapie, swobodny, roześmiany, i zdawał się być z Frankiem w najlepszej komitywie. Emma przez chwilę stała bez ruchu, mrugając gwałtownie, jakby się obawiała, że ma halucynacje. On jednak nie zniknął, wręcz przeciwnie, spojrzał na nią swoimi pięknymi, ciemnoniebieskimi oczami i uśmiechnął się czułym, szczęśliwym uśmiechem.

- Emma.

- Lucas - powiedziała, z najwyższym trudem panując nad głosem. - Mogę cię prosić o chwilę rozmowy? Na osobności.

Frank puścił oko do Lucasa, mówiąc, że to znakomity pomysł. Młodzi powinni skorzystać z ładnej pogody i przejść się po parku, który otaczał ośrodek. W milczeniu zastosowali się do jego rady.

- Po co tu przyszedłeś? - spytała Emma cicho, kiedy szli parkową alejką. Na gałęziach drzew, nagich o tej porze roku, błyszczały krople deszczu. - Po co mieszasz mojego ojca do tego, co jest... co było między nami?

Oddychała głęboko, starając się zachować spokój. Nieważne, co knuł ten łajdak - ona nie pozwoli, żeby wytrącił ją z równowagi. Nie była już sama. Nosila pod sercem

dziecko i dla niego była gotowa na wszystko. Odkrywała w sobie siłę, która ją samą zaskakiwała.

- Twój ojciec siłą rzeczy jest w to wmieszany - zauważył Lucas swobodnie. - Niedługo zostanie przecież dziadkiem. Nie może się doczekać narodzin wnuka. - Zamilkł na chwilę i popatrzył na nią z nagłym smutkiem. - Planowałaś w ogóle powiedzieć mi o dziecku?

- Nie wiem - odparła spokojnie.

- Nie wiesz? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Przecież i tak zdawałaś sobie sprawę, że jestem w ciąży. - Zmrużyła oczy. - Zorientowałaś się, kiedy ostatni raz byliśmy ze sobą. Wiedziałaś, że spodziewam się twojego dziecka, kiedy powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- To prawda - wydusił z siebie, a ona ze złością przyspieszyła kroku.

Samo wspomnienie tamtej rozmowy wywoływało nieznośny ból. Nie chciała do tego wracać.

- Popełniłem straszny błąd, Emmo - mówił dalej Lucas. - Nie mogę bez ciebie żyć. Przyszedłem cię prosić, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę.

- Jesteś bezczelny - ucięła.

Kochała go, a on odrzucił jej miłość. Gdyby chodziło tylko o nią, może potrafiłaby mu wybaczyć. Ale musiała myśleć o dziecku. Nie mogła ryzykować, że Lucas pewnego dnia odejdzie, łamiąc mu serce.

- Nie jestem bezczelny, tylko zdesperowany - powiedział żarliwie. - Emmo, wiem, że cię zraniłem i nie masz żadnego powodu, żeby mnie teraz wysłuchać ani, tym bardziej, żeby mi uwierzyć. Ale prawda jest taka, że chciałem cię chronić.

- Co?! - prychnęła. - Kpisz sobie ze mnie?

- Nie. Bałem się, że jestem obciążony przekleństwem rodu D'Amato...

- Dosyć tego. - Emma zatrzymała się w pół kroku. - Nie zamierzam słuchać tych bzdur.

- Pozwól mi powiedzieć do końca - poprosił, a ona niechętnie skinęła głową.

Była zbyt przyzwyczajona do wykonywania jego poleceń, żeby zaprotestować.

- Mój ojciec... Rico D'Amato... bił moją matkę. Ale to nie wszystko. O mojej babci mówiło się w rodzinie, że pośliznęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że nie przeżyła uderzenia w głowę. Ale którejś nocy usłyszałem, jak rodzice się kłócili... mama płakała i wypominała Ricowi, że jest taki sam jak jego ojciec. A on kazał jej się zamknąć, jeśli nie chce skończyć tak jak jego matka.

Emma poczuła na plecach zimny dreszcz grozy. Przekleństwo rodu D'Amato... a więc nie chodziło tylko o ojca Lucasa. I nie tylko o bicie.

- Wtedy zrozumiałem, że dziadek zabił babcię - powiedział Lucas ledwo dosłyszalnie.

- O mój Boże...

- Brat Rica, stryj Rinaldo, też bił swoją żonę Marię - mówił dalej Lucas, z obrzydzeniem, jakby wypluwał coś ohydneho. - Daniela pamięta, że ciotka zawsze chodziła pięknie umalowana. Była za mała, żeby zrozumieć, że Maria ukrywa pod makijażem ślady pięści męża.

Emma aż się skuliła w sobie na wspomnienie grubej warstwy pudru na policzkach drugiej żony Rinalda. A więc koszmar się nie skończył...

- Pewnego wieczora Maria przybiegła do nas, zapłakana i przerażona. Na swoje nieszczęście otworzył jej Rico. Nie chciał jej wysłuchać, tylko odwiózł ją do domu, choć błagała go, żeby tego nie robił. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że Maria nie żyje. Rico, jako szef policji, przeprowadził śledztwo i oficjalnie stwierdził, że zgon bratowej został spowodowany stratowaniem przez konia. Oczywiście na to, że było inaczej, nie ma żadnych dowodów. Mężczyźni na Sycylii... potrafią zadbać o swoje sprawy.

Nie musiał dodawać nic więcej. Emma wiedziała, co miał na myśli.

- Gdy tylko skończyłem osiemnaście lat, uciekłem z domu, wyjechałem z kraju. Ale bałem się, że to nie wystarczy. Bałem się, że skłonność do przemocy mam we krwi. Byłem dla ciebie okrutny, bo chciałem, żebyś odeszła, zanim zdążę cię skrzywdzić...

- Powinieneś był mi powiedzieć to wszystko. - W głosie Emmy brzmiał łagodny wyrzut.

Odszukała jego dłoń i splótła palce z jego palcami.

- A ja bym ci wytłumaczyła, jak bardzo się mylisz. Jestem zupełnie pewna, że nigdy, przenigdy nie podniósłbyś na mnie ręki. - Milczała przez chwilę, szukając właściwych słów. - Nie jesteś ani trochę podobny do swojego ojca - oświadczyła wreszcie, z wielkim naciskiem. - O wiele bardziej przypominasz Pepper!

- Co takiego?! - Lucas wybuchnął śmiechem.

Śmiał się, śmiał i nie mógł przestać. Czuł, jak opuszcza go napięcie, jak robi mu się coraz lżej na duszy.

- To, co słyszałeś - powiedziała. - Warczysz i szczerzysz kły, ale masz zbyt miękkie serce, żeby ugryźć. Nie boję się ciebie, Lucas. Nieraz wyprowadziłeś mnie z równowagi, bo masz paskudny charakter, ale nigdy nie dałeś mi najmniejszego powodu do strachu.

Popatrzyła na niego ufnym wzrokiem. Siła jej spojrzenia sprawiła, że zatrzęsł się mur, który wokół siebie zbudował. Więzienie, w którym miał spędzić dożywocie, runęło. Był wolny. Mógł... wszystko.

- Kocham cię, Emmo - powiedział żarliwie, zastępując jej drogę, biorąc ją za rękę. - Kocham cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy. I nigdy nie przestanę. Pamiętasz, jak zaprosiłem cię do Paryża, a ty odmówiłaś? Tamtego wieczora cały czas o tobie myślałem. Wokół mnie miliarderzy raczyli się ostrygami i szampanem, a ja wyobrażałem sobie, jak to by było cudownie, gdybym mógł razem z tobą oglądać serial...

Zobaczył, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec, a usta drgają w nieśmiałym uśmiechu.

- Za każdym razem, kiedy wracałem ze służbowego wyjazdu, cieszyłem się na spotkanie z tobą. A kiedy lecieliśmy na ślub mojej siostry i wzięłaś mnie za rękę, pomyślałem, że chciałbym spędzić z tobą resztę życia.

Zamilkł, spuścił wzrok. Zbyt boleśnie zranił ją słowami, by móc teraz oczekiwać, że inne słowa wszystko naprawią. Ona też się nie odezwała. Przysunęła się bliżej, zajrzała mu w oczy i zobaczyła w nich miłość, gorącą jak sycylijskie słońce, bezkresną jak morze. Pozwoliła, by Lucas przez długą chwilę mówił do niej bez słów, samym spojrzeniem. Zapatrzona w niego, czuła, jak jej serce ogrzewa się powoli, niczym zmarznięta

ziemia w pierwszy wiosenny dzień. Lodowa pokrywa żalu i nieufności topniała. Emma mogła znowu swobodnie oddychać, uśmiechać się...

I kochać.

- Możesz spędzić ze mną resztę życia, jeżeli chcesz - powiedziała po prostu.

Wielkie deklaracje mogły poczekać. Teraz liczyła się tylko szczerłość.

- O, tak - powiedział z mocą. - Zawsze będę przy tobie, Emmo. Nigdy cię nie zawiodę.

Wiedziała, że Lucas mówi prawdę. Zbyt wiele w życiu wycierpiał, żeby rzucać takie słowa na wiatr. Pozwoliła, by zamknął ją w ramionach, wtuliła się w niego i tak trwali - mężczyzna, kobieta i ich wspólna, rosnąca nadzieja.

- Wracajmy do taty - powiedziała wreszcie Emma, rozpromieniona. - Musimy mu powiedzieć, że się pobieramy.

- Tak jest, szefowo - uśmiechnął się Lucas.

